

45-48/2016r.



KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁÓDŹYŃSKIEJ

WIADOMOŚCI ŁÓDŹYŃSKIE 45

WIOSNA 2016
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941

Tradycyjnie już w Niedzielę Palmową
Zbojnia przeżywała swoje „
Różnorodności Wielkanocne”
- barwne, radosne święto,
kultywujące dawne tradycje ludowe.

Więcej na str. 46-47.

FOT. KAROL BABIEL

10 lat temu odeszła Najsłynniejsza Łomżynianka

Wciąż kocha Ją

cała Polska!

BIBLIOTEKA UNIwersytecka
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku

FUWC093861

9 marca 2006 przed południem przeszła w szpitalu przy Banacha w Warszawie bardzo ciężką operację tętniaka aorty. Lekarze nie dawali większych szans 91-letniej Artystce. O godzinie 16:15 zmarła. Nazajutrz, 10 marca, Sejm RP uczcił Jej pamięć minutą ciszy. Pogrzeb artystki odbył się 16 marca. Żegnana m.in. przez sztandar i władze Łomży oraz sztandar i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej spoczęła na warszawskich Starych Powązkach, w grobowcu rodzinnym Bielickich. Obok Mamy i Siostry...

- Że przetrwałam w waszych sercach – to największa zdobycz, jaką mogłam mieć w życiu. Niczego więcej nie potrzebuję...

Ale jak miała nie zawładnąć sercami łomżyniaków Artystka, która niemalże przez całe swoje życie mówiła:

- Zawsze też byłam typową dziewczyną z Łomży, która przejeżdżała do przodu. Nigdy nie zapominam, że pochodzę z małego miasta. Szczycę się tym, bo tam rosną najmocniejsi ludzie.

I wspominała:

- Pamiętam, jak ta nasza Łomża była urocza: ta Grobla Jednacczewska, te pulwy, torfowiska porośnięte goździkami, kaczeńcami... Pamiętam, jak chodziliśmy na pierwsze lekcje przyrody, jak zrywałyśmy kwiaty, jak kijanki ręką się tępowało i wsadzało do słoika, jak puszcza sięgała prawie do Jednacczewa... A Kalinowo? Jakże te źródelka piękne były! Jechaliśmy rano na majówkę: wozy, konie, panie serdeczne. U Jakubowskich brało się parówki. Panowie wódeczkę do strumyka, żeby

schłodzić. Panie z dziećmi się bawiły. A jaka zieleń była! Jakie konwalie!

Hanka Bielicka dość późno przyznała, że urodziła się w Konowce, ale jako nieco ponad 2-letni berbecz stała się dożgonnym obywatelem Łomży! Kiedy 8 czerwca 2005 r. po raz kolejny wracała w ukochane mury, by w Centrum Katolickim im. Jana Pawła II otworzyć Salonik swojego imienia, zachwycała się: – Jakżeż ta nasza Łomża się rozbudowała, jakie to wspaniałe miasto! Dbajcie o nie, bo to nasz jedyny skarb!

Dziś Salonik jest w Łomży jednym z miejsc „kultu” Hanki Bielickiej. Artystka zostawiła tu swoje estradowe i prywatne kreacje ze słynnymi boami i kapeluszymi, biżuterią, meblami, obrazami, nuty piosenek, bilety z wояжy artystycznych po całym świecie (nawet jeszcze statkiem „Batory”), bibeloty... To właśnie w bezpośrednim sąsiedztwie Saloniku od 10 lat rywalizują młodzi artyści z całej Polski podczas Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego im. Hanksi Bielickiej „Radość spod kapelusza”. Laureat Grand Prix otrzymuje co roku – a jakże! – artystyczny kapelusz projektowany specjalnie przez artystkę. Teresę Adamowską. Łomżyńskie spotkania z Hanką Bielicką dla wielu młodych recytatorów i piosenkarzy stały się przepustką do prawdziwej kariery.

To wszystko wymyślił i od początku ogarnia Proboszcz Roku, Proboszcz Dekady, Proboszcz Wszechczasów. ks. kan. Andrzej Godlewski – niestrudzony budowniczy kościoła, ale przede wszystkim niezwykle przyjaznego środowiska ludzi – dużych i małych, Ignących do Centrum przy Zawadzkiej 55 każdego dnia, jak pszczoły do plastra miodu. Tak sobie myślę, że gdyby żyła Pani Hanka, z ks. Andrzejem dawno mielibyśmy w Łomży Międzyplanetarne Centrum Dobroci...

Pani Hanka obecna jest ciągle w swoim mieście i w sercach ludzi. W 2015 roku, 9 listopada na Jej 100 urodziny ul. Farna wypełniła się łomżyniakami, którzy chórem – spod serca! – zaśpiewali Jej największy przebój „My z Łomży”. To śpiewne, urodzinowe spotkanie pozostanie tradycją. Ławeczka Pani Hani na ul. Farnej każdego dnia odwiedzana jest nie tylko przez łomżyniaków. Dwa ronda Hanksi Bielickiej w kształcie kapeluszy obok Teatru Lalki i Aktora nawet zimą kwitną bratkami. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, które organizowało m.in. Jej benefisy w Łomży, szczyci się portretem Artystki z autografem. No i przede wszystkim II LO im. Marii Konopnickiej z Aulą Hanksi Bielickiej...

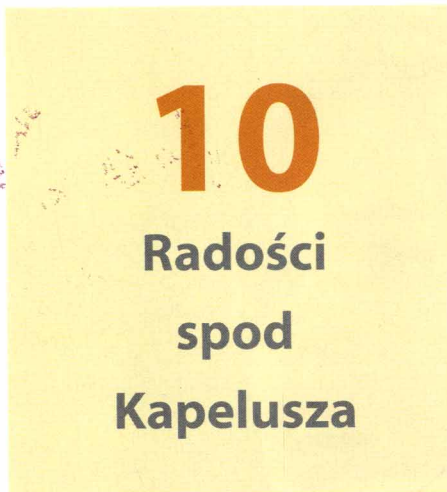
Ślady znaczone sercem. Pasjonująca wyprawa. Zapraszam.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



Hanka Bielicka z b. prezydentem Łomży, śp. Janem Turkowskim podczas łomżyńskiego benefisu z okazji 60 lat pracy artystycznej

W szranki z Hanką Bielicką zamierzała stanąć w tym roku ponad setka młodziaków m.in. z Łomży, Białegostoku, Nowogrodu, Lidzbarka Warmińskiego, Krakowa, Ciechanowa, Siemiatycz, Wysokiego Mazowieckiego, Suwałk, Węgrowa, Jabłonki Kościelnej, Czyżewa i Łodzi. Szansę występu podczas X finału Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego w Centrum Katolickim w Łomży otrzymało 41. Jury kierowane tradycyjnie przez prof. dr. hab. Jana Zdziarskiego (Katarzyna Szmitko, Zofia Adamska, Krzysztof Dzierma i Andrzej Beya-Zaborski) przyznało Grand Prix – 700 zł i kapelusz wykonany przez art. plast. Teresę Adamowską – Uli Matysiuk z III klasy LO w Białymstoku za mistrzowskie wręcz zmierzenie się z gombrowiczowskim „Ferdydurkie”. Za

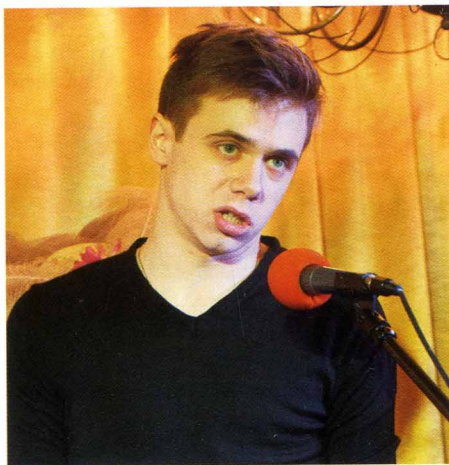


najlepszą piosenkarkę jubileuszowej edycji uznała łomżyńniankę Basię Tarczewską, a najlepszą recytatorką została tym razem Dominika Turbiło z Lidzbarka Warmińskiego.

Jak wszystkie poprzednie edycje konkursu, także ta jubileuszowa została znakomicie zorganizowana i przeprowadzona, a prawdziwą wisienką na torcie był finałowy koncert big bandu z Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina. Nic zatem dziwnego, że szczęśliwy dyrektor konkursu, ks. kanonik Andrzej Godlewski szczerymi podziękowaniami obdzielał wszystkich, którym szczególnie zależało na tym, by Patronka konkursu, spoglądająca na to wszystko „z góry”, nie miała powodów do wstydu. No i, dzięki Bogu, nie miała.

WK

FOTOREPORTAŻ STR. 3-5 BARTOSZ ZALEWSKI



Urszula Matysiuk – Grand Prix 2016



dziś na jutro



dziś na jutro





ZYGMUNT ZDANOWICZ

Jubileusz Profesora

Jana Żebrowskiego

Na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego 9 grudnia 2015 roku odbyło się uroczyste sympozjum naukowe „Moje pedagogiczne credo – cztery odsłony gdańskiej pedagogiki” dla uczczenia Jubileuszu 80-lecia urodzin i 60-lecia pracy zawodowej profesora zw. dr. hab. Jana Żebrowskiego (a także trzech innych profesorów).

Jubilat urodzony i związany z Ziemią Łomżyńską utrzymuje bliskie więzi z Małą Ojczyzną – jest członkiem Oddziału Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, przynależy także do Towarzystwa Naukowego im. Wagów; współpracuje z redakcjami pism wydawanych przez te Towarzystwa („Wiadomości Łomżyńskie”, „Ziemia Łomżyńska”, „Studia Łomżyńskie”). Utrzymuje kontakty ze Szkołą Podstawową w Szczepankowie, do której uczęszczał w latach powojennych. Dzieciństwo i wczesną młodość przeżył na ułomowanej Ziemi Łomżyńskiej. Ukończywszy Liceum Pedagogiczne w Łomży otrzymał w roku 1954 „nakaz pracy” na teren Wybrzeża Gdańskiego. Był zatrudniony w szkolnictwie podstawowym, a następnie w zakładach kształcenia nauczycieli w Gdańsku.

Stopnie i tytuły naukowe z zakresu pedagogiki uzyskał w Wyższej Szkole Pedagogicznej i Uniwersytecie Gdańskim. Profesorem tytularnym został w 2004 roku. W Uniwersytecie Gdańskim pracuje od początku jego istnienia, to jest od 1970 roku.

W latach 1990-1996 (po zmianach ustrojowych) pełnił przez dwie kadencje funkcję dyrektora Instytutu Pedagogiki na Wydziale Nauk Społecznych UG (w wyniku pierwszych tajnych i demokratycznych wyborów). Kierował też Zakładem Teorii Wychowania (1991-2005). Współpracuje z wieloma ośrodkami akademickimi polskimi i zagranicznymi. Staże naukowe: we Francji – stypendysta rządu francuskiego (1972-1973), oraz Szwecji i Niemcy. Od roku 1989 przewodniczy Komisji Pedagogicznej Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. Był również członkiem Zarządu I Wydziału Nauk Społecznych i Humanistycznych GTN. Prowadził zajęcia dydaktyczne w: WSP w Bydgoszczy i Słupsku oraz Gdańskiej Wyższej Szkole Humanistycznej i Szkole Wyższej Pawła Włodkowica w Płocku (Filia w Iławie).

Aktualnie kieruje Katedrą Pedagogiki Społecznej i Pracy Socjalnej w Elbląskiej Uczelni Humanistyczno-Ekonomicznej. Wypromował

dziwięciu doktorów i kilkuset magistrów – wśród nich są także łomżyniacy. W UG był inicjatorem i głównym organizatorem cyklu konferencji naukowych o zasięgu krajowym i międzynarodowym pod hasłem „Edukacja w społeczeństwie obywatelskim” (ukazało się drukiem osiem tomów pokonferencyjnych materiałów naukowych).

Profesor Jan Żebrowski specjalizuje się w pedagogice społecznej, teorii wychowania i pedagogice kultury. Jego dociekania badawcze obejmują także zjawiska patologii społecznej i zachowań dewiacyjnych młodzieży. Upowszechnia wyniki badań dotyczące reformy szkolnictwa francuskiego oraz animacji społeczno-wychowawczej i kulturalnej w środowiskach lokalnych. Jest autorem ponad 250 prac naukowych i popularnonaukowych.

Ważniejsze publikacje książkowe: *Kształcenie i sytuacja zawodowa pedagogów*, Warszawa 1974;

Zawód i osobowość animatorów kultury, Gdańsk 1987; *Zawód wychowawcy i kierunki jego specjalizacji*, Warszawa 1991; *Społeczeństwo – kultura – wychowanie. Studia i szkice z pedagogiki*, Płock-Iława 2003 (wydanie II 2009).

Redakcja naukowa i współautorstwo: *Z badań nad uczestnictwem w kulturze*, Warszawa 1976; *Wychowanie a społeczeństwo obywatelskie. Z teorii i praktyki demokratyzacji polskiej szkoły*, Gdańsk 1995; *Edukacja w społeczeństwie obywatelskim i system wartości*, Gdańsk 1996; *Edukacja kulturalna w społeczeństwie obywatelskim*, Gdańsk 1997; *Pedagogika opiekuńcza w okresie demokratycznych przemian*, Gdańsk 1998; *Rodzina polska na przełomie wieków*, Gdańsk 2001 (wyd. III 2006); *Zjawiska patologii społecznej i zachowań dewiacyjnych młodzieży*, Gdańsk 2001; *Animacja kulturalna i społeczno-wychowawcza w środowiskach lokalnych*, Gdańsk 2003; *Społeczeństwo – opieka – wychowanie*, Gdańsk 2004.

Przynależy do wielu organizacji i stowarzyszeń naukowych, rad i komitetów redakcyjnych wydawnictw zwartych i czasopism. Wielokrotnie nagradzany i wyróżniany. Wśród wielu odznaczeń państwowych i regionalnych posiada między innymi: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Medal Prezydenta Miasta Gdańska, Medal Uniwersytetu Gdańskiego, Medal Pawła

Włodkowica w Płocku, Medal Bałtyckiej Wyższej Szkoły Humanistycznej w Koszalinie. Ponadto Kapituła Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Gdańskiego postanowiła z okazji 45-lecia UG wyróżnić profesora J. Żebrowskiego Dyplomem *Victoria Honoratus* za szczególne zasługi na rzecz pomorskiej inteligencji i społeczności absolwencji (wręczenie: grudzień 2015).

Podczas gdańskiego sympozjum naukowego profesor J. Żebrowski w swoim wystąpieniu nawiązał do historii gdańskiego środowiska pedagogów oraz bogatego dorobku naukowego i dydaktycznego ówczesnej kadry zatrudnionej w byłej Wyższej Szkole Pedagogicznej i Uniwersytecie Gdańskim. Podkreślił silny wpływ, jaki wywarli na słuchaczy, ucząc krytycznie myśleć i rozwijać naukową tożsamość pedagogiki. Zwrócił uwagę na problem edukacji wobec wielokulturowości, na potrzebę poszanowania polskiego dziedzictwa kulturowego przy jednoczesnym otwarciu się na wartości Europy i świata. Jesteśmy „skazani” na różnorodność kulturową. Już w szkole powinno się edukować młodzież w duchu dobrze rozumianej tolerancji i odpowiedzialności.

Wyrazy uznania i wdzięczności za naukowe inspiracje oraz twórcze dokonania Profesorów – Jubilatów wyrazili uczestniczący w sympozjum rektor UG, dziekan Wydziału Nauk Społecznych, dyrektor Instytutu Pedagogiki i kierownicy zakładów, wypromowani doktorzy, zaproszeni goście i cała społeczność studencka*.

Jubilatowi, profesorowi Janowi Żebrowskiemu wyrazy szacunku i wdzięczności dołączają członkowie Zarządu Głównego TPZŁ w Łomży. Dodatkowym akcentem uroczystości było nadanie audytoryjnej Sali Wydziału Nauk Społecznych UG imienia Profesor Romany Miller. Patronka była współtwórczynią gdańskiego środowiska naukowego pedagogów i gdańskiej pedagogiki, wybitnym teoretykiem wychowania. Należała do czołówek polskich pedagogów. Pełniła też funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego WSP, kierując jednocześnie Zakładem Teorii Wychowania. Pod jej kierownictwem naukowym Jan Żebrowski obronił magisterium, a następnie rozprawę doktorską. Profesor R. Miller pracowała niegdyś (po pobycie naukowym w Wiedniu) w Seminarium Nauczycielskim w Białymstoku, pełniąc jednocześnie funkcję kierownika czteroklasowej szkoły ćwiczeń.

* Bliższe informacje o działalności naukowej i pracy zawodowej profesora znajdują się m.in. w Księdze Jubileuszowej „Człowiek – Kultura – Edukacja”, red. Jana Papieża, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2006 oraz w „Złotej Księdze Nauk Społecznych”, red. Krzysztof Pikoń, Polski Instytut Biograficzny, Wyd. HELION, Gliwice 2014. Kolejna publikacja o Jubileacie jest w opracowaniu (ukaze się w roku 2016).

Po raz 23. śladami Druha Szarego

237 harcerek i harcerzy z Łomży, ale i z Przemysła, Ostrołęki, Jedwabnego, Ostrowi Mazowieckiej, Szczuczyna, Komorowa, Kamionnej oraz Włoszczowej po raz 23. spotkało się w piątek, 11 marca 2016 roku pod gościnnym dachem Szkoły Podstawowej Nr 7 w Łomży, by przez trzy dni uczestniczyć w Ogólnopolskim Zlocie Druha Szarego. W sumie przybyło 17 patroli. Spotykamy się głównie po to, by uczcić pamięć o księdzu Kazimierzu Lutosławskim z podłomżyńskiego Drozdowa. Ale podczas tych zlotów poznajemy też Ziemię Łomżyńską, wspólnie oceniamy

Po zakończeniu Drogi Krzyżowej harcerze zwiedzili Muzeum Przyrody w Drozdowie, skąd udali się w drogę powrotną do „bazy”, realizując w trasie wiele zadań.

Wieczorem odbyła się uroczysta wieczornica harcerska. W kręgu Złotowego Ognia wśród gości zasiadł m.in. ks. bp Janusz Stepnowski, ordynariusz diecezji łomżyńskiej, a honorowymi gośćmi byli także rodzice zmarłej niedawno instruktorki z łomżyńskiego Hufca, pwd. Natalii Kłosińskiej († 26).

W niedzielę 13 marca uczestnicy udali się na Mszę św. do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży, której przewodniczył ks. bp dr Tadeusz Bronakowski w asyście kapelana Hufca, o. Jana Bońkowskiego i miejscowego kapłana.

Zlot zakończył się apelem pożegnalnym, podczas którego najlepsi z najlepszych odebrali nagrody i upominki, dyplomy i puchary. Wyjeżdżając, obiecali w jeszcze większym gronie wrócić nad Narew w dn. 10 – 12 marca 2017 roku na 24. Ogólnopolski Zlot Druha Szarego. Czuwaj!

HM. HENRYK F. KARWOWSKI HR
(pomysłodawca zlotów)



wiedzę z topografii, samarytanki i historii harcerstwa, w tym łomżyńskiego.

Druh Szary był niestrudzonego współorganizatorem skautingu, a potem harcerstwa polskiego, a co najważniejsze – autorem projektu krzyża harcerskiego, który z niewielkimi modyfikacjami na przełomie dziejów otrzymują do dziś harcerze po złożeniu Przyrzeczenia Harcerskiego.

Imprezą towarzyszącą była Polowa Zbiórka Naczelników Poczty Harcerskich, połączona z wyjazdowym posiedzeniem Naczelnictwa Poczty Harcerskich, na które przybyli naczelnicy z Krotoszyna, Chojnowa, Szczekocin, Skawiny, Przemysła i oczywiście gospodarze – z PH Łomża.

W sobotnie przedpołudnie uczestnicy zlotu wzięli udział w Harcerskiej Drodze Krzyżowej szlakiem Druha Szarego w Drozdowie – miejscowości, w której w 1880 roku urodził się, a w 1924 roku zmarł ks. Kazimierz Lutosławski.





PROF. ADAM CZESŁAW DOBRÓŃSKI

Miał dopiero 21 lat

Wiosna ma wkrótce zawitać, powróciłem więc do ro-
bienia porządków w moich szufladach i mam dla Państwa
kolejną niespodziankę. W poprzednim numerze „Wia-
domości Łomżyńskich” podałem relację Marii Budzejko
(z domu Polak) z okresu „pierwszego Sowietu”. Okazało
się, że mam i list pani Marii z 23 sierpnia 2001 roku z opo-
wieścią o bracie.

Więzień Gestapo

„Mój brat [Ireneusz] w dniu rozpoczęcia wojny miał 14
lat. Zdał do III klasy Gimnazjum Męskiego im. T. Kościuszki
w Łomży. Gdy w roku 1941 powróciliśmy do domu, brat
poza pracą w mleczarni uczestniczył w tajnym nauczaniu
oraz należał do organizacji podziemnej AK [Związek Walki
Zbrojnej, AK od 14 II 1942 r.].

W grudniu 1943 w nocy wtargnęli do domu gestapow-
cy. Przeprowadzili rewizję, pobili moją mamę i zabrali brata.
Rano, gdy mama odzyskała przytomność, przyszedł do domu
dwaj mali chłopcy (7-10 lat) z informacją, że mój brat jest
w więzieniu z określeniem numeru celi. Przynieśli również
zdjęcia, które brat miał przy sobie z dedykacją na odwrocie.
Były to zdjęcia pamiątkowe, między innymi z grupą kolegów
z jego klasy. Ci sami chłopcy przynosili grypsy, które zawie-
rały różne informacje, między innymi o kogo pytają i kogo
można ostrzec. Niestety, tych pamiątek nie posiadam (poza
zdjęciami). Jako luźne kartki z różnymi dokumentami zabrane
zostały podczas aresztowania mojej mamy. Podejrzewam,
że usługi te na rzecz ochrony więźniów spełniał pan Żaryn,
pracownik więzienia, lub ktoś inny, zdekonspirowany i areszt-
owany.

W grudniu 1943 brat z liczną grupą więźniów wywiezio-
ny został do obozu konspiracyjnego Stutthof [Sztutowo], ale

podczas transportu koleją wyrzucił w kopercie list (skąd ko-
perta, papier, ołówek?) do mojej mamy. Znalazł go i doręczył
kolejarz. W ten sposób dał wiadomość, że zostają wywiezieni
w nieznanym im kierunku. Po wojnie dowiedziałam się, że
z rampy odbierali ich również więźniowie – Polacy. Dużą po-
mocą wykazał się kierownik Szkoły [Powszechnej] Nr 3 pan
Raganowicz (brat pułkownika [Mariana] Raganowicza). Po-
znał mego brata (swego ucznia) i zaopiekował się nim.

Wyznanie miłości

W 1944 r. przed nadciągającym frontem Niemcy obóz
zlikwidowali. Mój brat przewieziony został do obozu konc.
Mauthausen – Obense i tam dotrwał do wyzwolenia przez
Amerykanów, tj. do maja 1945 r. Po 3-miesięcznej kwaran-
tannie udał się pierwszym transportem do Polski. Niestety,
transport ten został z Katowic cofnięty. W Katowicach napi-
sał list o następującej treści: *Transport nasz został zawrócony
przez władze sowieckie. Obecnie mam całkiem inne zamiary,
o których napiszę Ci przy okazji – jedno jest pewne, że gdy
będziesz czytać ten list Mamusiu, mnie nie będzie już w Sal-
zburgu [Austria]. Mam jednak nadzieję, że w krótkim czasie
zobaczymy się znów, a wtedy szczęście moje będzie u szczytów.*

*Mamusiu nie zdajesz sobie sprawy z jakim utęsknieniem
czekam chwili, kiedy będę mógł Cię uściskać i mieć Ciebie znów
blisko. Mamusiu! Ja zdałem sobie sprawę z tego, [że] Cię tak
bardzo kocham, niestety dopiero w „czerwoniaku” [więzieniu
łomżyńskim], gdy Ty stałaś daleko w polu, a ja byłem w celi
zbity i głodny jak pies bezdomny. Wtedy odczułem brak Ciebie
i to trwa do chwili obecnej. Nie wiem, przecież mam jeszcze
Ojca i Siostrę, których kocham również, ale tak jak Ciebie nie
potrafię nikogo kochać. Może dlatego, że do ostatniej chwili by-
łaś przy mnie. Pamiętam jeszcze i czuję Twój pocałunek, gdy
gestapowcy zabierali mnie z domu i słyszę Twój płacz. Mamu-
siu, proszę Cię nie smuć się. Bądź spokojna i czekaj cierpliwie,
gdy ja wrócę na pewno.*

Włochy

Miał wiele różnych możliwości przetrwania, jednak
uważał, że najkrótsza droga do Polski prowadzi przez Wło-
chy i tam skierował swe kroki. Zaciągnął się ochotniczo do
polskiej armii – komandosów [1. Samodzielna Kompania
Commando].

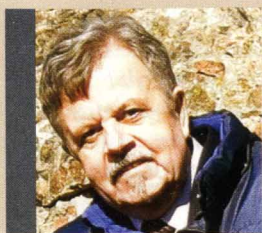
Po kilku miesiącach oczekiwania zawiadomiono nas, że
brat nie żyje. Trudno opisać naszą rozpacz – szczególnie mo-
jej mamy. Po pewnym czasie otrzymaliśmy list od dowódcy
mego brata o następującej treści:

Szanowny Panie!

Dowiedziałem się adresu Pańskiego od kolegi św. Irene-
usza, któremu przekazałem wiele zdjęć – nawet z pogrzebu.
Ośmielam się tą drogą, jako jego dowódca kompanii złożyć
najserdeczniejsze wyrazy współczucia z powodu straty jaka
dotknęła Pana jako Ojca, Rodzinę. Uległ nieszczęśliwemu wy-
padkowi – biegał z kolegami po dość wysokim murze i chcąc



Polski cmentarz w Bolonii. „Czy widzisz ten rząd białych krzyży...?” Pod jednym
z nich spoczywa łomżyniak, strz. Ireneusz Polak. Fot. Adam Cz. Dobroński



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Oni tworzyli naszą Katedrę (13)

**Ks. dr Henryk
Gołaszewski:
Gościłem
w Katedrze
Papieża**

Finalizujemy powoli nasz cykl, w którym staraliśmy się zaprezentować wszystkich księży – „opiekunów”, kustoszów, konseruatorów najstarszej na północnym Mazowszu świątyni. Jesteśmy ogromnie wdzięczni śp. ks. prof. Tadeuszowi Żebrowskiemu, który opracował życiorysy proboszczów Katedry łomżyńskiej od czasów najdawniejszych, a także obecnemu proboszczowi Katedry, ks. kan. Marianowi Mieczkowskiemu za okazaną nam pomoc i osobisty udział w realizacji cyklu. Przedostatni odcinek poświęcamy ks. dr. prałatowi Henrykowi Gołaszewskiemu, który gospodarzem katedry w Łomży był przez 12 lat.

Decyzją ordynariusza diecezji, bpa Juliusza Paetza z 26 marca 1986 roku, 53-letni kanonik kapituły katedralnej, oficjał Sądu Biskupiego, kierownik Trybunału „Super rato”, diecezjalny dyrektor Papieskich Dziel Misyjnych i delegat biskupi do spraw misyjnych, miał „ustabilizować” swoje zawodowe dzieła. Ksiądz Gołaszewski

został wprowadzony na urząd proboszcza Katedry osobiście przez biskupa Juliusza Paetza nieprzypadkowo podczas Mszy św. rezurekcyjnej 30 marca 1986 r. Złożył wtedy wymagane prawem kanonicznym wyznanie wiary i przysięgę proboszczowską.

Był proboszczem, który miał szczęście podejmować w „swojej” katedrze Ojca Św. Jana Pawła II. Tak to zapisał w swojej Księdze Ogłoszeń Parafialnych:

„2.VI.1991 r. – IX Niedziela Zwykła – Tydzień Wizyty Ojca Świętego w Łomży.

1. We wtorek 4 czerwca o godz. 17.00 helikopterem przyleci do nas z Radomia Ojciec Św. O godz. 17.30 odprawi on uroczystą Mszę św. na placu przy Kościele pw. Miłosierdzia Bożego. W środę zaś w przejściu z Domu Biskupiego do Katedry o godz. 7.45 poświęci wznoszony Dom Księża Emerytów. O godz. 8-mej spotka się ze wspólnotą litewską, biskupem, duchowieństwem i wiernymi z Litwy. O godz. 9-tej ul. Sadową i Polową uda się do Seminarium Duchownego, tam poświęci nasze gmachy

zeskoczyć usunęła mu się cegła spod nogi. To spowodowało, że stracił równowagę ciała i zamiast na nogi upadł na głowę tak nieszczęśliwie, że wg świadków stracił przytomność. W przeciągu kilkunastu minut był już pod promieniami Rentgena i klisza wykazała wewnętrzny wylew krwi na korę mózgową. Zmarł w polskim szpitalu wojennym w Loretto. Pogrzeb odbył się z honorami wojskowymi. Komandosi żegnali kolegę po komandosku. Muszę zaznaczyć, że lubiany był bardzo przez dowódców i kolegów za swoje zalety wewnętrzne. Łączę moje pozdrowienia i uszanowania.

Por. E. J. Zalewski.

Kilka lat po wojnie przysłano nam z Anglii pamiątki, jakie zostawił po sobie. Spoczywa na cmentarzu w Bolonii. Dramat jakich wiele. Miał dopiero 21 lat i wspaniałą przyszłość przed sobą.

Przekazując wspomnienia wyrażam nadzieję, że znajdą w Pana zbiorach jakieś miejsce dla zachowania pamięci o tym skromnym harcerzu. Załączam pozdrowienia. Jego siostra Maria.”

Post scriptum

Wzruszająca to lektura i zarazem jeszcze jedna karta do książki losów łomżan, która powinna kiedyś powstać. To także głos do chwały harcerstwa łomżyńskiego i Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki.



Strzelec Ireneusz Polak

Proszę zwrócić uwagę na solidarną postawę rodaków w latach najcięższej, bo okupacyjnej próby. Nie idealizujemy, byli i donosiciele, szubrawcy. Jednak z narażeniem życia ktoś przekazywał

grypsy z więzienia łomżyńskiego (czy można prosić o więcej danych o panu Żarynie?), dostarczyć więzionym do obozu koncentracyjnego koperty i papier, a anonimowy kolejarz nie zawahał się, by znaleziony przy torze list dostarczyć pod wskazany adres. Pamiętano o ofiarach terroru, podtrzymywano na duchu rodziny. To brzmi dzisiaj trochę jak bajka.

Zadziwiają i zdarzenia podane przez panią Marię Budzejko (1927-2005), córkę zawodowego żołnierza łomżyńskiego 33 Pułku Piechoty. Jakże nieprzewidywalne mogą być kolejne zapisy w biogramach, wyroki Boże i postawy ludzkie. Pamiętam Polski Cmentarz Wojenny w Bolonii („biały”), na którym spoczywa ponad 1,4 tys. żołnierzy 2 Korpusu Polskiego oraz nieliczni rodacy zmarli po 1947 r. Poświęcony 12 października 1946 roku przez biskupa polowego Józefa Gawlinę. Rządzą docierają tam grupy z Polski, a jeśli już to w dniu 21 kwietnia, na rocznicę zajęcia przez oddziały polskie Bolonii. Byłem na takiej uroczystości nie wiedząc jeszcze wówczas, że wśród spoczywających tu snem wiecznym jest trzech żołnierzy urodzonych w Łomży. Oto oni: brat Marii – strzelec **Ireneusz Polak** (2 batalion komandosów, ur. 2 I 1925, zm. 7 II 1946 r.), bombardier **Henryk Jakubowski** (5 pułk artylerii lekkiej, ur. 20 IV 1925, zm. 19 III 1946 r.), strzelec **Mieczysław Pałuszka** (65 batalion piechoty, ur. 30 I 1925, zm. 27 VII 1945 r.). Cześć Ich Pamięci!

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI



Ks. prałat dr Henryk Gołaszewski

seminaryjne i kaplicę. O godz. 10-tej opuści Łomżę i uda się do Białegostoku.

2. Istnieje możliwość spotkania się Ojca Świętego z dziećmi pierwszokomuniijnymi i rocznikami. Dlatego też chłopcy i dziewczęta w strojach pierwszokomuniijnych bez przepustek ustawiają się wzdłuż ulicy Sadowej w środę o godz. 8-ej.

Ta Księga Ogłoszeń Parafialnych – prowadzona wzorowo, pisana odręcznie, kaligrafią, to dziś właściwie jedyny ślad troski ks. Gołaszewskiego o powierzone mu dobro: 20.12.1992 r. – IV Niedziela Adwentu (...) 11. W dziedzinie materialnej: zabezpieczono przed korozją dach na całej nawie katedry od strony południowej i dach całej Kaplicy Matki Bożej. Odnowiono zabytkowy nagrobek Anny i Hieronima na ścianie północnej. Zakupiono szopkę mechaniczną. Uporządkowano i oczyszczono 4 razy cmentarz grzebalny. Zakupiono 3 tony węgla do ogrzewania Katedry. Uzyskano zezwolenie na budowę kaplicy dojazdowej w Podgórzu. Nabyto pod nią grunt i poczyniono wstępne gromadzenie materiałów budowlanych. 12. W roku bieżącym: ochrzczono 313 dzieci; zmarło 184 osoby w tym 8 noworodków; dwoje dzieci w wieku do lat 3, dwie osoby młode do lat 16 i 18 osób w wieku starszym; śluby małżeńskie zawarło 143 pary narzeczonych; bierzmowano 274 osoby. W sumie mamy Boga za co dziękować.

18.X.92 r. – XXIX Niedziela Zwykła (Misyjna). Bardzo proszę o składanie ofiar imiennych na pokrycie kupna kostki chodnikowej. W piątek na placu przed Katedrą złożona została kostka chodnikowa – 120 m². W tym tygodniu przybędzie następny taki transport. Na całość potrzeba 4 takie transporty.

10.X.1993 r. – XXVIII Niedziela Zwykła: (...) W przyszłą niedzielę ofiary składane na tacę w kościele przeznaczone będą na pokrycie kosztów związanych z odnowieniem kaplicy na cmentarzu. Z góry proszę i podpowiadam, że banknotami 100-złotowymi, 500-mi i 1000-mi sprawy nie da się załatwić. Drodzy nasi musicie i to wziąć pod

uwagę, że młodzież szkół średnich podczas Mszy św. o godz. 18 dosłownie nie składa ofiary nawet jednej złotówki. Drodzy rodzice, jeśli ta młodzież już dziś odzwyczai się od obowiązku ofiary na utrzymanie i funkcjonowanie Kościoła, to ten materialny Kościół rozpadnie się w krótkim czasie. Ofiary składane na tacę nie są przeznaczone dla prywatnych potrzeb księży (...)

15.IV.95. – Wielka Sobota (...) Drodzy Parafianie, od kwietnia br. wykonane zostały następujące prace remontowe: na dachu Katedry od strony północnej za wieżę wymieniona została połać blachy, którą zniszczył czas i warunki atmosferyczne; zmodernizowano w Katedrze nagłośnienie, proces ten nie został jeszcze zakończony; położona została kostka na ścieżce nowobudowanej przed Katedrą, która nie tylko ułatwia przejście, ale daje i pewien drobny akcent estetyczny; wstawione gazony posłużą do zasadzenia iglaków które w lecie i zimą ubogacą będą na trwałe obejście przed i wokół Katedry; przy Katedrze od strony południowej jest 150 m² zabytkowego bruku z tzw. kamieni – „kocie łby” i zostało przełamany, który to bruk przetrwa dziesiątki lat, a najprawdopodobniej trwać będzie równoległe z istnieniem świątyni katedralnej; w ramach przebudowy chodnika wokół Katedry na kostkę nowoczesną, wymieniliśmy nieestetyczny plant beton przy fundamentach kościoła na kostkę koloru ciemnego – taką kostką chcemy opasać Katedrę wokół, która będzie zabezpieczeniem przed wnikaniem wody pod jej fundamenty; położyliśmy kostkę koloru czerwonego przed wejściem do Katedry od strony Kurii; I na tym skończyły się fundusze, które złożone zostały podczas wizyty duszpasterskiej tzw. Kolędy w miesiącu styczniu. Jutro, we wtorek i środę, a więc do Bożego Ciała zostanie położona kostka na chodniku całą szerokością do filaru kończącego Kaplicę Matki Boskiej Łomżyńskiej. W sumie położonych ok. 200 m² (...)

Ks. prałat H. Gołaszewski jako proboszcz Katedry, zapewnił sobie miejsce w historii diecezji także jako budowniczy kościoła w Podgórzu. Wieś ta od zawsze należała do parafii katedralnej i dopiero po utworzeniu parafii pw. św. Andrzeja Boboli, decyzją bpa Stanisława Stefanka, stała się wraz z wybudowaną już świątynią, jej częścią.

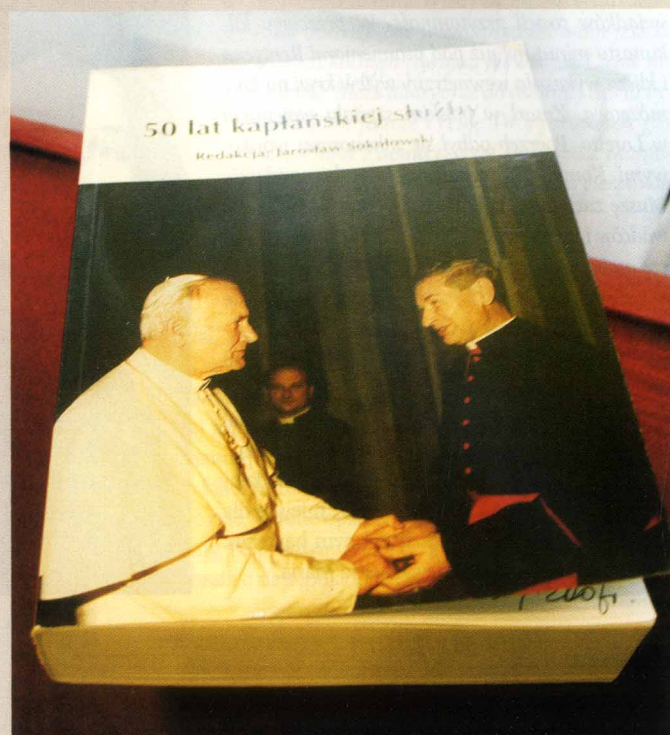
Ale proboszcz Gołaszewski słusznie nie ukrywał dumy ze swojego dzieła: – Po kilku latach wielkich wysiłków mieszkańców tej niewielkiej wsi, niezbyt zamożnej, a jednak gorący duch i wiara sprawiły, że przy tej malowniczej szosie

z Łomży do Zambrowa, na 9,5 km od Katedry, stanął kościółek. W urzędowej nomenklaturze jest to kaplica dojazdowa, parafii tu nie będzie. Rzeczywiście – jest to kościółek do odprawiania Mszy św. dla 491 mieszkańców wsi Podgórze i Siemień – Rowy. To oni obecnie od 8 listopada 1993 r., gdy nasz pasterz, ks. dr Juliusz Paetz wmurował kamień węgielny i tej kaplicy nadał tytuł świętego Antoniego z Padwy, od tego momentu ten kościół wypełniają w większości w każdą niedzielę o godz. 10.00 mieszkańcy tych wsi. Ważne jest to, że istnieje tak wielka radość, która często w tych ludziach przeradza się w entuzjazm.

Praca ks. Gołaszewskiego najwyraźniej przypadła do gustu pasterzowi diecezji, bo 21 września 1995 roku mianuje go Prałatem – Kustoszem Kapituły Katedralnej Łomżyńskiej: „Niech ta nominacja jeszcze bardziej wiąże Księdza Prałata z Katedrą Łomżyńską, z Diecezją, a dla dalszej posługi na stanowisku proboszcza Katedry i dziekana Dekanatu Katedralnego wyzwała w Nim nowe siły i inicjatywy” – napisał bp Paetz.

W trzy lata potem prałat Gołaszewski otrzymuje jeszcze jeden list. Jego nadawcą jest już nowy ordynariusz łomżyński, bp Stanisław Stefanek: „Niniejszym – na mocy kan. 523 Kodeksu Prawa Kanonicznego – mianuję Przewielebnego Księdza Prałata, od dnia 1 lipca 1998 roku, Proboszczem parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Zambrowie i Dziekanem Dekanatu Zambrowskiego (...), zwalniając Go równocześnie z urzędu proboszcza parafii pw. św. Michała Archanioła w Łomży oraz Dziekana Dekanatu Katedralnego (...).”

Dla prałata Gołaszewskiego historia zatoczyła koło: został proboszczem w swojej rodzinnej parafii, gdzie 2 września 1933 roku został ochrzczony...



„50 lat kapłańskiej służby” – książka biograficzna zawiera dokumenty oraz opisy życia i pracy ks. prałata

W archiwum Towarzystwa natrafiliśmy na bardzo pożąłkły dokument. Jakież było nasze zdziwienie, gdy po jego otwarciu okazało się, że jest to autentyczny, osobiście spisany w 1964 roku życiorys jednego z najbardziej zasłużonych łomżyńiaków, prof. Piotra Bańkowskiego – historyka literatury, archiwisty, wydawcy „Archeionu”. Autor dobiegał już wówczas osiemdziesiątki. Ze względu na niezwykle ciekawy zapis, drukujemy go w całości. Jak wiadomo prof. Piotr Bańkowski, który cały swój gabinet naukowy przekazał Łomżyńskiemu Towarzystwu Naukowemu im. Wągów, zmarł 16 lutego 1976 roku w Warszawie. Przeżył 91 lat. Redakcja

Za dni 8, 12 września 1964 roku wkroczyć, zdaje się, w 80-ty rok życia, urodziłem się bowiem dnia 12 września 1885 roku w Wysokiem Mazowieckiem, w ówczesnej guberni łomżyńskiej. Gdy mi dochodziło lat 7, oddano mnie do miejscowej 4-letniej szkoły powszechnej, którą kierował i której jedynym nauczycielem był pan Balcewicz, pięknie grający na skrzypcach i jedyny chyba naówczas w powiecie posiadacz roweru. Przy dźwiękach jego skrzypek uczyliśmy się – zgodnie z programem – śpiewać chórem „Boże cara chrań” i „Kol sławien nasz Gospod w Sijonie”. Spływało to jednak po nas bez wrażenia i śladu, jak woda deszczowa z dachu.

Z nieskończeniem głębszym uczuciem i z większym przejęciem włączaliśmy się w niedzielę w kościele w hymn „Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny”. Pamiętam, jak dziś, donośny grzmot organów na chórze, któremu – zdawało się – wtórowały, jako drugie, mury kościoła.

Miałem 4 starszych braci: pierwszy Stanisław został księdzem i zmarł w późnym wieku, odznaczony tytułem kanonika. Drugi, Bolesław „został na gospodarstwie”, trzeci, Kazimierz ukończył seminarium nauczycielskie w Sienicy. Czwarty – Wiktor otrzymał tytuł inżyniera mechanika na Politechnice Warszawskiej. Należał do pierwszych jej słuchaczy. Wszystkich nas wyprowadził w świat poczyty ojciec, małomiasteczkowy gospodarz i rzemieślnik. Był dobrym fachowcem, znał go cały szereg okolicznych parafii, cieszył się opinią światłego, uczciwego i powszechnie szanowanego właściciela kuźni. Nad naszą edukacją czuwała „pytka” spleciona z 5 czy 6 rzemieni, wisząca wysoko przy drzwiach prowadzących do kuźni. Ojciec „pan Jan” prenumerował „Gazetę Święteczną”, która była moją pierwszą lekturą, uzupełnianą starymi rocznikami czytelnicy niedzielnej, wypożyczanymi od krewnych z sąsiedniej wsi Bryki. Śladem braci i mnie oddano „do szkół” do gimnazjum w Łomży, zdaje się że w roku 1897. To gimnazjum to było naówczas największe moje marzenie. Zostałem tam jeszcze brata Wiktora, kończącego 8. klasę. Jaka tam panowała atmosfera, jacy tam byli koledzy – przepięknie i wzruszająco opisał w swych wspomnieniach prof. Bohdan Winiarski, dziś sędzia Trybunału Międzynarodowego w Hadze. Jakież to były cenne czasy, jacy cenni to byli ludzie! Antypody dzisiejszego życia szkolnego.

W 8. klasie – w roku 1905 – przeżyłem strajk szkolny. Brałem w nim czynny udział. Należałem



PROF. PIOTR BAŃKOWSKI

Moje życie

Autobiografia

do Komitetu Strajkowego, składającego się z Witolda Suchodolskiego, Władysława Czyżewskiego i Wiktora Supińskiego. Dwaj ostatni dawno już w grobie, biednego Wiktora, adwokata z zawodu, w czasie II wojny światowej zgnoili Niemcy w Oświęcimiu, wywłókszy go którejś nocy z łóżka, ciężko chorego na cukrzycę. Strajk przeprowadziliśmy sprawnie i skutecznie, mimo że w Komitecie dzieliły nas „przekonania polityczne”. Silniejsza od nas okazała się więź koleżeństwa i przyjaźni, która wśród wielu z nas łomżyńiaków przetrwała długie lata. Ten strajk szkolny wciągnął mnie w politykę, do której nigdy nie miałem wielkiej ochoty.

Uważałem siebie za postępowego demokratę, ale żandarmi ówczesni w jednym z zachowanych do dziś w aktach raportów zakwalifikowali mnie jako członka partii socjaldemokratycznej. Ten socjaldemokrata w roku 1905 chodził po Wysokiem Mazowieckiem ostentacyjnie w kolorowej

rogatywce z wielkim pawim piórem, niczem bohaterzy „Wesela” Wyspiańskiego. W końcu grudnia 1905 roku, w jakiś całkiem nieplanowany sposób wpłatałem się w napad bojówki PPS na Kasę Skarbową w Wysokiem. W parę dni potem – ostrzeżony – musiałem uciekać i zatrzymałem się po paru miesiącach aż w Krakowie, gdzie w następnym roku złożyłem maturę wraz z kilkudziesięcioma strajkującymi, którzy w tym czasie również przedostali się do Galicji. W Krakowie, idąc w ślady paru przyjaciół, zapisałem się najpierw na medycynę, ale pierwsza wizyta w pro-sektorium od razu obrzydliła mi zawód lekarski i z ulgą przeniósłem się na wydział filozoficzny. Ścisłe mówiąc – na literaturę i przedmioty historyczne. W tajniki literatury wprowadzali mnie najpierw prof. Tarnowski, Tretinck, Windakiewicz. Naprawdę jednak to wyszedłem ze szkoły Ignacego Chrzanowskiego, który w roku zdaje się 1908 objął katedrę po Tarnowskim. Chrzanowski dla nas polonistów był nie tylko profesorem, nie tylko wymarzoną pedagogiem, ale przyjacielem prawdziwym, niemal ojcem. Jemu zawdzięczam zamiłowanie do historii literatury, z jego szkoły wyniosłem prawdziwie naukową metodę badawczą. Pod jego kierunkiem napisałem pracę doktorską o Maurycym Mochnackim, którą ten przeznaczył profesor wydał drukiem w założonych przez niego „Pracach historyczno-literackich”. Pierwszą pozycją w tym wydawnictwie było studium mego kolegi, a dziś profesora na Uniwersytecie Jagiellońskim – St. Pignonia o Księgach Pielgrzymstwa Adama Mickiewicza. Po tej książce przyszła kolej na moją, o Mochnackim. Trzecie z kolei miejsce zajęła praca W. Borowego, późniejszego profesora Uniwersytetu Warszawskiego, o powieściach Ignacego Chodźki.

Za Mochnackiego otrzymałem stypendium z kasy Mianowskiego na dalsze studia do Paryża. Zanim jednak udałem się w tę podróż zagraniczną (pod koniec roku 1913), wpadłem w ręce policji w Warszawie, która przez cały czas moich studiów w Krakowie poszukiwała mnie po całym Królestwie, jako uczestnika napadu na ową kasę w Wysokiem w 1905 roku. Przesiedziałem ze świeżo otrzymanym dyplomem doktorskim coś około dwóch miesięcy w różnych więzieniach i kozach warszawskich. Skończyło się jednak na łagodnym wyroku – udowodniono mi bowiem jedynie posługiwanie się cudzym, galicyjskim paszportem na nazwisko Zygmunta Luabertowicz – znanego krakowskiego kolegi i poety.

W Paryżu zaskoczyła mnie pierwsza wojna światowa, w toku dokształcania się w bibliotekach paryskich. Poznałem wtedy bliżej Zygmunta L. Zaleskiego – poetę, utalentowanego literata, subtelny krytyka, znakomitego znawcę literatury francuskiej XIX i XX stulecia. Pozostając z nim do dziś w przyjacielskiej korespondencji. Przez Zaleskiego poznałem również bliżej malarza Tadeusza Makowskiego, zmarłego w roku zdaje się 1932. Pozostała mi po nim cenna pamiątka – około 30 listów jego do mnie z roku 1915. Pracowaliśmy z nim razem w Towarzystwie Artystów Polskich, gdzie Makowski w roku 1914/5 był prezesem, a ja sekretarzem.

W połowie roku 1915 odcięty od kasy Miannowskiego i od rodziny, wyruszyłem do kraju i po długiej wędrówce po wodach i łądach dotarłem do Piotrogradu i utknąłem tam na trzy z górą lata, do połowy 1918 roku. W Petersburgu znalazłem się w wielkim środowisku tamtejszej kolonii polskiej Królestwa Polskiego w stolicy Rosji. Przez cały czas pobytu nad Newą uczyłem w tamtejszych kilku średnich szkołach polskich i wykładałem historię literatury polskiej na Wyższych Kursach Polskich (znaczy Uniwersytetach, zorganizowanych dzięki inicjatywie ks. Idziego Radziszewskiego – rektora Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej). Była to piękna i pożyteczna placówka. Wykładały na niej takie znakomitości, jak profesor Tadeusz Zieliński, prof. Petrażycki, prof. Bełusomodu de Courtnay, prof. Stanisław Ptaszycki, prof. Wasiuciński, prof. Talko-Hryncewicz, prof. Bohdan Winiarski. Ja należałem do najmłodszych. Wykładał tam też ks. Czesław Falkowski – ówczesny profesor seminarium duchownego, a dziś – biskup łomżyński.

W tym samym czasie ja, B. Winiarski i Klemens Jędrzejewski założyliśmy miesięcznik „Myśl Narodowa”, dla której wzorem miała być „Biblioteka Warszawska”, wychodząca przed wojną w Warszawie. „Myśl Narodowa” wychodziła najnieregularniej w świecie, ale miała takich współpracowników jak prof. Zieliński, prof. Talko-Hryncewicz, prof. Dyboski, Ułaszyn, ks. Woycicki i późniejszy profesor Uniwersytetu Warszawskiego – Julian Krzyżanowski. Z Paryża nadsyłał korespondencje Stanisław Posner – wybitny publicysta PPS, późniejszy poseł na Sejm. Przed powołaniem do życia „Myśli Narodowej” współredagowałem z Remigiuszem Kwiatkowskim, poetą, tygodnik „Głos Polski”, wydawany przez adwokata petersburskiego Henryka Lewestama. Pisywałem wtedy sporo artykułów politycznych. Jeden z nich przedrukował ówczesny „Prawitelski Wiestnik”.

Za pobytu w Piotrogradzie wstąpiłem na początku roku 1916 w związek małżeński z Janiną Szlachetkówną, pochodzącą z Ukrainy, koleżanką moją krakowską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Z Petersburga z wielkimi trudnościami wydostaliśmy się w połowie roku 1918 i ruszyliśmy w drogę do kraju ze znaczną ekipą profesorów owych Wyższych Kursów. Jechaliśmy do Lublina jako zawiązek przyszłego tamtejszego Uniwersytetu Katolickiego. Wykładałem na nim jako zastępca profesora przez kilka lat, do roku zdaje się 1925 – podobnie jak na Kursach Petersburskich – historię literatury polskiej. Jednocześnie w Lublinie rozpocząłem zawód archiwisty w tamtejszym archiwum państwowym, którego pierwszym polskim dyrektorem był profesor Stanisław Ptaszycki.

W wymienionym wyżej roku przenieśliśmy się z żoną do Warszawy, dojeżdżając od czasu do czasu do Lublina na wykłady. W Warszawie prowadziłem wykłady w Instytucie Nauczycielskim, aż do chwili jego likwidacji w roku 1927. Praca pedagogiczna pochłaniała mnie wtedy całkowicie, tym bardziej że przez rok jeden byłem dyrektorem gimnazjum przy ulicy Miodowej. W 1927 roku zaproponowano mi wyjazd do Rosji w charakterze

eksperta biblioteczno-archiwalnego w Delegacji Polskiej w Mieszanej Polsko-Sowieckiej Komisji Rewindykacyjnej. Pobyt miał trwać pół roku, a przeciągnął się na ponad lat osiem. Wyjechałem jako ekspert, a wróciłem jako zastępca prezesa Kuntzego i Witolda Suchodolskiego, kierując w czasie ich nieobecności w Petersburgu pracami Delegacji. Były to ciężkie obowiązki, bardzo trudne, bardzo odpowiedzialne, ale jednocześnie – jakże pasjonujące, ciekawe i kształcące! Delegacja nasza miała partnerów ze strony rosyjskiej niebyle jakich: profesor Platonow, prof. Lichaczow, adwokat Pergament, eksperci – Uszakow i Bachtjen – to ci za mojej kadencji. Pierwsi trzej byli fachowcami o światowej sławie.

W roku 1935 wróciłem do Warszawy po zlikwidowaniu prac w Delegacji. Dano mi stanowisko kustosa działu rękopisów w Bibliotece Narodowej. Był to wymarzony warsztat pracy naukowej, w takim środowisku jak dyrektor Stefan Demby, Kazimierz Piekarski, A. Gryczora, Tadeusz Mikulski, Adam Lewak, Helena.

Na stanowisku kustosa Biblioteki zaskoczyła mnie II wojna światowa. W listopadzie, czy nawet w październiku zamknięto wszystkie biblioteki warszawskie, a gdy Narodową otwarto w roku 1940, już mnie tam Niemcy nie przyjęli. Znalazłem się na liście proskrybowanych wraz z 7 innymi pracownikami Biblioteki, na czele z jej dyrektorem Stefanem Wierczyńskim. Dopiero po kilku miesiącach dostałem pracę w Archiwum Skarbowym na Podwalu, gdzie przez parę lat porządkowałem i inwentaryzowałem wielkie zbiory archiwalne Potockich z Jabłonny, które przewieziono do Warszawy w charakterze depozytu. W tych zbiorach odnalazłem ocalałe znaczne i bardzo cenne archiwum Królewskiej Kamery ekonomicznej z XVIII stulecia, o której istnieniu nie wiedział właściwie nic dotychczasowa nauka historyczna. Z Jabłonny wydobyłem też jeszcze cenniejsze Archiwum Dyplomatyczne Stanisława Augusta. Z tego ostatniego wyrosło po wojnie moje studium o tym Archiwum. Powstanie Warszawskie, całe potworne jego piekło przeżyliśmy z żoną na Żoliborzu, na forcie Sokołnickiego. Tam z ramienia władz powstańczych miałem opiekę nad ukrytymi w kazamatach fortu archiwali. Dnia 30 września 1944 roku popędzili nas Niemcy do Pruszkowa, potem do Jędrzejowa, a w końcu do Kielc. W Kielcach znalazłem pracę w tamtejszym Archiwum Państwowym na tajnej filii uniwersytetu poznańskiego, jako wykładowca historii literatury polskiej.

Powrót do Warszawy nastąpił pod koniec roku 1945 do zrujnowanego mieszkania i zdezastrowanej biblioteki, liczącej przed powstaniem około 5000 tomów. W Warszawie natrafiłem na organizujące się już na nowo polskie życie archiwalne, zostałem zaangażowany do ówczesnego Wydziału Archiwów Państwowych, który z czasem przekształcił się w dzisiejszą Naczelną Dyrekcję Archiwów. Jednocześnie pracowałem w Archiwum Głównym Akt Dawnych.

Ciężkie przejścia wojenne zabrały mi żonę, która zmarła w czerwcu 1946 roku. Przez szereg lat, mimo długotrwałej choroby, prowadziła ona

WIKTOR WYSŁOUCH

Pozjazdowe refleksje

Po każdym kolejnym zjeździe nauczycieli i wychowanków szkół łomżyńskich nasuwają się zawsze refleksje i wspomnienia. Tak było i po ostatnim, czerwcowym zjeździe w 2015 r. W trakcie każdego zjazdu i przy okazji innych pobytów w Łomży zawsze odwiedzam naszą szkołę przy ul. Bernatowicza. Podziwiam piękny gmach, klasy, korytarze i serce roślin, że wszystko takie piękne, nowoczesne i zadbane. Na zapleczu szkoły nowoczesne bieżnie i boiska o tartanowej nawierzchni, obszerny pawilon wychowania fizycznego, sala gimnastyczna, siłownia itp.

Zawsze wtedy, gdy to widzę, nachodzą mnie wspomnienia, jak to było bezpośrednio po wojnie, gdy rozpoczynałem naukę

rozległą pracę społeczną, była radcą Białostockiej Izby Rolniczej, redaktorką „Przodownicy” – organu Kół Gospodyń Wiejskich i wiceprzewodniczącą tej rozległej organizacji.

W Naczelnej Dyrekcji Archiwów zajmowałem stanowisko kierownika Działu Naukowo-Wydawniczego, a od roku 1948 dodatkowo byłem redaktorem „Archeionu” – organu naukowego Dyrekcji. Praca w tym dziale należała do najprzyjemniejszych zajęć w moim życiu.

Z początkiem roku 1963 zostałem przeniesiony na emeryturę, przekroczywszy znacznie prekluzyjny wiek urzędniczy – lat 70. Pozostają jednak nadal redaktorem „Archeionu”, a kontakt mój z Naczelną Dyrekcją, z archiwami i z archiwistami, jest nadal bliski, przyjazny, z niektórymi z pracowników nadal nawet przyjacielski i serdeczny. Długoletnią pracę zawodową przeplatałem, a raczej uzupełniałem pracą naukową w zakresie historii literatury, historii politycznej, bibliotekarstwa i archiwistyki. Zacząłem tę pracę jako historyk literatury, a kończę – jako historyk archiwoznawstwa.

Wydaje mi się, że najintensywniej zacząłem pracować naukowo po przekroczeniu 60 lat życia, po drugiej wojnie światowej. W moim długoletnim zawodzie urzędniczym było mi ciężko, bardzo ciężko z awansami. Czekalem na nie nieraz długie lata. Inni z mego otoczenia przeskakowali znacznie szybciej ze stopnia na stopień. Natomiast mam szereg odznaczeń! Na krótko przed przejściem na rentę otrzymałem Krzyż Komandorski, w roku 1962 nadano mi tytuł profesora nadzwyczajnego.

PIOTR BAŃKOWSKI



Wiktor Wyslouch (z prawej) z Zygmunt Wierciszewskim z Gdańska na XIII Zjeździe Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej w auli II LO w Łomży

w 1945 r. w ówczesnym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Łomży.

We wrześniu 1945 r. nasza szkoła zajmowała dwa budynki – przy Zjeździe, gdzie uczyły się klasy starsze na dwie zmiany i przy Bernatowicza, gdzie naukę rozpoczynały klasy pierwsze i drugie Gimnazjum. Budynek na Bernatowicza miał zamurowane drzwi i okna na parterze i pierwszym piętrze, odremontowane były tylko klasy i korytarz na drugim piętrze.

Gdy weszliśmy pierwszy raz do klas (klas pierwszych było wtedy 3 lub 4), zobaczyliśmy puste sale, w których stały kaflowe piece, a jedynym wyposażeniem klas (i to nie wszędzie) był stolik i krzesło nauczyciela oraz tablice. Nie było ławek – jedynym miejscem do siedzenia była drewniana podłoga. Pisać można było rozkładając zeszyty na parapetach okien. Oczywiście nie wszyscy przy tych parapetach mieścili się (klasy liczyły 30–40 uczniów) – więc reszta siedziała i pisała, rozkładając

zeszyty na kolanach lub na podłodze. A pisać trzeba było dużo – nie było podręczników i musieliśmy robić notatki pod dyktando nauczyciela. Taki stan rzeczy trwał 2–3 tygodnie. Pani dyrektor Osiecka zaapelowała do rodziców o przekazywanie do szkoły jakichkolwiek stołów, stolików, stołków, krzeseł – żeby można było na czymś siedzieć i na czymś pisać. Puste klasy zaczęły się wypełniać – każdy przynosił z domu stare stoliki, krzesła, stołki itp. Po kilku tygodniach klasy wyglądały jak składowisko przeróżnych starych mebli – ale w końcu mieliśmy na czym siedzieć i pisać. Taka sytuacja trwała przez rok szkolny 1945/46. Gdy po wakacjach w 1946 r. weszliśmy do klas – nie wierzyliśmy własnym oczom. W klasach stały piękne nowe ławki i krzesła. Szkoła zaczęła wyglądać normalnie.

Wspominałem, że klasy były ogrzewane piecami kaflowymi. W każdej klasie były dwa piece w rogach klas od strony korytarza. Ale nie było czym palić, nie było węgla, kolej do Łomży nie dochodziła. Tu znów na apel p. Osieckiej

rodzice uczniów z okolic Łomży zaczęli do szkoły zwozić rozmaite rodzaje drewna i dziedziniec szkoły był zawałony drewnem na opał. A zatem zimą było w klasach dostatecznie ciepło, bo woźni palili w piecach przed rozpoczęciem lekcji.

Odbudowa reszty gmachu rozpoczęła się dopiero rok czy dwa lata później. Przygotowanie do remontu odbywało się przy pomocy nas – uczniów i polegało na odgruzowywaniu reszty budynku.

Mimo niewygody i trudnych warunków uczyliśmy się z zapałem. Byliśmy spragnieni nauki, szkoły, normalności. Byliśmy dumni, że jesteśmy gimnazjalistami. Mieliśmy wtedy po 14–16 lat (opóźnienia wojenne), ale mimo „zaawansowanego” wieku i wojennych przeżyć – w szkole znów poczuliśmy się dziećmi. W czasie przerw na korytarzu szkolnym bawiliśmy się w zabawy zbiorowe jak „rolnik na dolinie”, „mam chusteczkę haftowaną wszystkim cztery rogi”, „złapaliśmy niedołęgę” itp.

Myszę, że dzisiejsza młodzież w tym wieku nie wyobraża sobie uczestnictwa w takich zabawach. Byliśmy młodzi, pełni chęci do życia mimo ciężkich warunków bytowych, wojna wreszcie się skończyła i mogliśmy się uczyć. Byliśmy bardzo ze sobą zżyli i zintegrowani, a tym wiążącym nas spoiwem była szkoła i nasi wspaniali nauczyciele, których pamięć powinno się utrzymywać.

I dlatego powojenne roczniki uczniów naszej szkoły były najliczniej reprezentowane na naszych zjazdach, a dziś, gdy wielu z nas już nie żyje – jeszcze kto może przyjeżdża i autentycznie cieszymy się z tych spotkań!

A aktualni uczniowie naszej szkoły powinni doceniać, że mogą dziś uczyć się w tak dobrych warunkach i cieszyć się wciąż żywą, a podtrzymywaną przez aktualną Dyрекcję i Grono Pedagogiczne naszej szkoły, jej chlubną tradycję.



PAWEŁ LISIECKI

Cichociemni – Patronami Roku 2016 w Polsce – zadecydował Sejm RP

Nocą z 15 na 16 lutego 1941 r. do Polski przyjechali pierwsi Cichociemni. Wyszukani w Wielkiej Brytanii, stali się elitą polskiego podziemia. W sumie do Polski drogą powietrzną przerzucono 316 znakomicie wyszkolonych żołnierzy, którzy trafili także w okolice Łomży.

Cichociemni to potoczna nazwa żołnierzy Wojska Polskiego, którzy w Wielkiej Brytanii przygotowywani byli do przerzutu do Polski. W trakcie wielomiesięcznego, często bardzo brutalnego szkolenia (symulowano m.in. przesłuchania na gestapo), słuchacze uczyli się dywersji, sabotażu, wywiadu,

ELITA
polskiego
podziemia

łączności i prowadzenia walki partyzanckiej. Bowiem to oni mieli „podpalić Europę”, jak w lipcu 1940 r. powiedział premier Winston Churchill. Zając się tym miało kierownictwo Operacji Specjalnych SOE (Special Operations Executive), które rozpoczęło współpracę z tworzącym się w podbitych przez Niemców krajach ruchem oporu. W przypadku Polski SOE działało wspólnie z Oddziałem VI Sztabu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, odpowiedzialnym za łączność z Komendą Główną ZWZ-AK.

W trakcie akcji prowadzonej od lata 1940 do jesieni 1943 r., do służby w roli cichociemnych zgłosiło



„Lak” – por. Hieronim Łagoda

się 2413 oficerów i podoficerów Polskich Sił Zbrojnych. Ogółem przeszkolono 606 osób, a do przerzutu zakwalifikowano łącznie 579 żołnierzy i kurierów. Pierwsi z nich do kraju wrócili nocą z 15 na 16 lutego 1941 r. W akcji pod kryptonimem „Adolphus” na pokładzie brytyjskiego dwusilnikowego samolotu bombowego Whitley, do kraju przyleciało trzech skoczków: kpt. Stanisław Krzymowski („Kostka”), por. Józef Zabielski („Żbik”) oraz kurier polityczny Czesław Raczkowski („Włodek”). Po wielu godzinach niebezpiecznego lotu, którego trasa przebiegała bezpośrednio nad Niemcami, spadochroniarze zostali zrzucony nie – jak planowano – pod Włoszczową w Kieleckiem, lecz na Śląsku Cieszyńskim pod Skoczowem, na terenach włączonych do Rzeszy.

W sumie od 15 lutego 1941 r. do 26 grudnia 1944 r. przeprowadzono 82 loty, w czasie których przerzucono do Polski 316 cichociemnych (jeden z nich skakał dwukrotnie). W tej grupie znalazła się jedna kobieta – Elżbieta Zawacka „Zo”. W ramach wspomnianych zrzutów do kraju wysłano także 28 kurierów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

- Rola cichociemnych była bardzo ważna w strukturach Armii Krajowej – podkreśla prof. Krzysztof Sychowicz. – Po pierwsze, organizowali struktury podziemia w terenie i szkolili żołnierzy, a co najważniejsze – byli przedstawicielami rządu RP na uchodźctwie.

Jeden z cichociemnych trafił także do Łomży. Nocą z 1 na 2 września 1942 r. w trakcie operacji „Smallpox” zrzucony został por. Hieronim Łagoda ps. „Lak”. Po okresie aklimatyzacji w Warszawie cichociemny został skierowany do obwodu białostockiego AK. W grudniu 1942 r., po aresztowaniu kpt. Jana Tabortowskiego ps. „Bruzda”, dowódca okręgu płk Władysław Liniarski „Mściśław” mianował „Laka” na stanowisko Inspektora Inspektoratu III Łomżyńskiego. Obowiązki objął w lutym 1943 r., już po ucieczce kapitana „Bruzdy” z więzienia w miejscowości Turczyn w obwodzie grajewskim.

Do akcji podziemia obwodu łomżyńskiego należy wymienić aresztowanie w czerwcu 1943 r. trzech niemieckich urzędników, wśród których był baron von Grubben. Zostali oni zwolnieni pod warunkiem wypuszczenia na wolność Polaków przetrzymywanych w łomżyńskim więzieniu. Dwa miesiące później partyzanci opanowali Urząd Gminy Szczepankowo, w którym zniszczono dokumenty. Rozbito także załogę majątku Tarnowo koło Miastkowa, a we wrześniu zlikwidowano placówkę ochrony leśnej majątku Pniewo. Po tych akcjach „Lak” został awansowany do stopnia kapitana.

Z Krzyżewa koło Łap ruszyłem po naukę w szkole średniej. Wakacje były już w toku, a ja nie miałem planów co do dalszej edukacji. Zaczęliśmy się zastanawiać nad tym, gdzie by tu pójść do szkoły. Pomoc okazała pani sekretarka szkolna, absolwentka „ogólniaka” w Łomży. Pojechałem z tą Panią do dyrekcji szkoły i zostałem przyjęty do VIII klasy.

W szkole w jednej ławce siedziałem z Tadekiem Pierńkowskim, który z Drozdowa codziennie dojeżdżał rowerem. Do nauki garnęła się młodzież ze wsi. Z kierunku Myszynia i Nowogrodu część kolegów dojeżdżała codziennie „ciuchcią” wąskotorową. Myszyniec był węzłową stacją. Z powodu wojny młodzież w szkole była w różnym wieku.

Niektórzy byli „spóźnieni” o 3 lata. Z racji tego, że mama pracowała w szkole miałem prawo mieszkać w bursie ZNP (Związku Nauczycielstwa Polskiego). Mieszkała tu młodzież z różnych szkół i w wieku nawet powyżej 20 lat.

Łomża uchodziła za miasto młodzieży. Centrum było zniszczone, został odgruzowany plac. Oprócz „ogólniaka” była szkoła zawodowa, Liceum Pedagogiczne, Szkoła Handlowa, Technikum Weterynaryjne i unikatowa w skali kraju Szkoła Przemysłu Drzewnego. Zanim wrośłem w społeczność łomżyńską musiałem najpierw pokonać różnicę kulturową, jaka istniała między Łomżą-Kongresówką, a wschodnią Białostoczną, gdzie się wychowałem. W Czarnej Wsi i okolicy ludność porozumiewała się językiem prostym – mieszaną języka polskiego i białoruskiego. W powszechnym użyciu były zwroty bezosobowe: ja robiła, ja śpiewała... Tu wymowa była miękka i śpiewna, zwana w Łomży „śledzikowaniem”, a osobę tak

mówiącą nazywano „śledzikiem”. Żeby nie być obiektem śmiechu i docinków, musiałem szybko oduczyć się „śledzikowania” i nauczyć się odmieniać przez osoby. Szybko nauczyłem się mówić: ja robiłem, ja śpiewałem... Jednocześnie wyłowilem zwroty gwarowe łomżyńskich, którzy zamiast: byliśmy, robiliśmy, jedliśmy, mówili: bylim, robilim, jedlim itd.

Uczyli nas przedwojenni pedagodzy: historyk prof. Stankiewicz; j. łacińskiego Kazimierz Dzienszewski – niedoszły ksiądz, wspaniały wychowawca; ciepła i wyrozumiała jak matka chemiczka, prof. Bielecka. Wf-u uczył nas pan Stefan Werczyński, który zawsze chodził ubrany w bluzę gen. Andersa i widać było, że źle się czuł w socjalistycznej rzeczywistości.

Pewnego dnia do szkoły wpuszczano nas jednym wejściem. Zwykle były dwa. Tym razem przy wejściu przyglądali się wchodzącym obcy – panowie z UB. Trójka kolegów została wyrzucona ze szkoły, podobno mieli strzelać z karabinu z mieszkania jednego z nich, do czerwonego sztandaru powiewającego na nieodległym budynku UB (tzw. mały biały domek, Nowogrodzka 5). Ile w tym prawdy – nie wiem. Faktem jest, że ci koledzy szkołę opuścili. Na tym terenie zbrojne podziemie funkcjonowało jeszcze w latach pięćdziesiątych.

Bursa ZNP przy ul. Sadowej, w której mieszałem pozbawiona była nadzoru, dorywczo pojawiał się opiekun. Warunki były spartańskie. Łóżka metalowe ze słomianym siennikiem ułożonym na deskach. Wszechobecne pchły i pluskwy. Nikt nad tą plagą nie panował. Na koniec roku te deski z łóżek wyrzucaliśmy przez okna. Zimą zdarzały się nieogrzewane pomieszczenia, nie było wody (zamarzała). W takich sytuacjach oczy przecieraliśmy zeszkrobującym z okien szronem. Na śniadanie zawsze był chleb ze smalcem lub z marmoladą. Tyle że ilość chleba była nieograniczona. Myślę, że takich warunków dzisiejsza młodzież nie zniosłaby.

Koniec roku szkolnego i początek, to była okazja do kąpieli w Narwi. Przed końcem roku wysłano nas na pola (pewnie PGR-owskie) w ramach akcji poszukiwania stonki ziemniaczanej, którą mieli zrzucić na pola z samolotów amerykańscy imperialiści. Pokazywano nam stonkę na plakatach. Faktycznie nie zdarzyło się jej znaleźć.

Na wakacje zawsze jeździłem do wujostwa w Czarnej Wsi, gdzie już czekały sianokosy, suszenie siana i zwożenie do stodół. W wakacje bodajże 1951 r. młodzież wysyłano do pracy w ramach SP (Służba Polsce) – to takie przymusowe hufce pracy. Mnie udało się wymigać ze względu na stan zdrowia. Natomiast koledzy budowali linię kolejową gdzieś koło Skierniewic. Po wakacjach wracało się z chęcią do szkoły.

Początek mojej edukacji w Łomży w roku 1949 to koniec tradycyjnego harcerstwa i początek tworzenia młodzieżowych organizacji komunistycznych – ZMP (Związek Młodzieży Polskiej). Jako harcerz nosiłem w kłapie marynarki krzyż harcerski. Tak ubrany zacząłem uczęszczać do „ogólniaka” – jakże przykrym zdarzeniem była zwrócona mi uwaga przez ucznia ostatniej klasy (XI-tej), działacza komunistycz-



Harcerz Janusz

Kres działalności cichociemnego nastąpił 18 lutego 1944 roku w młeczarni w Przytułach. Wszystko wskazuje na to, że aresztowanie nastąpiło po donosie volksdeutscha Bluma z miejscowości Kubra koło Przytuł. To on doprowadził do aresztowań Akowców z placówki Kubra, a następnie naprowadził gestapo na miejsce pobytu oficera. Oprócz „Laka” aresztowani zostali także „Dąb” i „Marzec”. Po tych wydarzeniach niemiecki konfident został przeniesiony na teren Lachowa. Tam został rozpoznany i następnie zlikwidowany, podobnie jak jego siostra, która również współpracowała z gestapo.

Kapitan „Lak” początkowo przebywał w więzieniu w Łomży, gdzie był torturowany. Następnie trafił do podobozu Halbau (dziś Czyżówek k. Iłowej), który był filią KL Gross Rosen. 12 lutego 1945 wyruszył z transportem więźniów ewakuowanych na zachód przed zbliżającą się armią radziecką. Zaginął w czasie transportu.

Został awansowany do stopnia kapitana. Odznaczony Krzyżem Walecznych i pośmiertnie Krzyżem Virtuti Militari. Mieszkańcy Łomży nadali jednej z nowych ulic w mieście imię „Porucznika Łagody”.

JANUSZ MATYSZEWSKI

POKOLENIE

straconego
dzieciństwa

nej młodzieżówki Kazimierza Odyńca (skończył później medycynę w Białymstoku): „Kolego, tego krzyża już nie wolno nosić, bo takiej organizacji już nie ma”. Po latach dowiedziałem się, że ów kolega uczył się razem z panem Ryszardem Benderem. Ten został lekarzem z przeszłością młodzieżowego działacza „postępu”, a Ryszard Bender skończył KUL, został historykiem i polskim patriotą. W każdym bądź razie już w młodości następowały podziały na „my” i „oni”.

Przywilej młodości, wolniej upływający czas jednak mijał, powoli dorastaliśmy. Czasy były pesymistyczne, żyło się biednie. Widać to na zdjęciach z tego okresu. Ubrany byłem w przydługi płaszcz gabardynowy po ojcu, a przydługie spodnie podciągnięte pod pachy przytrzymywał skórzany pasek przykryty przez marynarkę. Dzisiaj dziecko przedszkolne nie dałoby się tak ubrać, a co dopiero gimnazjalista. Wtedy w epoce sierpniowego socjalizmu wszystko uchodziło.

Młodzież łomżyńska wyrosła z narodowych i katolickich rodzin była oporna na narzucaną rzeczywistość. Do ZMP zapisywaliśmy się dopiero na rok przed maturą, aby mieć szanse starania się na studia.

Bodajże w 1952 r., podczas wycieczki do Warszawy, pierwszy raz zobaczyliśmy obraz telewizyjny, w specjalnej sali projekcyjnej. Po śmierci Stalina nosiliśmy w kłapie marynarek znaczki z jego podobizną przepasane kirem. Do całkowitego ogłupienia było niedaleko. Dobrze, że przyszła tak zwana odwilż w ZSRR i potępiono stalinizm, ale zanim do tego doszło młode umysły były faszeringowane propagandą. Dobrzy ludzie radzieccy, źli amerykańscy i zgniły

zachód. Dobre pochody 1-majowe, czerwone krawaty i szturmówki. Zła stonka ziemniaczana zrzucana przez Amerykanów, dobra pomoc radziecka w odbudowie zniszczonego kraju, czego symbolem miał być prezent dla Warszawy w postaci Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina.

W 1953 r. matura, wielkie plany i nadzieje. Niezapomniany bal maturalny, pożegnanie i tzy w oczach przy pieśni: *Upływa szybko życie, Jak potok płynie czas*.

I poszli. Z większością już się więcej nie spotkałem. Część dostała się na studia. Dwóch bliskich kolegów poszło do miejscowego Seminarium Duchownego, o czym wcześniej nikomu nie napomknęli.

Wiadomo, że gdyby taka decyzja wyszła na jaw, to nie zdaliby matury. Będąc już po I roku studiów, wracając z „akcji letniej”, czyli pracy w PGR, wstąpiliśmy z kolegą Leszkiem Starostką do Seminarium i tych kolegów odwiedziliśmy. Po latach jednego z nich, Witka Brulińskiego, spotkałem w Ostrołęce, gdzie pełnił funkcję szacownego księdza Dziekana.

Najbardziej zaprzyjaźniłem się z kolegą Leszkiem Starostką, starszym ode mnie o dwa lata, którego mama była nauczycielką w Stawiskach. Ojciec zginął z rąk niemieckich, podobnie jak mój, starszy jego brat spoczął w Ałtajskim kraju, dokąd ich razem z babcią wywieźli Sowieci w 1941 r. Mama Leszka pochodziła z okolic Lwowa. Moje i Leszka drogi się splątały, razem mieszkaliśmy w Bursie w Łomży, razem po maturze próbowaliśmy dostać się na „medycynę” w Rokitnicy Śląskiej k. Zabrze. Na egzaminach wstępnych obaj wypadliśmy źle i na studia nas nie przyjęto. Przed egzaminami wstępnymi w Białymstoku uczęszczałem na korepetycje z chemii, co dało taki efekt, że słabo, ale egzamin wstępny zdałem. Leszek wrócił do rodzinnych Stawisk, gdzie przez rok pracował w szkole jako nauczyciel języka rosyjskiego (to zawdzięcza zsyłce na Sybir). Ja za radą życzliwych osób, zatrudniłem się w szpitalu klinicznym na etacie sanitariusza noszowego. To miało ułatwić dostanie się na medycynę w roku następnym.

Egzamin wstępny na uczelnię zdałem, ale nie zostałem przyjęty z braku miejsc. Korzystałem z możliwości odwołania się do władz uczelni. Tu muszę docenić operatywność mojego ojczyma, który potrafił ostro zadziałać, wykorzystując różne przedwojenne znajomości. Liczyły się „dobre papiery”, które trzeba było zdobyć. Można by powiedzieć, że „nie matura, lecz chęć szczerą, robi z ciebie oficera”; w tym przypadku – ze mnie lekarza. Ojczym pracując w oświacie, dotarł do kuratora oświaty pana Ościłowskiego, który był kolegą mojego ojca sprzed wojny. Ten wystawił jakiś tam „ważny” papier. Sołtys! Tak sołtys z Czarnej Wsi wystawił zaświadczenie o pracy mojego ojca w okresie 1939-1941 w miejscowej szkole i zasługach dla władzy radzieckiej, z czego miało wynikać, że mój ojciec był ...niemalże komunistą. Tak udo-



Koledzy Matyszewski, Starostka, Bruliński

kumentowane podanie zaniósłem do Dziekanatu. Okazało się, że jestem spóźniony, bo specjalna „ekipa” udała się już do Komitetu Wojewódzkiego „naszej partii” rozpatrywać odwołania. Poinformowano mnie, że ta „ekipa” dopiero co wyszła (dobrze, że szli pieszo, bo nie było jeszcze samochodów). Przeskoczyłem płot z siatki, okalający dawny pałac Branickich, a wtedy Akademię Medyczną, i dogoniłem „ekipę” tuż przed gmachem KW PZPR. Przeprosiłem za spóźnienie i pani „kadrowa”, będąca członkiem tej ekipy wzięła ode mnie te papiery. Pozostało czekać na efekt.

Wróciłem na Akademię i czekałem w holu pałacu, przed wejściem do dziekanatu. Po około 2 godz. „ekipa” odwoławcza wróciła. Zauważyła mnie pani kadrowa, podeszła do mnie i szeptem upewniła się: „Czy to pan jest tym, którego ojciec był tym komunistą?” Odpowiedziałem: „No tak”. Na to pani kadrowa: „Mogę panu nieoficjalnie powiedzieć, że został pan przyjęty na studia”.

Takim oto sposobem studentem zostałem w dniu 1 września 1954 r.

PS. Janusz studia ukończył w 1961 r., a po odbyciu stażu przed i podyplomowego w Chełmie pracował w Prabutach, Sanatorium Dziecięcym w Ameryce koło Olsztyna, a na stałe osiadł w Działdowie. Był specjalistą chorób płuc – ftyzjatrą. POKOLENIE STRACONEGO DZIECIŃSTWA to 150-stronicowe wspomnienia mojego serdecznego przyjaciela z Działdowa, które przesłała mi jego rodzina. Tę relację przesyłam do ewentualnego wykorzystania w *Wiadomościach Łomżyńskich*. Maturę uzyskaliśmy w Liceum Ogólnokształcącym w Łomży, obaj też ukończyliśmy studia na Akademii Medycznej w Białymstoku. W roku 2012 uczestniczyliśmy w uroczystościach jubileuszu 50-lecia odnowienia dyplomów lekarskich z lat 1961-2011. Kilka dni po przyjędździe z Białegostoku Janusz zginął tragicznie w lesie koło Działdowa w niewyjaśnionych okolicznościach.

Leszek Starostka



Prof. Werczyński z uczniami



MARIAN FILIPKOWSKI

NASI NA KONGRESIE POKOJOWYM W PARYŻU

Byli to wielcy synowie Ziemi Łomżyńskiej, którzy uczestniczyli w zmaganiach z Niemcami o granicę zachodnią Polski na pokojowej konferencji w 1919 r. w Wersalu. Granicę, która według dążeń naszej delegacji w osobach Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego powinna o być, po pierwsze – historycznie bliska dawnym obszarom przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, po drugie – obejmować tereny zamieszkałe przez większość ludności pochodzenia polskiego, wreszcie, po trzecie – korzystna pod względem strategicznym lub gospodarczym. Przedmiotem walki o nią stał się niemal cały pas pogranicza polsko-niemieckiego.

Pierwszy z nich to profesor **Wincenty Lutosławski**, syn wielkiego ziemianina z Drozdowa koło Łomży (najbardziej znany filozof polski w ówczesnym świecie anglojęzycznym), poliglota i działacz Narodowej Demokracji (przyjaciel Romana Dmowskiego, który zmarł w Drozdowie 2 I 1939 r.), a także znakomity publicysta, zamieszczający swe artykuły w prasie francuskiej, angielskiej i amerykańskiej o niepodległościowych dążeniach naszego narodu. Wreszcie „płonąca pochodnia polskości”, wędrująca po własnym kraju, Europie i USA z wykładami o Polsce i nieśmiertelności narodu polskiego. W ostatnich latach I wojny światowej przebywał w Paryżu, a gdy nastąpiło zawieszenie broni w 1919 r. został powołany do udziału w Polskim Biurze Prac Kongresowych w Wersalu, wnosząc wiele do właściwego zrozumienia spraw Polski w ówczesnym świecie. Był w tym Biurze jedynym Polakiem perfekcyjnie władającym językiem angielskim; dzięki czemu powierzono mu redagowanie po angielsku referatów i ekspertyz, przekazywanych zebranym w Paryżu dyplomatom z wszystkich państw. Rozsyłano je również do wielu znaczących w polityce Anglików i innych cudzoziemców. Wreszcie był tam żarliwym orędownikiem przyłączenia Warmii i Mazur do Polski. Jego broszura o Prusach Wschodnich do dziś nie straciła na swej aktualności.

Drugim, występującym w roli radcy prawnego, był profesor Bogdan Winiarski (1884-1969), absolwent szkoły powszechnej w Szczuczynie, wychowanek łomżyńskiego gimnazjum, później prezes Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, także autor wspomnień

Nad Pissą, Wissą i Narwią, które okazały się bestsellerem kilkakrotnie wznawianym.

Na kongresie postanowiono, że na niektórych terenach spornych z Niemcami odbędzie się plebiscyt pod kontrolą międzynarodową. Oto mieszkańcy ziem, do których obie strony zgłaszały pretensję, mieli zagłosować za przynależnością do Rzeczypospolitej lub Niemiec. Polska delegacja nie ukrywała swego rozczarowania. Tym bardziej że nawet tak oczywiste dążenia o przyłączenie Warmii, Mazur i Powiśla do Polski bez plebiscytu zakończyły się fiaskiem krain wciąż mówiących

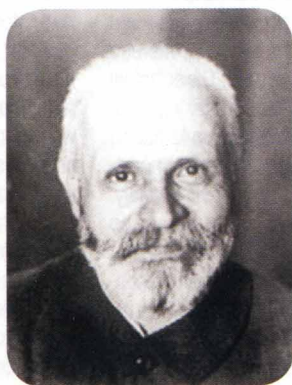
ponad 140 tysięcy podpisów zebranych przeciwko odstąpieniu Mazur Polsce. Jakże odmienne w tej sprawie stanowisko zajął autentyczny Mazur, Otton Skok z tejże parafii Jeże, urodzony w Turowie (tylko 2 km od Wincenty, a 5 od moich Filipek. Nie ustawał w działaniach na rzecz przyłączenia Mazur do Polski. Swoje credo polityczne wyraził w wierszu, pt. Mazurskie zamki stare brzmiące:

*Ojczyzno zmartwychwstała
Swych dzieci usłysz śpiew
Mazury całe polskie,
Za Ciebie dadzą krew.*

Na pochwałę zasługuje reakcja przygranicznych powiatów Ziemi Łomżyńskiej. Wszak ich społeczeństwo ofiarne popierało współbraci zza miedzy w zmaganiach o przyłączenie Warmii i Mazur do Polski. W powiatach kolneńskim i szczuczynskim zostały powołane komitety plebiscytowe (ze swoimi strukturami w gminach i miastach), mające na celu zarówno wspomaganie ruchu polskiego w plebiscycie, jak też likwidację szpiegów niemieckich ze swego terenu. We wszystkich gminach urządzano wiece ludności, podczas których manifestowano więzi patriotyczne z Polakami na objętym plebiscytem obszarze oraz zbierano tysiące podpisów pod odezwami kierowanymi do Centralnego Komitetu Plebiscytowego w Warszawie. Domagano się w nich odroczenia terminu plebiscytu i natychmiastowego usunięcia z terenów plebiscytowych wrogich tamtejszej ludności mazurskiej: urzędników niemieckich, żandarmerii, policji, wojska i bojówek, wreszcie zagwarantowania warunków umożliwiających legalną działalność propolsko nastawionym Mazurom i Warmiakom, zwłaszcza

prowadzenia otwartej agitacji.

W Grajewie, będącym siedzibą powiatu szczuczynskiego, rozległą działalność prowadził Powiatowy Komitet Mazursko-Plebiscytowy, którego przewodniczącym był Bronisław Kretowicz, czołowy działacz grajewskiej inteligencji, sprawujący funkcję Naczelnika Urzędu Skarbowego, publicysta, autor utworów o tematyce plebiscytowej. Komitet nawiązał także współpracę z ruchem polskim na Mazurach, mającym w swych szeregach wybitnych działaczy. Jednym z nich był ksiądz katolicki, Wojciech Rogaczewski (1888-1944), proboszcz parafii w Prawdziskach w powiecie elckim (dziś gmina Kalinowo), aktywny działacz Polskiej



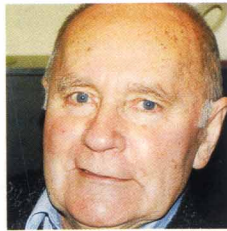
Wincenty Lutosławski



Paul Hensel

po polsku i całym swym jestestwem czerpiących soki żywotne z korzeni krwi polskiej.

Niemcy na wieść o naszych staraniach, by włączyć ten obszar w granice państwa polskiego, podnieśli wielkie larum, rozpoczynając, przy wsparciu rządu niemieckiego, tworzenie antypolskich stowarzyszeń. Jednym z pierwszych była utworzona w marcu 1919 r. „Wschodnioniemiecka Służba Ojczyzniana”. Dużą rolę w tym zakresie odegrał Paul Hensel z powiatu piskiego, sprawujący w latach 1916-1929 urząd superintendenta piskiego, czyli zwierzchnika pastorów powiatu. Wcześniej był proboszczem parafii w Jeżach, leżących tylko 4 km od ujścia granicznej Wincenty do Pisy. To on właśnie 22 marca 1919 r. wydał odezwę, wzywającą do utworzenia Związku Mazurów w celu odparcia „polskiego niebezpieczeństwa”. W swoim apelu m.in. napisał: *Ententa ma wiedzieć, że my, Mazurzy, bez różnicy języka, wiary, stanu i należyłości do partii politycznej, że wszyscy Mazurzy bez wyjątku, nie chcąc należeć do Polski, ponieważ nie są Polakami, lecz Mazurami. Nawet osobiście udał się do Paryża, aby tam przedłożyć*



RYSZARD DZIEWAŃSKI

Wybuchowe zabawy

Rady Ludowej. Z relacji Kretowicza wiemy, że wiele razy przed głosowaniem 11 lipca 1920 r. przekraczał on granicę, aby rodaków w kraju poinformować o sytuacji Mazurów na terenie plebiscytowym. Opowiadał o ucisku administracji, o rozwydrzeniu bojówek niemieckich, które nie dopuszczają do żadnych wieców lub o ile dojdą do skutku, rozbijają je i masakrują spokojną ludność mazurską. *Gdy go odwiozłem do granicy, wskazał na przechadzającego za szlabanem cywila mówiąc, „To jest szpicel, który mnie doprowadził do granicy”, a teraz udał się za nim.*

Nieocenione wprost zasługi w omawianym zakresie na terenie powiatu kolneńskiego i ostrołęckiego położył Adam Chętnik (1885-1967) – etnograf, działacz społeczny i oświatowy, poseł na Sejm, członek Polskiej Akademii Umiejętności, znawca Kurpiowszczyzny. Jako redaktor i wydawca tygodników: *Gość Puszczński*, *Gazeta Kurpiów* i *Goniec Pograniczny*, kolportowanych również wśród ludności mazurskiej, podjął na ich łamach walkę o przyłączenie ziemi warmińsko-mazurskiej do odrodzonej Polski. Pisał w nich m.in.: „Mazurzy prusko-wschodni to lud rdzennie polski, ale mocno zniemczony, bo przez całe wieki pozostawał w krzyżackich szponach. Uciskając przez całe wieki Mazurów, odzierając ich z mowy ojczystej i odgradzając ich od nas sztuczną granicą oraz nauką niemiecką w szkołach, chcieli Niemcy przerobić ich na swych pachołków i wymustrowanych żołdaków”.

Chętnik zamieścił także odezwę podpisaną przez „prawdziwych Mazurów”: „My, Mazurzy jesteśmy ludem mówiącym po polsku i z krwi i kości ten sam lud, co w Polsce”. Również drukował podobnej treści teksty, jak m.in.: „Pamiętajmy o naszych braciach Mazurach pruskich, traktujmy ich jako swoich rodaków i sąsiadów. Nie dajmy ich zagarnąć Niemcom, otoczmy ich życzliwością i nie skąpmy im przyjacielskiej rady. Mazurzy muszą z powrotem należeć do Polski! Mazurzy nie mogą się zniemczyć”.

Wyniki plebiscytu, przeprowadzonego 11 lipca 1920 strona polska przegrała z kretesem. Ale na krótko, ponieważ, jak ktoś mądrze skonstatował, że „euforia plebiscytowego zwycięstwa zamieniła się ćwierć wieku później w piekło na zatłoczonych drogach podczas styczniowej ofensywy sowieckiej”. Krótkowzroczność Niemców przegrała. Szkoda, że poniewczasie. Historii nie oszukasz, bo wcześniej czy później odbije się czkawka.

Olsztyn, 10 III 2016

Marian Filipkowski

Po powrocie z ewakuacji do Łomży, a szczególnie od wiosny 1945 r. łatwo można było zdobyć materiały wybuchowe. Występowały w najróżniejszych postaci m.in. na łąkach nadnarwiańskich, po obu stronach grobli prowadzącej do zniszczonego mostu żelaznego. W miejscu, gdzie ul. Rybaki dochodziła do ul. Sikorskiego, na łące, na krótkich palikach rozmieszczone były miny, połączone ze sobą całą siecią drutów. O pozostałych łąkach, dochodzących do grobli mówiono, że są one pełne min, chociaż nie było ich widać.

Innym zaminowanym miejscem były pulwy miejskie, w pasie przylegającym do grobli ul. Zjazd (z lewej strony). Tutaj występowały między innymi miny typu „S”, o kształcie cylindrycznym, metalowe, z dwustopniowym odpalaniem. Miały podwójny korpus wypełniony 360 kulkami żeliwnymi lub ciętym drutem. Po uruchomieniu (nadeptnięciu), wyskakiwały na wysokość 0,9 – 1,5 m i dopiero wtedy następował wybuch. Była to mina przeciwpiechotna, której rażenie śmiertelne sięgało 20 m. we wszystkie strony, a zadawanie ran – 100 m.

W drugiej wojnie światowej wszystkie strony konfliktu założyły kilkadziesiąt milionów min. Szacuje się, że od min lądowych walczące strony – czasowo lub trwałe – utraciły 20-25 % stanów osobowych.

Mnie na szczęście nie pociągało wygrzebywanie min. Za bardziej bezpieczne uważałem

wykorzystanie ich do robienia różnych fajerków. Nie brakowało jednak dzieci, a także starszych, którzy bardzo ryzykując, w pewnej mierze przyczynili się do oczyszczenia z min łąk nadnarwiańskich w okolicach obydwu mostów.

Tylko raz widziałem grupę żołnierzy polskich – saperów, którzy w sposób zorganizowany i systematyczny penetrowali łąkę po lewej stronie grobli, prowadzącej do mostu żelaznego. Szedłem wtedy od ul. Rybaki przy ostatnich zabudowaniach gospodarczych wydeptaną drogą przez łąkę w stronę plaży. Między tą drogą a groblą grupa saperów wytaczała taśmą lub linką kwadraty na łące, które potem „obmacywano” tyczką z prętem i wyszukiwaczem metalu. Gdy wracałem – widać było czerwone chorągiewki.

Kiedyś grupa chłopaków spotkała „syna pułku”, Polaka. Miał około 12 lat. Był w dopasowanym, polskim mundurze, butach z cholewami i przy pasie w kaburze miał nagana. Dołączyłem do nich. Poszliśmy na plażę. Tam namówiliśmy „syna pułku”, żeby strzelił. Nakrzyczał na nas żołnierz, który w napięciu, w pojedynkę po przeciwnej stronie rzeki długą tyczką z prętem „wymacywał” miny. Prawdopodobnie użycie szukacza metalu w miejscach występowania rudy darniowej było dezorientujące i często niejednoznaczne.

Pamiętam z tego czasu kilka wypadków związanych z minami, „o które się otarłem”, widziałem lub o nich słyszałem.



Na pulwach pod Łomżą

Łomża w latach opisywanych w artykule



1. Do lokatorki mieszkającej na poddaszu naszego domu w czasie okupacji przychodził jej krewniak, mój rówieśnik. Mieszkał w okolicach ul. Zjazd, niedaleko łaźni miejskiej. Kiedy pojawił się u nas jesienią 1945 r., nie miał nogi powyżej kolana. Wspierał się na kuli. Sprawca – mina.

2. W budynkach przy ul. Kierzkowej (na Pocijewie) po lewej stronie, trochę cofniętych od ulicy mieszkał pan o nazwisku Sznajder. Bywał on razem z innym młodym człowiekiem u naszego sąsiada. Ten młody człowiek w czasie głuszenia ryb ładunkiem wybuchowym doznał obrażeń: twarz miał naspikowaną ciemnymi „krostami”, uszkodzony wzrok – musiał nosić ciemne okulary.

3. W jednym głuszeniu ryb uczestniczyłem osobiście i mało brakowało, a skończyłoby się tragicznie. Wiosną 1945 r. paru chłopców wybrało się nad rzekę. Z grobli prowadzącej do mostu żelaznego (zniszczonego), w odległości około 50 m od niego odbijała w prawo, ukosem, w stronę koryta rzeki wydeptana dróżka. Łąka po obu jej stronach uchodziła za bardzo niebezpieczną, z powodu min. Doszliśmy do miejsca, gdzie brzeg był wyższy, a głębokość rzeki wynosiła ze 3 m. To miejsce znajdowało się w przybliżeniu w połowie odległości między mostem, a ówczesnym tartakiem.

Starsi koledzy przygotowywali ładunek. Kostka trotylu, nieco mniejsza od obecnej kostki mydła do prania i żółtawego koloru, do otworu pośrodku wetknięto tulejkę aluminiową w 1/3 wypełnioną dynamitem, do niej kawałek lontu, zapalało się go i wrzucało do rzeki. Pamiętam, że zawsze najtrudniej było zdobyć lont. W tym przypadku ładunek wybuchł, ale żadne ryby nie wypłynęły. Ustalono, że drugi ładunek należy rzucić w taki sposób, żeby wybuchł bliżej powierzchni wody, bo tu widać było czasem przemykające rybki. Ten sam starszy chłopak miał rzucać ładunek, a ja podpalałem lont. Lont palił się prawidłowo i płomyk był coraz bliżej rurki z dynamitem. Byłem przerażony, nie mogłem wykrztusić słowa i stałem jak przymurowany. W końcu rzucił. Wybuch nastąpił w powietrzu, około 2-3 m od nas. Zrobiło się ciemno i poczułem, że leżę na ziemi. Mój kolega też leżał. Zanim go zobaczyłem, usłyszałem jego z troską pytanie: – Rysiek, żyjesz? Podobno odpowiedziałem też pytaniem? : – A ty? Okazało się, że

nie doznaliśmy żadnych urazów zewnętrznych, a światło do naszych oczu „wracało” powoli, ale skutecznie. Muszę też zaznaczyć, że to głuszenie ryb było zupełnie nieracjonalne i pozbawione sensu. Żeby wyłowić ogłuszone ryby z płynącej dość wartko rzeki, trzeba byłoby mieć podbierak lub np. sieć, a myśmy tego nie mieli.

4. Tej samej wiosny grupa chłopaków licząca około 7. osób, w tym bracia Surawscy, starszy Kazik i młodszy Tadek, ja i pozostali wybraliśmy się tą samą wydeptaną dróżką z grobli prowadzącej do mostu żelaznego nad brzeg Narwi. Bracia pochodzili z rodziny rolniczej, której zabudowania: drewniany dom i budynki gospodarcze, znajdowały się po prawej stronie ul. Pocijewo (Kierzkowej), w odległości około 150 m od ul. Sikorskiego. Na podwórzu gospodarstwa prowadził dość stromy podjazd, ale dalej poprzez dwustronne wierzeje stodoły można było wyjść i wyjechać na ul. Górną, która w tym miejscu była na poziomie zabudowań. Szliśmy gęsiego, zachowując odstęp. Prowadził Kazik, potem szedł Tadek, ja i reszta. Dobrze wiedzieliśmy, że zbaczać ze ścieżki nie wolno. Na łące rosła już świeża spora trawa. W połowie dróżki, na jej skraju Tadek znalazł kostkę trotylu, ale bardzo różniącą się od tych, które znaliśmy. Ta miała kolor brązowy, nakrapiany, a nóżniki aluminiowe. Zatrzymaliśmy się, nadal zachowując odstęp, a Tadek pokazywał ją wszystkim. Na wszelki wypadek Kazik powiedział: – Wyrzuć to, bo nie wiadomo, co to jest. Tadek podskoczył, zamachnął się i w tym momencie nastąpił wybuch. Musiał postawić nogę obok dróżki. Kazikowi i mnie błoto z torfiastej łąki zalepiło oczy. Przecieramy twarze, Tadek leży i jęczy, a reszta naszej grupy gna w stronę grobli na przełaj przez łąkę, nie pamiętając o zagrożeniu. Zaczęliśmy wołać, żeby się zatrzymali. W końcu stanęli. Kazik polecił, żeby kolejno i pojedynczo każdy wracał po własnych śladach na dróżkę. Tadek przy świetle miał na nogach nowe buty z cholewami. Po wybuchu miał już tylko jeden but, ale gołą nogę w miarę kompletną. Potem okazało się, że w łydce miał 3 rany. Buta – ani śladu. Ojciec zawiózł go furmanką do lekarza. Nogę dało się uratować, ale Tadek bardzo wyraźnie na nią utykał.

5. Na końcu ul. Górnej, po lewej stronie, stał drewniany, nieduży dom. Mieszkał w nim starszy ode mnie chłopak z rodziną, o nazwisku Konopka. Któregoś dnia, kiedy domowników nie było, ten chłopak i kilku jego rówieśników przeprowadził potężną eksplozję min przeciwczołgowych w drewnianej obudowie. Młodszy chłopcy, w tym i ja, mogliśmy się tylko przyglądać. Były 2 lub 3 miny. Ułożono je obok siebie, a do zawleczonej jednej miny przywiązano przewód telefoniczny, tzw. PTF-kę, której drugi koniec sięgał za węgiel domu. Odległość od domu do miejsca usytuowania min mogła wynosić 80-100 m. Konopka pootwierał w domu okna. PTF-kę ciągnęli wszyscy. Trudno było ją unieść. Wydawało się, że nie wyciągniemy zawleczonej. W końcu, metodą wspólnego szarpnięcia, udało się. Niespodziewanie nastąpił potężny wybuch. Byliśmy zaskoczeni jego siłą. Widać też było usypaną ziemię – a więc lej. Po chwili spostrzeżliśmy, że od domu dość odległego, usytuowanego bliżej Góry Wilima biegnie dwóch mężczyzn z kijami. Być może wybuch spowodował w tym domu uszkodzenie okien. Ściągnęliśmy PTF-kę. Konopka pozamykał okna i udawał, że nie wie, kto spowodował wybuch, a my uciekliśmy.

6. Następny przypadek dotyczy znajomego chłopaka, trochę starszego ode mnie, o imieniu Leon, który mieszkał na ul. Kierzkowej (na Pocijewie), blisko Góry Wilima. Kiedyś spotkałem go na ulicy i szliśmy w jedną stronę. Zauważyłem, że jego jedna dłoń (chyba prawa) jest jakaś mniejsza, brakowało też dwóch palców. Opowiedział mi, że znalazł gdzieś dwa „wiatraczki” od pocisków moździerzowych. Idąc do domu, uderzał jednym o drugi. Wydawało się mu, że był jakiś błysk. Bólu początkowo nie czuł, a przy domu zauważył, że nie ma dwóch palców i jest zakrwawiony.

7. Był prawdopodobnie maj 1945 r. Było zielono i ciepło. Bawiliśmy się w chowanego na cmentarzu żydowskim, do którego dochodziliśmy ul. Górną. W zagospodarowanej połowie cmentarza, wśród grobów i macew rosły krzewy, nieliczne klony i ich odnogi. Tutaj bawiliśmy się, ale nie dopuszczaliśmy się nigdy niszczenia otoczenia. Po skończonej zabawie, kiedy już zamierzaliśmy wracać, usłyszeliśmy potężny huk gdzieś od strony rzeki. Z muru cmentarnego zobaczyliśmy, jak szosą od mostu żelaznego biegnie w stronę ul. Zdrojowej kilkoro dzieci. Z późniejszych opowiadań wynikało, że było to bardzo tragiczne wydarzenie. Otóż liczna grupa dzieci mieszkających przy ul. Zdrojowej, w tym także 8-10-letnich, przywiązało minę przeciwczołgową w drewnianej obudowie do wierzb. Do zawleczonej przyczepiły PTF-kę. Podczas pierwszej próby odpalenia mina odwróciła się do góry dnem i nie wybuchła. Dwóch chłopców postanowiło ją odwrócić. Inne dzieci stały bliżej lub dalej i wtedy nastąpił wybuch. Mówiono, że zginęło pięcioro dzieci. Ich szczątki rodziny zbierały do prześcieradła. Na wierzbie, pod którą nastąpił wybuch, długo powiewały skrawki odzieży, szczególnie widoczne jesienią, jak opadły liście. Zawsze, gdy mijaliśmy to miejsce, cichły nasze rozmowy...

RYSZARD DZIEWAŃSKI



ADAM CHĘTNIK

Jak Kurpie z wilkami wojowali

Jeszcze przed kilkudziesięciu laty wilki w borach kurpiowskich były prawdziwą plagą dla ludzi i dobytku, nie mówiąc o szlachetnej zwierzynie leśnej, która była dziesiątkowana przez całe lata. Żarłoczne te bestie „okrutnie dokuczały ludziom”, o czym wszyscy starszycy do dziś ze zgrozą wspominają. Z dawien dawna też, aż do ostatnich niemal lat, zachował się na św. Mikołaja (6 grudnia) tzw. „chłopski post”, który polegał na tym, że cały rodzaj męski – starzy i młodzi – pościł cały dzień, susząc do tego świętego, który był patronem od wilków. Zachowała się też do ostatnich czasów modlitwa do tego świętego, zaczynająca się od słów: „Święty Mikołaju broń naszego sprzężaju...”

Były podobno czasy, że ten święty patron niejednokrotnie pomagał ludziom w nieszczęściu. Miał on od Pana Boga taką łaskę, że swoim pastorałem biskupim wypędzać mógł wilki z wiosek – było to jeszcze za jego życia. A po śmierci dlatego został patronem od tej „plagi”, jak do dziś wilków nazywają.

Dziś, choć tych złodziei leśnych nie ma (z wyjątkiem lasów w okolicach Zbójnej, gdzie pojawia się co jakiś czas wataha w składzie 6-8 wilków – przyp. red.), jest między ludem to przeświadczenie, że wilk musi co rok choć raz jeden przez puszcę „przelecieć”.

Najwięcej wilki były niebezpieczne zimą, na Matkę Boską Gromniczną, kiedy to o tej porze chodzą gromadnie i się „ciekają”, tj. „parzą”. Wtedy też najczęściej napastowały ludzi w podróży i podkopywały się do chlewów. Wieczorem tak wyły po polach i zagajnikach, że strach było nie raz i przez się wyjść wieczorem, a od wsi do wsi ludzie chodzili tylko gromadnie, z kijami i bronią.

Wilków odróżniano dwa gatunki: wielkie borowe, niebezpieczne dla ludzi, i mniejsze – owczarczyki (owcarczyki). Te drugie, nie tak straszne dla ludzi, siedziały zwykle w krzaczach przy łąkach i paśnikach i czatowały na owce.

Przy chałupach i oborach gospodarze chowali wielkie psy kundle, a pastuchy bez takich psów również na paśnik z trzodą nie wychodzili. Zdarzało się nieraz, że wilki wpadały gromadnie do wsi i rozszarpały napadniętego pojedynczo psa; jeden natomiast ani we dwóch nie miał psów takich napadać, bo i same mogły przypłacić życiem, psy te bowiem były mocne i zażarte. Jak dopadły wilka, to kląki z niego leciały.

W kniei na Łokciu siedziały ich zawsze całe stada, wyły gromadnie już od wieczora, za „ludziami chodzą”. Kobyły mało kto miał, a żrebaka gospodarz nie uchował, bo pożarły.

Konie w owe czasy pasano między borami na paśnikach. Ażeby żrebaki mogły dawać znać



Kurpie z Dylewa przygotowani do polowania na wilki, rok 1890

o swej obecności w lesie, przywiązywano każdemu do szyi dzwonek, choćby było sto żrebaków, to każdy z dzwoneczkiem, a po borach od tego aż „dyndało”. Jak na noc żrebaka nie zapędzono do wsi, to rano z niego pozostały „tylko kopyta i kawały skóry”.

Pod wsią Pupkowizna w zaroślach koło jeziora było „siła wilków” raz one w całej wsi prawie wszystkie owce podusiły. Jeżeli konie i ludzie zostawali na noc na paśnikach, to przez całą noc „kiziaki stały przy ogniu”, który stale palono, nie żałując chrustu i gałęzi, coby był wielki i daleko widoczny płomień.

W razie napadu wilków na paśnika stare konie brały „kiziaki we chrzodek” i waliły tylnymi kopytami za siebie do krwi, aż nieraz wilcze łby trzeszczały. Waliły przy tym konie zwykle jednym kopytem na zmianę, to wtedy się obroniły, a jak który walił obiema gołeniami naraz, to wilk podskoczył wtedy pod „belk” (brzuch) dopadł do gardzieli i konia zagryzł.

We wsi Łyse u Polewaczów był kiedyś tak mocny i zmyślny koń, że wilków wcale się nie bał, a jak zobaczył, uganiał się za nimi z zębami, walił też na prawo i na lewo kopytami.

Gorzej jak wilk napadł na konia spętanego. Ale i tu były zdarzenia, że taki koń, gdy wilk rzucił się mu do gardzieli – przyciskał go przednimi kopytami do ziemi i trzymał „dotela” (dotąd), aż ten zdechł.

We wsi Zalas, w miejscu, gdzie dziś kościół, około r. 1865 był duży zagajnik, w którym wtedy jeszcze pokazywały się wilki. Raz taki wilk w biały dzień wpadł do wsi i przechodzącemu żrebakowi wyszarpał kawał zadu. Chłopy za kłody i do lasu z czym kto mógł, ale wilk uciekł.

Kto umiał zawyć jak wilk („zिल्czym głosem”), mógł tym sposobem zwołać gromadę wilków, które się zaraz odzywały, ale jak był sam i bez broni, musiał zaraz uciekać, boby go wilki rozszarpały. Udawanie głosu wilczego robiono w ten sposób: w glinianej „waklicy” robiono we dnie dziurę i w taki przyrząd, jak kto wsadził „łeb” i w środku zawył, to rozchodził się odgłos taki, jakby był prawdziwy wilk. Wilki wtedy „zlażyły się” gromadnie. Tak robiono nieraz przy polowaniach.

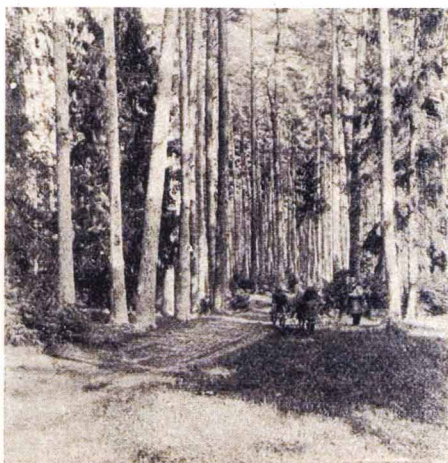
Myśliwcy chodzili na wilki z długą „ruśnicą”, bo ta dobrze i daleko biła, dobry strzelec z daleka wilka nią sięgnął. Do wilka nie strzelano „na storc”, tj. od pyska, tylko aż nieco przejdzie – z boku czy od tyłu. Inaczej wilk mógł się rzucić na człowieka i pokaleczyć.

„Polunek” na wilki urządzał dawniej kto chciał i kiedy chciał – nie było na to pory – aby kto umiał i miał z czego strzelać. Od jesieni i przez całą zimę odbywały się duże polowania, na które przyjeżdżali gromadnie różni „panowie” z miast. Do naganki brano po kilkadziesiąt i więcej ludzi z wiosek, za co płacono.

Do puszczy pod Gawrychami przyjeżdżali często na wilki myśliwi aż z Łomży, co ludzie starsi dobrze pamiętają; między myśliwymi był niejednokrotnie gubernator, naczelnik powiatu, komisarz i inni. Strzelali przeważnie źle. Na jednym z takich polowań wilka zabił gajowy (strzelec), naczelnik dał mu wtedy 5 rubli za to, żeby ten powiedział, że to on (naczelnik) wilka upolował.

Jak wilki za bardzo się rozpanoszyły, a ludziom i dobytkowi mocno dawały się we znaki, wtedy zarządzano wielkie obławy z okolicznych wsi. Chłopy wybierali się na taką wyprawę jak na wojnę – z czym kto mógł: „z ruśnicą, gardziela, dzidą czy widłami”. Nieraz stu lub więcej chłopów szło na taką obławę. Byli przy tym i zawodowi myśliwi, dobrzy strzelcy i znawcy sztuki polowania na wilki. Okrążano zwykle knieje dookoła na dużej przestrzeni, wystraszając z legowisk i bijąc nieraz i parę dziesiątków wilków w ciągu jednego dnia. Niejeden został wtedy i poturbowany od wilka. Skóry zakupywali panowie lub handlarze do miast, a pieniądze szły do gminy albo na obraz świętego Mikołaja do kościoła czy kaplicy.

W puszczy nad Rozogą „smrodziły” (mnożyły) się wilki od dawnych lat stale. Żrebaki wiązały tutaj ludzie przy ogniskach (na paśnikach), ale i to nie zawsze pomagało, bo i je wilki porywały.



W Puszczy Kurpiowskiej

Robiono tutaj specjalne wyprawy do gniazd wilczych, skąd wybierano młode wilczęta. U niejednego było w chałupie 10–15 młodych wilczków, sprzedawano je żywcem do miast lub podrośnięte zabijano, a za skórki brano po 1 rb 50 kop. Ros. Po utracie młodych, rozwścieczone wilczyce przylażyły w nocy do wsi, nieraz pod chałupy, gdzie były wilczęta, rozszarpały psy, dusiły dobytek, strzelano nieraz do nich przez okna.

Ta plaga wilków była na Kurpiach – jak mówią – „do tureckiej wojny”, były jeszcze nieraz „jak w przebieżki” – potem gdzieś przepadły. Prawdopodobnie je wybito, reszta uciekła dalej, gdzie spotkał je ten sam los.

Ostatniego wilka na Kurpiach zabito we wsi Nasiadki ok. 1870 r., pokazywano go długo ludziom jako osobliwość, wożono saniami po wsiach, na pokaz. Zabito go na „Kluckowej łące” pod borem.

Od tej pory już wilków – jako stałych mieszkańców puszczy – nie ma, trafiają się sztuki przechodnie, wypłoszone gdzieś z lasów augustowskich albo świsłockich. Wilki te wędrują wzdłuż Narwi, a nie ma prawie roku, ażeby ludność nie była alarmowana ukazaniem się wilka. Popłoch wtedy jest po puszczy, starsi nie wychodzą „z gołą ręką” w podróż, a matki wilkiem straszą nieposłuszne dzieciaki. Takiego wędrownego wilka, rannego już, zabito w roku 1929 w borach Nadleśnictwa Nowogród. Dłatego ludzie mówią, że wilk „musi co rok przelecieć” przez dawną puszczy.

Wilkowi pojedynczy chłop zawsze da radę, jak ma coś w rękę – choćby dobry kij – o ile by ten wilk nie był wilkołakiem (zilkolakiem).

Przepisy o tępieniu wilków. W owe czasy „plagi wilczej” – nie tylko zresztą na Kurpiach, ale i w innych leśnistych stronach Polski – nie tylko ludność, ale i władze ówczesne myślały o tępieniu tych szkodników. W biurze Nadleśnictwa Nowogród, już przed laty natrafiłem na specjalne przepisy, więcej jak sprzed stu lat, dotyczące tępienia wilków za pomocą trucia specjalnymi truciznami. Oto parę tych nieznanych dziś przepisów:

O truciu wilków. Przekonawszy się z licznych doniesień Urzędów leśnych do Dyrekcji Jeneralnej

Dóbr i Lasów Narodowych uczynionych, iż zwyczajne polowania na wilki nie są dostatecznym środkiem wytępienia onych, przez co tak stan zwierzyny, jako też domowych zwierząt, na koniec bezpieczeństwo publiczne na częste, a nawet smutne narażone bywa wypadki, celem przeto zapobieżenia podobnym nieszczęściom Radca Stanu Dyrektor Jeneralny komunikuje w załączeniu W. Nadleśnemu Jeneralnemu przepis sposobu trucia wilków, z poleceniem, aby Urzędy Leśne jego zwierzchniemu dozorowi powierzone o tem uświadomiły, a w razie doniesienia o śladach wilków właściwy Urząd Leśny, do czynienia forszusu kosztów na zaprawienie ponęty upoważnił. Likwidacje tych in triplo (w trzech egzemplarzach) wraz z raportem wiele wilków tym sposobem otruto. W. Nadleśniczy Jeneralny po zatwierdzeniu ze swej strony prześle Dyrektorowi Jeneralnemu dla uzyskania formalnej asygnacji. Skóry zaś z otrutych wilków mają być sprzedane, a dochód pod właściwym tytułem zapisany. W Warszawie dnia 30 maja 1817 roku. Dyrektor Wydziału, Radca Stanu (podpisano) Plater.

Otrucie wilków wronim okiem. Wronie oko (nux vomica) sprawuje wilkom śmierć pewną i niechybną, tak jako i innym ślepym rodzącym się zwierzętom, jako to psom, lisom, kotom etc., świniom zaś i inne zwierzęta po zażyciu mięsa wronim okiem zaprawionego żadnego nie doznają szkodliwego skutku. Chcąc użyć tego sposobu otrucia, trzeba kupić w aptece wroniego oka w ziarnach, gdyż proszek z nich robiony i po aptekach sprzedawany częstokroć traci naturalną moc albo przez wywietrzenie, albo przez zbytne leżenie, od czego brunatnego lub czarnego koloru nabiera.

Użycie zaś tej trucizny najpewniejsze – jest następujące: całkowite ziarno wroniego oka w nowym garnku ustawicznie mieszając, aż do nieznacznej naturalnego ich koloru odmiany prażyć, potem utłuc na proszek należy. Ten proszek mieć będzie kolor żółtozielonkawy (jeżeli nie był przypalony). Chować go trzeba w butelce dobrze zaszpuntowanej. Zaprawianie ponęty trucizną dzieje się tym sposobem: po zdjęciu skóry z zabitej lub upadłej owcy, świni, cielęcia, psa lub wilka kark i brzuch rozplatawszy, w każdym miejscu głębokie robią się naryżnięcia, w które opisany wyżej proszek mocno wcierać należy, do czego osiem lub dwanaście łutów tegoż będą wystarczającą ilością, po czym skóra zdjęta na powrót i zaszyta być powinna.

Że jednak przez takowe zaprawienie ponęty trucizną przejmując sięciwro niejaki wiatr od rąk robiącego koło niej człowieka, należy przeto takowy ściwro przez 24 godzin w suchy gnoj koniński zagrzebać, skąd widłami wyciągnawszy, na sankach lub innym sposobem dostawi się na miejsce przeznaczone, bynajmniej nie dotykając ponęty rękami. Jesienią lub zimową porą takowy położyć można w miejscu, gdzie wilki często przebywają, letnią porą zaś w dół 18–20 cali głębokości wrzucić i potrząsnąć nieco ziemią i liśćmi, aby robactwo tak łatwego dostępu nie miało.

(pisownia oryginalna)

bez scenariusza

www.lomzyniacy.org

strony
20–25

„Nikommu nie wolno uchylić się od zasadniczego obowiązku obywatelskiego – ten, co zlekceważy zbliżające się wybory, ten, co nie sięgnie do dna swej duszy po prawdę i nie zrobi wszystkiego, co leży w jego mocy, aby tę prawdę znaleźć, w powodzi hasel i programów odrzucić plewy i wyszukać istne jądro i treść, ten będzie złym obywatelem kraju. Niedbalstwo graniczy w tym wypadku z brakiem sumienia narodowego i będzie najwyższą nieuczciwością. My mamy wiarę, że w Polsce są ludzie uczciwi, którzy do wyborów przystąpią tak, jak do pierwszej w życiu spowiedzi, zdejmą ze swoich dusz jad niechęci i uprzedzeń, wiedząc zaś mało, pójdą na wszystkie strony pytać, dowiadywać się i prawdy szukać”, tak pisał w styczniu 1919 r. w tygodniku „Ziemia Łomżyńska” i dosłownie nauczał łomżyński adwokat i jednocześnie



MARIA TOCKA

Godność poselską uważał za swego rodzaju kapłaństwo

POSEŁ CHŁOPÓW

kandydat do Sejmu Ustawodawczego, Ludwik Wołodkiewicz.

Pierwsze w niepodległej Polsce wybory do Sejmu Ustawodawczego odbyły się 26 stycznia 1919 r. Łomżyński tygodnik apelował o uczestnictwo w wyborach i publikował listy kandydatów do Sejmu. Na liście Polskiego Stronnictwa Ludowego na pierwszym miejscu był rolnik z Bronowa Franciszek Szymański (l. 30), na czwartej pozycji wydawca „Ziemi Łomżyńskiej” Ludwik Wołodkiewicz (l. 30). Na liście Polskiej Partii Socjalistycznej na pierwszej pozycji figurowało nazwisko łomżyńskiego lekarza Mieczysława Czarneckiego (lat 31).

Tygodnik „Ziemia Łomżyńska” był wówczas jedynym pismem na łomżyńskim rynku prasowym (do 3 listopada 1919 r., kiedy ukazała się prawicowa „Gazeta Łomżyńska”). W styczniu nie wychodziło w Łomży żadne pismo prawicowe. Nie oznaczało to, że środowiska prawicowe w mieście nie prowadziły przedwyborczej kampanii. Była prowadzona głównie w kościołach w czasie nabożeństw, czyli skierowana do masowego odbiorcy. Przeciwnie takiej agitacji wystąpili: Łomżyński Związek Demokratyczny i Polskie Stronnictwo Ludowe. Na wiecu 12 stycznia 1919 r. przyjęli rezolucję, którą opublikowała „Ziemia Łomżyńska”: „Zważywszy, że duchowieństwo łomżyńskie nadużywa powagi kościoła do roboty partyjnej na rzecz wrogów ludu pracującego, że taka robota szkodzi powadze kościoła, który ma wzniosłe cele religijne i nie powinien brać udziału w agitacji partyjnej uchwalając: zaprotestować przeciwko zamachom na wolność przekonań politycznych i prosić pasterza J. E. ks. Biskupa Jałbrzykowskiego o wykluczenie agitacji politycznej z ambon kościelnych, a nawet o użycie środków represyjnych, celem ukrócenia polityki, osłabiającej powagę kościoła”. Także Liga Kobiet Polskich apelowała, aby „nie używać haseł religii i kościoła dla celów partyjnych”. Odezwe kobiet też opublikował tygodnik. Odpowiedzi na rezolucję: ks. bp. pomocniczego sejneńskiego Romualda Jałbrzykowskiego i księży z Łomży, przyszyły już po wyborach. Biskup Jałbrzykowski prosił księży w Łomży o wyjaśnienie

i jednocześnie przypominał, że „duchowieństwo z ambony nie może się oświadczać za jakąkolwiek partię, czy stronnictwem. Kościół musi być zawsze ponadpartyjny”. Natomiast księża łomżyńscy: J. Łuniewski, P. Brzosko, J. Rogiński, S. Pardo, K. Grunwald, J. Roszkowski, podpisani inicjałami: M., Ś., T. oraz dwaj kapucyni: o. Fidelis i o. Franciszek oświadczyli: „nikt nam nie zarzuci, że w kościele rzucamy hasła partyjne. Co się tyczy pracy poza kościołem, to tam czujemy się jako wolni obywatele, którym wolno mówić co się podoba”.

Wybory do Sejmu Ustawodawczego 26 stycznia 1919 r. w okręgu łomżyńskim zakończyły się sukcesem Narodowego Komitetu Wyborczego Stronnictw Demokratycznych (tworzyły go połączone stronnictwa prawicowe, nazywane endecją). Na endecję głosowało 143 402 wyborców, co przełożyło się na wprowadzenie do Sejmu 8 posłów na 9 mandatów (był to jeden z największych sukcesów w kraju). Wieś, a także środowiska robotnicze i część inteligencji głosowali na kandydata Polskiego Stronnictwa Ludowego, rolnika z Bronowa Franciszka Szymańskiego. Zdobył 19543 głosy i został posłem. „Godność poselską uważał za swego rodzaju kapłaństwo”, napisał o nim w 1924 r. łomżyński dwutygodnik „Wspólna Praca”.

Franciszek Szymański był aktywnym parlamentarzystą i wielkim społecznikiem. Był absolwentem średniej szkoły mleczarskiej w Rzeszowie i swoją wiedzą chętnie dzielił się z rolnikami w rodzinnej wsi Bronowo. On założył pierwszą w regionie, właśnie w Bronowie, spółkę mleczarską. Był członkiem sejmiku powiatowego i radnym gminnym. W Sejmie nie opuścił żadnego posiedzenia plenarnego, ani żadnego posiedzenia komisji sejmowej. W terenie organizował wiece (10 kwietnia 1921 r. na jego wiec do Kolna przybyło kilka tysięcy ludzi z okolic), wiele energii i czasu poświęcał edukacji i budzeniu świadomości miejscowych rolników. Także współpracował z lokalną prasą. „Kto ma ziemię a nie broni, kto ma Ojczyznę i nie dba o nią, lub szkodzi jej – taki nie ma prawa do niej (...) Lud, który Polskę obronił, musi posiadać ziemię, którą na pożytek całego narodu uprawiać



Posel Franciszek Szymański został pochowany na cmentarzu parafialnym w Bronowie

będzie! Musi posiadać władzę, której nie dla ucisku lecz dla dobra ogólnego używać będzie! Wiedza przestanie być monopolem ludzi bogatych, a stanie się własnością wszystkich! (...) Pamiętaj, Ludu Polski, że wszystko od Ciebie zależy!” – pisał Franciszek Szymański we wrześniu 1921 r. w „Ziemi Łomżyńskiej”.

Posel Szymański zmarł 1 stycznia 1924 r. Miał 36 lat. We wspomnieniu o nim „Wspólna Praca” napisała: „Gdy chodziło o walkę ze złem był bezwzględny i nieugięty. Sam świecił przykładem wielkiej bezinteresowności i nieposzlakowanej uczciwości. (...) W ś.p. Franciszku Szymańskim lud polski stracił niestrudzonego bojownika o lepsze jutro”.

Jego pogrzeb w Bronowie był manifestacją, uczestniczyło wielu przyjezdnych. Był też ogromnym zaskoczeniem. Gdy przez wieś szedł kondukt z trumną i białym brzozowym krzyżem, dzwony kościelne milczały. Kościół był zamknięty. Kondukt zatrzymał się przy nim, uczestnicy ceremonii przed kościołem odmówili modlitwy i udali się na cmentarz...

MARIA TOCKA



Na IV Zjazd Absolwentów z okazji 65-lecia Technikum Weterynaryjnego przyjechało do Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży z całej Polski 157 absolwentów



MARIA KACZYŃSKA

Pomruk uznania dla „Wety”

Droga awansu

„Droga ze wsi Dęby w gminie Łyse na Kurpiach do Technikum Weterynaryjnego w Łomży w 1963 roku była prostą i pewną drogą awansu społecznego. To był pewny chleb, mieszkanie, a nawet syrenka”, wspomina Wiesław Deptuła, matura 1968.

W powiatowej Łomży Technikum Weterynaryjne było jedną z 12 szkół średnich, do której przyjeżdżali uczyć się młodzi ludzie z całej Polski.

W niepokornym chłopaku z Kurpi, wysokim i chudym jak tyczka, była wielka ciekawość świata. Już w podstawówce doprowadzał nauczycieli do szału niewygodnymi pytaniami. Jak mówi żartobliwie, „Wecie” jest wdzięczny, że z niego tej ciekawości nie wykorzeniła: „Dała mi dużo radości. Mogłem się rozwijać sportowo, co kochałem.

Pobiłem rekord bywania na studniówkach. Tańczyłem na ośmiu balach studniówkowych, bo lubiłem koleżanki, a koleżanki lubiły mnie! Nawet tego, że na maturze dostałem dwóję z pisemnego polskiego, nie wspominam źle, bo poprawiłem się na ustnym na piątkę”, śmieje się.

Rada Pedagogiczna uznała, że on i jego serdeczny kolega Rysiek mieli... takie same wypracowania. Oraz że to on ściągnął od Ryska! „Wychowawca mnie nie lubił, bo się stawiałem, byłem krnąbrny. Znalazł pretekst, żeby mnie skaleczyć bez dochodzenia, jak było naprawdę”, uważa po latach.

Na studia weterynaryjne poszedł na Akademię Rolniczą do Lublina i tam zaczęła się jego

kariera naukowa. Gdy obronił doktorat w cztery lata i wysłano go na staż naukowy na Zachód, zazdrosny docent zaczął pod nim ryc. Wiesiek zostawił Lublin, ruszył w Polskę. Od 25 lat prowadzi badania naukowe nad śmiertelnymi dla ludzi wirusami przenoszonymi przez zwierzęta pod skrzydłami Uniwersytetu Szczecińskiego. W swojej specjalizacji liczy się w Europie.

Każdy znał miejsce

„Młodzi uczniowie musieli szanować starszych. Uczeń pierwszej klasy, zanim wszedł do toalety szkolnej, musiał zapukać. Wchodził, gdy usłyszał <proszę>. Mówił dzień dobry tym z czwartej i piątej klasy, którzy na przerwie palili nielegalnie papierosy. Korzystał z toalety, jak skończyli palić i mu zezwolili. Zanim otrzymał zgodę, na korytarzu pilnował, czy nie zbliża się ciało pedagogiczne”, wspomina Andrzej Giedroję z Łomży, absolwent z 1973 roku.

Za to starsi uczniowie opiekowali się młodszymi na studiach. W Andrzeja klasie z 30 kolegów na studia zdawało 17, dostało się 15. Andrzej i 5 innych dostali się na weterynarię w Lublinie.

„Jak pojechaliśmy na egzaminy wstępne, nie musieliśmy się błąkać po mieście, na dworcu czekał na nas kolega ze starszego rocznika. Wszędzie zaprowadził, wszystko pokazał. Jak ktoś na pierwszym roku miał kłopoty z zaliczeniem, siedł do starszego, radził się, jak się przygotować. Na mnie zawiązał się jeden doktor. Poszedłem do Wieska Deptuły. On był już wtedy asystentem, ale się

szło do niego, bo był nasz. Wy tłumaczył problem, podpowiadał, z jakich lektur korzystać. Zaliczyłem”, wspomina.

Absolwenci „Wety” różnych roczników czuli ze sobą więź także dziękidwóm workom z kompletami kości, niezbędnymi do zaliczenia anatomii. Nikt nie pamięta już, skąd się te worki wzięły. Starsi studenci przekazywali je młodszym rocznikom. Po zaliczeniu anatomii przez starszy rocznik, odbywała się w akademiku ceremonia przekazania worków. „Co tu ukrywać, drogo to nas, młodszych, kosztowało, bo musieliśmy stawiać starszym wódkę, ale nikt nie narzekał”, śmieje się Andrzej. Na studiach poznał dziewczynę spod Opola. Dziś prowadzi lecznicę weterynaryjną pod Opolem.

„Nosiło mnie po Polsce. Wszędzie, gdzie mówiłem, że jestem po Technikum Weterynaryjnym w Łomży, słyszałem pomruk aprobaty. Ta szkoła liczyła się w branży i liczy do dziś!”, dodaje.

Internat, czyli świat

Uczniowie spoza Łomży mieszkali w internacie. „Do domu jeździło się tylko na święta, ferie i wakacje. Internat był naszym domem i całym światem. Każdy mógł tu rozwijać swoje pasje. Ja grałem w koszykówkę. Uruchomiłem i prowadziłem radiowęzeł. Mieliliśmy też zespół muzyczny”, wspomina Krzysztof Misiak, absolwent z 1973 roku.

Krzysiek pochodzi z Grodziska Mazowieckiego. Już w podstawówce postanowił, że będzie weterynarzem. Ukończył weterynarię na SGGW. Dziś jest pracownikiem Głównego Inspektoratu Weterynarii w Warszawie.

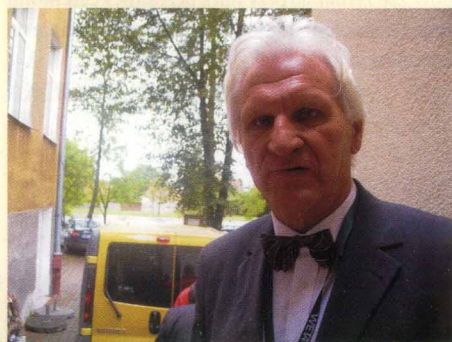
W jego klasie była tylko jedna dziewczyna. W internacie mieszkali ich kilkanaście. Na zabawy zapraszali dziewczyny z „Medyka”.

„Łomża była mała, ale czuliśmy, że nie jest pierwsza lepsza. Czuć tu było historię, tradycję”, wspomina Krzysztof.

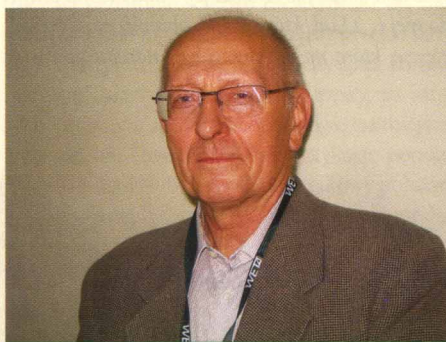
W ciepłe dni tętnił życiem Park Wagów. Najbliżej tu było z internatu. Niektórzy wypuszczali się do Łasku Jednaczewskiego lub nad Narew.

Nauka sobie, życie sobie

Adam Dąbrowski z Łomży i Jarosław Kowalewski z Raczek uczyli się w latach 1978 – 1983 w jednej klasie. „Na 35 uczniów 17 było z Łomży,



Prof. Wiesław Deptuła, matura 1968



Andrzej Giedroję, matura 1973



Krzysztof Misiak, matura 1973

*Red. Adam Sikorski
poszukuje szczątków
patrona łomżyńskiego
mostu*

PAWEŁ LISIECKI

Gdzie spoczywa „Hubal”?

Ekipa programu „Było nie minęło... kronika zwiadowców historii” pod wodzą niestrudzonego red. Adama Sikorskiego, we współpracy z Fundacją „Honor i Ojczyzna” im. majora Władysława Raginisa na cmentarzu w Inowłodzu szukali doczesnych szczątków legendarnego „Hubala”.

„Zwłoki leżały na podbitej futrem oponicy, na takiej, jaką zazwyczaj nosili polscy oficerowie kawalerii. Spod rozpiętej kurtki widać było po lewej stronie piersi dużą krwawą plamę, która pochodziła od postrzału w serce”. To opis zwłok majora Henryka Dobrzańskiego sporządzony przez niemieckiego oficera zwiadu dywizji Schreihanga (za „Polska walcząca tom 1, „Hubal i jego oddział wydzielony Wojska Polskiego 1939-1940”). Niemcy zabrali zwłoki do koszar w Tomaszowie Mazowieckim i tam ślad po nich się urwał.

Do nowych faktów dotarł program „Było nie minęło... kronika zwiadowców historii”. By je potwierdzić konieczny był wyjazd na cmentarz w Inowłodzu, gdzie przeprowadzono pierwsze prace sondażowe. Ich wykonania podjęła się Fundacja „Honor i Ojczyzna” im. majora Władysława Raginisa.

- Zgodnie z uzyskanymi informacjami w 1940 r. ciało majora Dobrzańskiego złożono w jednym z grobowców – informuje Dariusz Szymanowski, prezes Stowarzyszenia Wizna 1939. – W 1949 r. zwłoki przeniesiono w inne miejsce na cmentarzu. Z innych informacji miało wynikać, że w latach 80. w miejscu pochówku „Hubala” został zbudowany grobowiec. W trakcie prac natrafiono na kości, które złożono obok.

Właśnie w tym miejscu odbyły się prace wykopaliskowe. Niestety. Bez rezultatu. – Teren jest całkowicie odmieniony w stosunku do tego z 1949 r. – tłumaczy Dariusz Szymanowski. – Przez lata został podwyższony ziemią pochodzącą z innych miejsc cmentarza. Ale jestem przekonany, że szczątki majora Dobrzańskiego tam są i będziemy czynili starania, by je odnaleźć.

Kim był major Henryk Dobrzański, ps. „Hubal”? Był oficerem Wojska Polskiego, uczestnikiem walk polsko-ukraińskich o Lwów oraz wojny polsko-bolszewickiej. Tuż przed Kampanią Wrześniową otrzymał nominację na zastępcę dowódcy 110. Rezerwowego Pułku Ułanów, z którym stoczył kilkanaście potyczek z Wehrmachtem i Armią Czerwoną. Kiedy 20 września generał Wacław Przeździecki wydał rozkaz, aby wszystkie podległe mu oddziały przedostały się na teren neutralnej Litwy, to właśnie 110. Pułk Ułanów – jako jedyny – odmówił wykonania rozkazu i ruszył w kierunku

www.odkrywca.pl



walczącej Warszawy. Po drodze stoczył krwawe walki z Armią Czerwoną, po których dowódca pułku – ppłk Jerzy Dąbrowski, wydał rozkaz rozwiązania oddziału. Około 180 żołnierzy pod dowództwem mjr. Henryka Dobrzańskiego podjęło decyzję dalszego udziału we wciąż toczących się walkach i ruszyło w kierunku oblężonej Warszawy. Na jego trasie znalazła się także Łomża, czego pamiątką jest popularny dziś most Hubala.

Po kapitulacji Warszawy Dobrzański postanowił walczyć dalej i przyjął pseudonim „Hubal” (przydomek rodowy gałęzi Dobrzańskich). Wspólnie z podkomendnymi udał się na Kielecczyznę, gdzie dzięki pomocy miejscowej ludności działał do 30 kwietnia 1940 r. Niemcy, którzy ponieśli w walce z oddziałem spore straty, zaskoczyli „Hubala” i jego ludzi na leśnym biwaku w rejonie miejscowości Anielin. W gwałtownej walce Polacy rozproszyli się, a jedna z kul z serii z karabinu maszynowego trafiła majora prosto w serce.



Adam Dąbrowski, matura 1983

18 z internatu. Było nam razem dobrze. Dzięki takim kolegom, jak Adam, wesółym, życzliwym, miasto nie dawało odczuć, że my z internatu jesteśmy gorsi”, wspomina Jarek.

Internat miał na oku 24 godziny na dobę dyrektor Wiesław Błaszko, który mieszkał na terenie szkoły. Jak chłopaki chcieli zgody na dyskotekę i zaproszenie dziewcząt, musieli wrzucić pryzmę węgla do kotłowni lub posprzątać teren wokół internatu...

Rozpoczynając naukę, maturzyści z 1983 roku wierzyli, że, jak ich poprzednicy, będą mieli pewną pracę, służbowe mieszkania. Zanim zdali maturę, wszystko się zmieniło. Przy każdym technikum powstały policealne dwuletnie studia kształcące techników weterynarii. W 1983 roku na rynku pracy pojawiła się podwójna, a nawet potrójna ilość techników. Rynek ich nie wchłonął. Skończyła się pewność.

Jarek po wojsku poszedł do milicji. Dziś jest emerytowanym policjantem. Mieszka w Raczkach. Adam pracował jako nauczyciel, potem został dziennikarzem radiowym. „W 20-lecie matury mieliśmy zjazd klasowy. Przyjechało sporo kolegów. Byli przedstawiciele przeróżnych profesji: celnicy, policjanci, strażacy, nawet ksiądz. Nasz rocznik to koniec epoki, w której ukończenie szkoły w ogóle, nie tylko <Wety>, dawało pracę”, podsumowuje Adam.

MARIA KACZYŃSKA



Jarosław Kowalewski, matura 1983



TADEUSZ MIESZKOWSKI

Cudowne dzieciństwo nad Narwią

Obecnie - kończąc 87 rok życia - unieruchomiony niesprawnościami fizycznymi, korzystając w miarę z dobrej pamięci - przystępuję do spisania pierwszego rozdziału moich wspomnień związanych z Łomżą - ludźmi i miejscami.

To był najbardziej świetlany, radosny, beztrojski okres mojego dzieciństwa.

Pamięcią sięgam do roku 1932, a więc do wieku lat czterech. Jest to czas stabilizacji materialnej rodziny. Zagospodarowane dwa sklepy - w „hali biskupiej” przy placu Zambrowskim. Trzypokojowe (stare) mieszkanie w oficynie przy ul. Krótkiej 11. Jest jeszcze młodszy o rok brat Marian. Mama prowadzi dom. W sklepie pomaga okresowo w dni targowe. Jest pomoc domowa. Ja często choruję - anginy i przebiegnięcia. Najlepszą moją zabawką są baterie elektroniczne, żarówki, przewody i ich instalowanie w dużym pudle tekturowym. Ojciec te zainteresowania podsycał, dostarczając mi nowych elementów.

1. OCZEKIWANA ZAWSZE BYŁA WIOSNA - zwiastun nowego sezonu wyjazdów na majówki, na ryby. W słoneczny niedzielny dzień, po wyjściu z Katedry zbierali się zamiłowani wędkarze z grona zaprzyjaźnionych kupców łomżyńskich. Byli to: Stanisław Smurzyński - bławaty ul. Krótka, Marian Smurzyński - towary kolonialne plac Kościuszki, Władzio Rożewski, jeszcze ktoś z placu Kościuszki i kilka innych zaprzyjaźnionych osób, no i oczywiście ja. Wszyscy w doskonałych nastrojach dochodzili do drewnianego mostu. Bywało, że trafiliśmy na moment ruszania lodu na Narwi, a wtedy chłopcy na czele z synami stolara Wasika podpływali łódkami, przeskakowali na płynące kry. To było widowisko! Kilku chłopców z mostu łowiło ryby. Słońce dogrzewało. Gwar przelotnego ptactwa, ciągnące dzikie gęsi, żurawie to była coroczna sceneria cudu budzącej się

przyrody. Po takiej wycieczce przeważnie wracałem przeziębiony i musiałem swoje odleżeć. To się nazywało: „spychanie lodu”.

Pod koniec maja zaczynały się zbiorowe wyjazdy na „ryby”. Przeważnie był to wyjazd ciężarowym samochodem pana Burzyńskiego - firma kantor przewozowy. Były to wyjazdy nad Piśę do Zrębiska, Jurk, na Narew w okolice Miastkowa.

2. ZBIOROWE WYJAZDY NA „MAJÓWKI” trwały do około 1934 roku. Dzieciarnia podrosła, zaczynała się szkoła. Mnie ojciec posłał do szkoły Nr 3, gdzie dyrektorem był znajomy ojca z wojska, brat pułkownika Raganowicza. Była to szkoła - można powiedzieć proletariacka - ja tam się źle czułem, ale jakieś pierwsze doświadczenia życiowe zostały. Pod naciskiem mojej mamy do drugiej klasy zostałem przeniesiony do Ćwiczeńiówki na ul. Stacha Konwy. To było zupełnie inne środowisko. Obok dzieci kupców, kadry 33 pp, dzieci urzędników, pracowników fizycznych a nawet syn więźnia Berezy. Ojciec odwiedzał go w szkole. Poszerzony program zajęć pozalekcyjnych, harcerstwo, hodowla królików, ogródek. Oddzielna sala gimnastyczna, duże boisko. Organizowane były koncerty, spotkania z artystami, zabawy karnawałowe.

W 1934 r. miały miejsce znaczące dla naszej rodziny wydarzenia: w grudniu urodził się mój najmłodszy brat - Witold Janusz. Drugim znaczącym zdarzeniem była zamiana mieszkania - z oficyny przeprowadziliśmy się do mieszkania od frontu. Balkon i okna wychodziły na ul. Krótką. Były to mieszkania reprezentacyjne - wysokie obszerne pokoje - około 30 metrów kwadratowych, było ich trzy i kuchnia z wejściem od frontu i z podwórza do kuchni. Życie domowe miało inną organizację. W maju 1935 r. był pogrzeb Marszałka Józefa Piłsudskiego. Byliśmy tam - bo

ojciec - żołnierz I Brygady Legionów, a następnie porucznik w wojnie 1920 r. nie mógł tam nie być.

W drugiej klasie Ćwiczeńiówki spotkałem się z Jurkiem Smurzyńskim - kolegą z „Freblówki” Pani Kosakowskiej. To był stary drewniany dom na rogu ul. Stacha Konwy i Nowogrodzkiej. Tam też zaczął chodzić do przedszkola mój młodszy brat Marian.

Ponieważ dzieciarnia rosła, zmienił się również sposób organizacji wypoczynku niedzielnego i wakacyjnego. Począwszy od połowy maja, kiedy na tyle się opłacało, że można było nocować nad rzeką - był organizowany wyjazd wożem drabiniastym już w piątek wieczorem. Woźnicą był pan Bronowicz, pan Choinowski, albo po prostu dorożkarz. Razem z nami często zabierała się stryjenka Helena - Janowa Iwanicka, jej syn Kazimierz - wtedy jeszcze gimnazjalista. Byli jeszcze inni znajomi. Panowie oczywiście wyruszali na ryby - jako, że wiosna to czas na połów jazia i leszcza. Ja oczywiście dostawałem wędkę i biegałem wzdłuż rzeki łowiąc uklejkę. Bardzo mnie to zajmowało. Do najciekawszych zajęć należało wyszukiwanie ptasich gniazd i sprawdzanie czy jeszcze są jajeczka, czy już pisklęta i smutek, kiedy gniazda były już puste.

3. BIWAK ROZKŁADALIŚMY NAD RZEKĄ w pobliżu wsi Szablak. Namioty jeszcze wtedy nie były w użytku, a w razie deszczu chowaliśmy się pod furmanką przykrytą czym się dało. Na ognisku gotował się czajnik, ziemniaki i jakaś zupa. Podstawowym daniem były smażone w domu kurczaki, których smak do dziś pamiętam. Otoczenie było cudowne. Pełen rozkwit dzikiej nieskażonej przyrody. Ptasie gody dostarczały gwaru, śpiewu już od wschodu słońca, kolorowe: kraski, żółto czarne wilgi, kolorowe dzięcioły,



skowronki, krzykliwe szpaki, unoszące się nad rzeką mewy.

Miejsce biwaku było urokliwe: wyniesione lekko ponad otaczający teren było suchym miejscem, w maju pokrytym miejscami łanem konwalii i porośnięte z rzadka drzewami liściastymi w różnym wieku – dającymi schronienie ptactwu. Najprzyjemniejsze były wieczory. Wiatr się uspokajał. Narew gładka jak lustro i tylko liczne ryby wyskakiwały po owady, tworząc kręgi na lustrze spokojnej wody. To był również czas najlepszego brania ryb i sukcesów naszych wędkarzy. Z tego powodu niedzielny wieczorny powrót się opóźniał. Upojeni widokami przyrody, zmęczeni całodziennym bieganiem przeważnie my dzieci zasypialiśmy dodatkowo ukołysani monotonnym klekotaniem wozu, szczególnie kiedy wracało się nie przez las, ale drogą przez łąki. Tak bywało do wakacji.

W wakacje zagospodarowanie czasu było inne. Na „letnisko” zakwaterowani byliśmy we wsi Szablak u Państwa Kajków – tamtejszych gospodarzy. Trwało to od połowy lipca do drugiej połowy sierpnia. Pierwsze dwa tygodnie byliśmy z mamą. Następne dwa tygodnie z ojcem. Z tym, że wcześniej dojeżdżał w sobotę rowerem. Był to czas związany z rytmem przyrody. Około 5 sierpnia następował wyrój jętki. Ryby wtedy szalały, uganiając się za tymi owadami. Wylot jętki zaczynał się w okolicach Szablaku. Wędkarze wypływali w górę na „palenie jętki”. Odbywało się to w ten sposób, że na łódce ustawiało się dwa lub więcej kaganków z długim płomieniem a owady, opalając skrzydełka, padały dookoła. „Jętka jednodniówka” to owad, którego larwy wylęgają się w ilastym zwartym podłożu, w którym drążą kanaliki. Właśnie te larwy przed wylotem pozyskiwane z ilastych brzegów były świetną przynętą na ryby. „Jętka palona” to również znakomita przynęta na ryby. Jętka to owad idealnie czystych wód Narwi, Biebrzy i Niemna – zwana tam przez Marię Dąbrowską „jacica”.

4. W SZABLAKU OJCIEC MIAŁ SWOJĄ ŁÓDKĘ. Nasze „rybaczenie” zaczynało się od „wbijania kołków”, czyli brzoźowych tyczek długości 4 metrów w odpowiednio wybranym miejscu

- szczególnie tam, gdzie w ile dennym znajdowała się jętka. Przy tych „kołach” wiązało się łódkę, z której łowiło się na „chodzonego” to znaczy – zarzucało się wędkę pod prąd biegu rzeki – a po spłynięciu wzdłuż łódki wędkę się wyciągało i po sprawdzeniu przynęty na haczyku – wędkę zarzucało się ponownie. Tak od wczesnego świtu do godziny 9 i wieczorem od 18 do ciemnego zmroku. Rezultaty były różne: zależy od aury – wiatru, pogody i temperatury, ale były.

Pozostałe godziny słonecznego dnia spędzałyśmy z rówieśnikami innych letników na plaży. Zabawa w płytkiej wodzie, łowienie uklejek, wylęganie się na gorącym piasku były do dziś niezapomnianymi chwilami. To szczególne miejsce na Narwi zachowało się do dziś w niezmienionym uroku.

5. TU NAREW ZMIEŃIŁA KIERUNEK NURTU. Dopływa dość długim w miarę prostym odcinkiem od strony Jednaczewa, by właśnie w tym miejscu natrafiając na prawy brzeg rzeki zbudowany ze zbitej warstwy siniego mułu zmienić kierunek o 90 stopni w lewo, aby przepływając około 180 metrów natrafić na „rafę” zbudowaną w naturalny sposób z pokładu rudy darniowej na prawym brzegu, odbić nurt rzeki znów w prawo. Taka budowa geologiczna powodowała, że lewy brzeg rzeki stanowiło namulisko dające wspaniałą plażę z jej wszystkimi atrakcjami.

6. TA PLAŻA MIAŁA SWÓJ SZCZEGÓLNY UROK: cudowny wręcz gorący piasek w słoneczne dni, łagodnie opadające dno stanowiło doskonałe miejsce do taplania się dzieciarni w wodzie i błocie, do tego widok na zachód ponad przeciwnym brzegiem dostarczał wrażeń jakie daje błękitny nieboskłon ze zmieniającymi się formacjami podświetlonych chmur kłębiastych – kumulików. Występowało tu również echo. Wielokrotne odbicie każdego słowa było wyraźne i wzmocnione.

Na plaży spotykali się inni „letniacy” jak nazywali nas miejscowi. Była to rodzina Wejrochów z doktorem Tadeuszem Wejrochem i nie tylko. Od lat korzystali oni z kwatery w gospodarstwie państwa Gałązków.

Atrakcją dla mnie ale i potrzebą było zbudowanie „budy” – schronu przed deszczem

i chłodem nocnym. Polegało to na wykonaniu w wysokiej burcie prawego brzegu zagłębienia o wymiarach 1,5 na 2 m i głębokości około 1,5 m. To zostało przykryte wyciętymi na lewym brzegu tyczkami, gałęziami i liśćmi wierzby, a następnie płatami odwróconej darniny. Dawało to schronienie przed niezbyt ulewnym deszczem i nocnym chłodem a przyniesione z łąk siano było znakomitym posłaniem. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy na dostawę zaopatrzenia z bazy w Szablaku.

7. ATRAKCJĄ BYŁY PRZEPLYWAJĄCE TRATWY, które miały trudną przeprawę na tym odcinku rzeki. Stąd zapamiętane pokrzykiwania „oryli” czyli flisaków prowadzących tratwy jak na przykład: „śrykuj na calu”. Polegało to na wyhamowaniu biegu tratwy na jej końcu przez zapuszczenie właśnie śryka, czyli odpowiednio zaostrego pala w przygotowanym gnieździe, który pod odpowiednim kątem orał dno rzeki. Natomiast na początku tratwy czyli na „główce” były „drygawice”, czyli odpowiednio osadzone potężne wiosła służące do zmiany kierunku główki. Stąd okrzyk: odbij na główce. Dodatkowo oryle – idąc wzdłuż tratwy odpychali się od przeszkód długimi żerdziami – laskami. Zaciekały nas ustawione na tratwie „budy” i paleniska do gotowania stawy. Całym spławem kierował Retman.

Tego obrazka na Narwi od ponad 50 lat nie widzimy.

8. W SIERPNIU ZACZYNAŁ SIĘ SEZON POLOWANIA NA KACZKI. Ojciec z kilkoma innymi myśliwymi miał wykupione prawo polowania na Czarnocinie, Chłudniach i Jednaczewie. To były inne atrakcje – brodzenie po szuwarach, przemierzanie rozległych łąk po starorzeczach i bagienkach śródlądowych. Jeżeli były kaczki to były także rezultaty, bo ojciec świetnie strzelał do „pióra”, czyli ptactwa.

Miałem również inne atrakcje: Udział w grabieniu i zwózce siana, zwózce snopów zboża, jazda pustym wozem drabiniastym, a następnie powrót na wierzchu załadowanego snopkami wozu. W tym wszystkim starałem się dorównać starszym ode mnie synom gospodarza.

To wszystko skończyło się w 1939 r. Organizowane wyprawy do Szablaku w czasie okupacji i po wyzwoleniu – wprawdzie dostarczały tych samych wrażeń, ale już nie były tak samo odbierane.

Białystok, grudzień 2014 r.



Brem i misia

Z dzikami sprawa jest już właściwie załatwiona. W całej Polsce ma ich ponoć paść od kul myśliwych w tym roku jakieś 300 tys., a w naszym województwie nawet wszystkie. Nazywa się to ładnie depopulacją, chociaż gdyby chodziło o ludzi użyto by mniej ładnej nazwy: eksterminacja. W sumie to nawet dobrze, że dziki nie potrafią... chyba nie potrafią?... czytać. Bo wówczas dowiedziałyby się, że wystarczy przewędrować gdzieś do sąsiedniego województwa, żeby, kiedy to rozpocznie się okres ochronny, zapewnić sobie kilka miesięcy spokoju od myśliwych. Ale nie w Podlaskiem. Tu żaden dzik nie może czuć się bezpiecznie.

Tak więc dziki mamy z głowy. Pozostają łosie i bobry. Na dodatek zwierzaki te działają – jak to się mówi w sądzie – wspólnie i w porozumieniu. Bobry tną drzewa, budują tamy i zalewają w ten sposób łąki. A tak powstałe mokradła to nowe tereny do żerowania dla łosi. A że bobry w swojej bezczelności wchodzą – albo wpływają – już nawet na przedmieścia miast, tylko patrzeć jak przywędrują za nimi ich parzystokopytni alianci. Tym bardziej że podobno już nie boją się szumu samochodów i innych dźwięków cywilizacji. Na dodatek oba gatunki zgodnie koegzystują – bóbr zajmuje się korą i pnem na wysokości pęcin łosiowych, a jego większy towarzysz stołuje się na wysokości, do której żaden bóbr nie doskoczy. Na dodatek jeden woli drzewa liściaste, drugi – iglaste. Czyli: pełna zgoda i porozumienie.

Na dodatek ani jeden, ani drugi nie musi obawiać się myśliwych. Na odstrzał

łosi obowiązuje moratorium, bobry w ogóle są pod ścisłą ochroną. A to znaczy, że nawet jak już zbuduje tamę na przepływającej przez prywatny grunt rzeczce, to ta tama już nie jest żadną samowolą budowlaną, tylko obiektem melioracyjnym, którego nie można zniszczyć, a najwyżej przyglądać się, jak ładnie łąkę nam zalewa. A na przykład ludzi takie przywileje budowlane nie obowiązują.

Żeby jednak nie było, że jestem zwolennikiem strzelania do bobrów czy łosi, od razu powiem, że moim zdaniem to sama przyroda powinna uregulować. Bobry nie odchodzą od rzek dalej niż na kilkadziesiąt metrów, więc same ograniczają swój zasięg działania. A jeśli chodzi o łosie, to dowiedziałem się, że ich populację w sposób naturalny najlepiej regulują niedźwiedzie brunatne. A tych też mamy – może nie w naszym województwie, ale w Polsce – też coraz więcej. W okresie międzywojennym nie udało się osiedlić misiów w Puszczy Białowieskiej, ale teraz na pewno nam się uda. Trzeba tylko dogadać się z góralami, ile bobrów chcą za jednego niedźwiedzia i cały problem zostanie załatwiony barterowo i ekologicznie.

A jak się z czasem niedźwiedzie za bardzo nam rozmnożą, to nasze dzieci i wnuki na pewno już też coś wymyślą.

Galeria SIENKIEWICZA OSIEM

Łomża ma nową galerię. Nazywa się „Sienkiewicza Osiem” i właśnie pod tym adresem należy jej szukać. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w swojej siedzibie zawiesiło wielkie pejzaże Teresy Adamowskiej, ale jednocześnie zaprosiło do współpracy wszystkich artystów tworzących w Łomży lub – jak to powiedziano 18 grudnia, podczas inauguracji galerii – z Łomżą w sercu. Wernisaż bardzo licznie zaszczycili swoją obecnością łomżyniacy, a także goście specjali – m.in. biskup Janusz Stepnowski, zastępca prezydenta Łomży Agnieszka Muzyk oraz byli i obecni uczniowie Teresy Adamowskiej z Liceum Plastycznego im. Wojciecha Kossaka w Łomży.

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej ma swoją siedzibę przy ul. Sienkiewicza 8 od ponad 10 lat. Codziennie zachodzą tu łomżyniacy z Polski i świata, bo szukają śladów swoich przodków, jakichś materiałów historycznych, zdjęć, bo chcą kupić łomżyńskie wydawnictwa lub tak zwyczajnie po prostu wypić herbatę i zapytać: „Co słychać?” Jednym słowem, jest to Dom Wszystkich Łomżyniaków, taki swoisty Dom Łomży. A dom jest prawdziwym domem wtedy, gdy w piecu lub kominku buzuje przyjazny ogień, gdy jest stół, przy którym nie brakuje miejsca i chleba nikomu, gdy nie brakuje miejsca także dla gości. – Dlatego i my dziś chcieliśmy się spotkać z Wami, by jeszcze bardziej obniżyć progi tego domu, poszerzyć jego ramy i zapalić nowy ogień. Od dziś adres „Sienkiewicza Osiem” będzie też imieniem nowej łomżyńskiej galerii. Otwieramy ją uroczystie wspólnie z Wami i od razu oddajemy we władanie łomżyńskim talentom. Wszystkim łomżyńskim twórcom, którzy mają w sercu ten jedyny wyróżniający paszport, albo też malują, rzeźbią – w ogóle swoim talentem dobrze służą naszej Łomży – mówić, witając gości wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Wawrzyniec Kłosiński.



Prace Teresy Adamowskiej na inaugurację galerii wybrano nieprzypadkowo. Z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej związana jest od urodzenia – tak samo jak z Łomżą przecież. Od wielu wielu lat tysiące wydawanych przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej kart świątecznych przez nią projektowanych promują Łomżę w Polsce i daleko poza jej granicami. A malując pisze wiersze, prawdziwe, piękne. Wernisaż wspinałych portretów tak bliskiego łomżyniakom krajobrazu otwierano m.in. fragmentem jednego z wierszy Artystki:



■ **MARITA BENKE-GAJDA: CIĄGLE W DRODZE (DO ŁOMŻY).** Niekwestionowany autorytet w dziedzinie ceramiki i rysunku; 35-lecie swojej pracy twórczej w zakresie ceramiki artystycznej postanowiła uczcić w Łomży wystawą jubileuszową. Wernisaż prac „Ciągle w drodze” w sobotę, 23 stycznia znowu ściągnął do Galerii Sztuki Współczesnej liczne rzesze wielbicieli jej talentów.

- Marita Benke-Gajda od ponad 15 lat współpracuje z naszą instytucją – przypomina kierownik, Karolina Skłodowska. - Dzięki jej szczodrości łomżyńskie Muzeum stało się miejscem unikalnej kolekcji ceramiki. Zbiór liczy obecnie 37 obiektów i wciąż się rozrasta, obrazując drogę twórczego rozwoju ofiarodawczyni. Artystka często organizuje w Łomży wystawy własnych prac oraz twórców z kręgu krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Marita Benke-Gajda jest absolwentką Wydziału Architektury Wnętrz ASP w Krakowie (dyplom w 1973 roku w pracowni prof. Leszka Wajdy). Do 1980 roku pracowała jako projektant wnętrz i wystaw, a następnie jako ceramik w firmie KAFEL w Krakowie (1982–2000) i projektant w zakładzie produkującym użytkowe formy kamionkowe w Pułtusk (1987–1990). Z ramienia Ministerstwa Kultury i Sztuki występuje jako rzeczoznawca w dziedzinie ceramiki. Od 35 artystka tworzy rzeźby, obrazy, kafle i figurki ceramiczne, wykorzystując rozmaite techniki i tworzywa oraz różne sposoby wypału i własnoręcznie skomponowane szkliwa. W dorobku ma także liczne projekty form użytkowych i dekoracyjnych przeznaczonych do seryjnej produkcji oraz udział w pracach konserwatorskich i rekonstrukcyjnych zabytkowych kafli i płytek okładzinowych.

Od lat zaangażowana jest ponadto w pracę pedagogiczną. Realizuje ją w Pracowni Rzeźby



w Ceramice na Wydziale Rzeźby krakowskiej ASP, we własnej pracowni oraz w ramach Stowarzyszenia „Ceramika bez granic”. Marita Benke-Gajda jest niezwykle twórcza, wciąż realizuje

nowe projekty artystyczne i edukacyjne. Przed ćwierćwieczem obiecała sobie, że zwieńczeniem każdego 5-lecia pracy będzie wystawa. Kolejne ekspozycje tego swoistego cyklu ukazują nowe formy, techniki, tematy i tylko jeden motyw pozostaje niezmienny – figurka kobiety, od której symbolicznie „wszystko się zaczęło” i która powraca w różnych wcieleniach jako element spajający artystyczne poszukiwania autorki.

Z okazji 35-lecia jubilatka przygotowała kompozycje ceramiczne i rysunki inspirowane naturą, sztuką, muzyką i światem własnej wyobraźni. Marita Benke-Gajda ma w dorobku ponad 200 wystaw, jest laureatką licznych nagród, m.in. za wzory przemysłowe na MT w Poznaniu i za realizację artystyczną roku przyznaną przez „Cepelię” nasze Muzeum uhonorowało ją „Bursztynowym Kiercem”. Prace artystki znajdują się w zbiorach polskich i zagranicznych. Posiadają je m.in. muzea narodowe w Krakowie, Wrocławiu i Gdańsku, Muzeum Ceramiki w Bolesławcu i Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku oraz kolekcjonerzy na całym świecie.



■ AFRYKAŃSKIE MISJE

W ŁOMŻY. Od piątku, 19 lutego 2016 w Muzeum Diecezjalnym w Łomży czynna jest nowa wystawa czasowa. To kolejna odsłona pracy na misjach w Afryce. Na ekspozycję składają się oryginalne przedmioty przywiezione z Afryki. Tematem wystawy jest „Rzemiosło afrykańskie”. Kolejne stoiska

to dokumentacja kultury i lokalnej wytwórczości. Możemy obejrzeć gabinet afrykańskiego fryzjera, czy też zrobić zakupy w przydrożnym kramiku, a gdyby ktoś chciał podkować „na szczęście” tu wykuje ją u afrykańskiego kowala.

Serdecznie zapraszamy osoby indywidualne, ale nasze zaproszenie głównie kierujemy w stronę grup zorganizowanych. Wystawa dokumentuje codzienną pracę misjonarzy, która chociaż trudna to przynosi ewangeliczne owoce. Serdecznie zapraszam do odwiedzenia Muzeum Diecezjalnego.

Ks. Tomasz Grabowski

*Wczoraj tu, w słońcu września
leżałam na mokrej trawie
błękit mnie poił chmur niepokojem,
Chełmoński świadkiem, jak bardzo chciałam
odlecieć z kluczem żurawi...*

O działalności artystycznej Teresy Adamowskiej bardzo pięknie i wzruszająco opowiadała podczas wernisażu Karolina Skłodowska – kierownik Galerii Sztuki Współczesnej, podkreślając m.in. jej zachwyt Małą Ojczyzną. Sama Artystka dziękowała Towarzystwu za uruchomienie galerii i gościom za bardzo liczne przybycie i zapewniała, że zawsze będzie otwarta na wszystko, co dobrze będzie służyło Łomży i łomżyniakom.

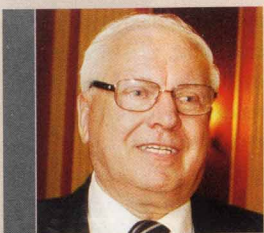


■ **POEZJA ŁĄCZY POKOLENIA.** Styczeniowe spotkanie poświęcone poezji Jana Kulki przygotowali wspólnie: młodzież łomżyńskich szkół gimnazjalnych, seniorzy i bibliotekarki. Podczas montażu słowno-muzycznego, można było wysłuchać trudnych, ale pięknych i uniwersalnych wierszy poety oraz utworów muzyki klasycznej. Podczas spotkania obecna była żona nieżyjącego poety, pani Barbara Kulka, nie obyło się więc bez chwil wzruszenia. Wspólne przedsięwzięcie podjęli: młodzież z PG Nr 1 im. Noblistów Polskich oraz PG Nr 9 im. Rodziny Lutosławskich wraz z opiekunkami – p. Moniką Skrodzką i p. Małgorzatą Bączyk (PG 1) i p. Iwoną Kulką (PG 9) oraz uczennice Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Łomży, a także seniorzy uczestniczący

w spotkaniach organizowanych przez Oddział Zbiorów Specjalnych Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży oraz bibliotekarki: Anna Kamińska (OZS) i Elżbieta Piasecka-Chamryk (Oddział dla Dzieci).

Anna Kamińska, Elżbieta Piasecka-Chamryk
Fot. Aleksandra Morawska





ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ Po raz pierwszy w łomżyńskim szpitalu dr nauk med. Dariusz Michalkiewicz z Warszawy dokonał ablacji serca – to nowoczesna metoda leczenia zaburzeń rytmu serca. Zabieg przeprowadzony został przy pomocy aparatu, w który został wyposażony szpital.

■ Sześć tytułów mistrzowskich oraz kilka srebrnych i brązowych medali przywozila ośmioosobowa drużyna zawodników z Fight Clubu Łomża (sporty walki) z Pucharu Polski Północnej „Time of Masters” w Gdańsku, rywalizująca (27-28.XI) w formule MMA, ADCC i K1.

■ W dniach 26-28.XI w Zambrowie odbył się V Międzynarodowy Konkurs Fortepianowy im. Witolda Lutosławskiego. Młodzi pianiści reprezentowali szkoły z 34 miast Polski, Białorusi, Łotwy, Ukrainy i Republiki Tuwa. Polacy – w ocenie organizatora konkursu – zaprezentowali wysoki poziom.



■ Instytut Medyczny PWSiIP w Łomży świętował jubileusz 10-lecia.

■ Agata Błaszkievicz z I LO w Łomży wygrała konkurs „Chętnik – syn Kurpiów, obywatel świata” – zorganizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Łomży. Kolejne dwa miejsca zajęli uczniowie Publicznego Gimnazjum Nr 1 w Łomży Mateusz Linko i Kamila Zach.

■ 12-osobowa grupa licealistów i studentów z Łomży Youth Human Impact, pod opieką Marty Łapińskiej i Marcina Mikołajczyka, nauczycieli III LO otrzymała nagrodę w konkursie EDUinspiracje, organizowanym przez Fundację Rozwoju Systemu Edukacji za pro-

jekt „Śladami praw człowieka – poznajemy przeszłość i zmieniamy teraźniejszość”.

■ Okręgową XVIII Olimpiadą Wiedzy o Żywności (okręg olsztyński) wygrała Milena Rybicka, uczennica Zespołu Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży.



■ Regionalna Izba Historyczna w Zambrowie obchodziła 4.XII jubileusz 15-lecia.

■ Ranking „Rzeczpospolitej” sklasyfikował 60 polskich marek wg ich wartości w 2015 roku. Na 7. miejscu znalazła się „Mlekovita” z Wysokiego Mazowiecka oszacowana na miliard siedemset milionów złotych, na 41. miejscu – „Piątница”, której wartość określono na trzysta czterdzieści milionów złotych. Na przedostatnim miejscu znalazło się „Łaciate” z Grajewa o wartości 253 mln. W kategoriach wg lojalności klientów oraz postrzegania wartości marki, 13. pozycję zajmuje Piątница i 15. – Grajewo.

■ MUZEUM POJAŚNIAŁO JANTAREM!

W sobotę, 19 grudnia 2015 roku o godz. 13 do Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży powrócił bursztyn! Otwarta została wystawa stała „Bursztyn w dorzeczu Narwi”.

Dział bursztynu w Muzeum w Łomży utworzył w 1947 roku Adam Chętnik – etnograf i regionalista. Jego staraniem 10 kwietnia 1950 roku w łomżyńskiej placówce została otwarta pierwsza w Polsce wystawa poświęcona bursztynowi. Obecna ekspozycja jest kontynuacją – w nowej, bogatszej formie – dzieła tego wybitnego propagatora historii, kultury i tradycji Kurpiowszczyzny.

Skupiska bursztynu w dorzeczu Narwi, w plejstocennych osadach lodowcowych powstały w wyniku przesunięcia z północy złóż

z okresu paleogenu przez lodowce w tak zwanej epoce lodowej (od ok. 1 700 000 do ok. 10 000 lat temu). Jest to zatem bursztyn bałtycki, który rozpoczął się tworzyć z żywicy około 40 mln lat temu, dużo bardziej zróżnicowany pod względem form, jak i odmian. Jego stopień zwiertzenia jest bardzo różny, podobnie jak różna jest barwa, przezroczystość i wielkość bryłek. Znajdowany był na powierzchni ziemi, na piaskach, łąkach, pastwiskach, w rzekach, stawach, później często przy kopaniu studni, rowów, czy podczas prac polowych.

Częste, choć początkowo przypadkowe znaleziska, doprowadziły z czasem do regularnego poszukiwania bursztynowego surowca. Największe zainteresowanie wydobywaniem bursztynu nad Narwią przypada na I połowę XIX wieku, chociaż początki eksploatacji sięgają XVIII wieku.

Mieszkańcy terenów nadnarwiańskich nie tylko potrafili znaleźć bursztyn, ale też, a może przede wszystkim, umieli go obrabiać. Tradycje obróbki bursztynu w dorzeczu Narwi sięgają XV wieku. Pierwotnie była to dość prosta obróbka ręczna. W XVII-XVIII wieku w warsztatach bursztyniarskich funkcjonowały już pierwsze prymitywne tokarki, szczególnie do toczenia koralu. Z biegiem czasu powstał cały zestaw różnych tokarek i obrabiarek. Prawdopodobnie w połowie XIX wieku kołowrotek do przędzenia wełny został na Kurpiach przystosowany do obróbki bursztynu.

Bursztyn był darem natury, który w kurpiowskich wioskach towarzyszył ludziom w ich troskach i radościach. Zastępował złoto, pieniądze, składano go na ofiarę w świątyniach, wkładano także zmarłym do trumny. W czasach kryzysu wymieniany bywał na towary, produkty spożywcze, również na przedmioty codziennego użytku. Ozdobą stroju Kurpianek były sznury bursztynowych koralu, przechodzących z matki na córkę, z pokolenia na pokolenie. Za talizman uznawano naszyjniki, które posiadały paciorki ze „wścibkiem”, jak na Kurpiach nazywano „inkluzyje”, czyli zatopione w bursztynie owady lub części roślinne. Charakterystyczną ozdobą naszyjników były zawieszki, medaliony z wyrzeźbionym Chrystusem na krzyżu albo samym krzyżykiem.

Wystawa „Bursztyn w dorzeczu Narwi” pokazuje, że magia i czar „słonecznego kamienia” nie przemija.

dr Jerzy Jastrzębski

Fot. Elżbieta Piasecka-Chamryk



■ Wiktoria Śledziwska, uczennica Publicznego Gimnazjum Nr 1 im. Noblistów Polskich w Łomży uzyskała tytuł laureata VI edycji Wojewódzkiego Konkursu Wiedzy Ekologicznej, w którym wzięło udział 500 uczniów. W finale w Białowieży spotkało się 50 najlepszych.

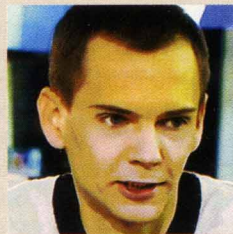


■ Ponad 300 monet z okresu panowania dynastii Jagiellonów odkopano w odległości 12 km od Zambrowa przy budowie drogi S8, na stanowisku archeologicznym „Żabikowo”.



■ Dwie łomżyńskie firmy wyróżnione zostały certyfikatem „Przedsiębiorstwo Fair Play”, przyznawanym przez kapitułę pod patronatem Krajowej Izby Gospodarczej. Fargotex Group otrzymał platynową statuetkę, a firma EDPOL Food & Innovation – wyróżnienie Złotym Lauremem.

■ Piotr Łobodziński, zawodnik klubu „Prebet Śniadowo” Łomża, w biegu po schodach w Singapurze znowu był pierwszy. Obronił tytuł mistrza świata VWC z roku ubiegłego.



■ Pierwszy Mikołajkowy Turniej Koszykówki dziewcząt rocznika 2005 i młodszych zorganizował Uczniowski Klub Sportowy „Orkan” przy Szkole Podstawowej Nr 3 w Zambrowie. Wystartowało 12 drużyn z kraju. Zwyciężył UKS 7 z Sopotu. Gospodynie uplasowały się na miejscu czwartym.

■ Wśród 29 osób powołanych przez marszałka woj. podlaskiego do Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego, z Łomży i regionu wchodzi jedynie Henryk Piekarski – szef łomżyńskiej „Solidarności”.

■ Wojewodą podlaskim 8 grudnia został Bohdan Paszkowski, senator RP z list Prawa i Sprawiedliwości.



■ Mlekovita otrzymała główną nagrodę Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych za najbardziej znaczącą inwestycję 2015 roku – projekt, którego celem jest budowa fabryki proszków mlecznych oraz uruchomienie kolejnych linii produkcyjnych w obecnym zakładzie.

■ Trzy złote, srebrny i brązowy medal z Pucharu Europy Karate Kyokushin przywiezł czworo zawodników z Łomży. Złoto wywalczyli: Klaudia Lenczewska, Wiktoria Korytkowska i Tomasz Stachacz.

■ Marian Chojnowski z Łomży i Kazimierz Chodzicki spod Zambrowa zostali uhonorowani przez prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyżami Wolności i Solidarności za działalność w pierwszych latach „Solidarności”.

■ Po raz 35. w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu odbył się Konkurs Gry na Instrumentach Pasterskich. Wystąpiło 140 wykonawców z Polski, Litwy, Słowacji i Ukrainy. Nagrodzono laureatów w konkurencjach: Ligawki, Bazuny, Trombity, Rogi Pasterskie i inne instrumenty.

■ Harcerze z 59. DH „Ptaki Ptakom” z Hufca Kolno zebrali dwie tony żywności w łomżyńskich sklepach od mieszkańców miasta. Obdarowali około 2 tys. rodzin z Łomży przed świętami Bożego Narodzenia.

■ W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łomży promowano książkę Aleksandry Grodzkiej „Jak to na Kurpiach bywało” wydanej nakładem Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów.

■ 11 grudnia prezydent Łomży wręczył swoje roczne Nagrody w Dziedzinie Kultury i Sztuki. Laureatami za 2015 rok zostali: filolog Małgorzata Krystyna Frąckiewicz, bibliotekarka Renata Igielska, dziennikarka Gabriela Szczęśna, muzyk Mirosław Dziewa, popularyzatorzy lokalnej historii Mariusz Patalan i Henryk Sierżputowski oraz fotograf Iwo Świątkowski. Fot. www.lomza.pl



■ Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji w Łomży otrzymało certyfikat „Firma Godna Zaufania 2015”, przyznany przez Centrum Badania Opinii Klientów.

■ Dwaj łomżyńscy siłacze odnieśli zwycięstwo podczas Mistrzostw Europy w Wyciskaniu Sztangi Leżąc i Martwym Ciągu Raw federacji WPA, które odbyły się w Łodzi. Dariusz Wybranek w grupie juniorów do lat 19 w kat. wagowej do 75 kg – I miejsce w martwym ciągu i I miejsce w kat. open. I miejsce w grupie masters 50-54 w kat. wagowej do 67,5 kg w wyciskaniu sztangi leżąc i w martwym ciągu wywalczył Zbigniew Pajęcki.

■ „Stopka” wydała „Wielką księgę narwiańską” pod redakcją ks. Jerzego Sikory – jest to pokłosie konkursu „Narew – ludzie, przyroda, kultura”, na który wpłynęło ponad 3000 stron tekstów i blisko 1700 zdjęć.



■ Pod patronatem burmistrza Zambrowa Kazimierza Dąbrowskiego w hali sportowej Miejskiego Gimnazjum Nr 1 odbyły się 12 XII Międzynarodowe Mistrzostwa International Budo Kai Juniorów i Seniorów. Około 200 zawodników z Polski, Wietnamu, Holandii, Węgier i Białorusi startowało w walkach mini MMA i K1. Gościem honorowym był prezydent International Budo Kai – Kancho Gerard Gordean 9-dan.

■ Żołnierz niezłomny, mjr Stanisław Cieślewski „Lipiec”, komendant Obwodu Łomża Związku Walki Zbrojnej – Armia Krajowa, który zginął podczas oblawy we wsi Przestrzele, zorganizowanej przez Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, został pośmiertnie odznaczony Krzyżem z Mieczami Orderu Krzyża Niepodległości. Uroczystość odbyła się 14 XII br. w katedrze polowej Wojska Polskiego w Warszawie.



■ Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji Łomża i Przedsiębiorstwo Handlowo – Usługowe Kurpiewski – „Pracodawcami roku 2015”. Laureatów wyłonili w konkursie „Super firma Ziemi Łomżyńskiej” Powiatowy Urząd Pracy w Łomży, wspólnie z miastem Łomża i Starostwem Powiatowym w Łomży.

■ Łomżyńscy karatecy zajęli drużynowo I miejsce w Polsce podczas XII Pucharu Polski Juniorów i Młodzików w Karate Kyokushin w Gdańsku. Przywieźli 3 złote medale, 1 srebrny i 1 brązowy. Dwa złote medale do swojej kolekcji dołożyła Klaudia Lenczewska; złoto w kumite wywalczył Adam Stachacz.

■ W wieku 53 lat zmarł nagle starosta grajewski, Jarosław Augustowski. Funkcję starosty pełnił przez 13 lat.



■ Marta Ramotowska, maturzystka z Zespołu Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących Nr 6 w Łomży, jako jedyna z województwa podlaskiego znalazła się wśród 59 finalistów VIII Ogólnopolskiej Olimpiady Logistycznej. O finał walczyło około 7500 młodych logistów.

■ W II konkursie szopek i stroików bożonarodzeniowych dla szkół podstawowych i gimnazjów Ziemi Łomżyńskiej wzięli udział uczniowie z 14 szkół podstawowych i 14 gimnazjów. Organizatorem jest Zespół Szkół im. Stanisława Staszica w Łomży przy ul. Wojska Polskiego. Zwycięzcami w kat. szopek zostali: Agnieszka Szymańska z PG Nr 9 w Łomży i Amelia Komor z SP w Szumowie; najładniejsze stroiki pokazali: Damian Sobolewski z PG w Piątnicy i Zuzanna Zorczykowska z SP Nr 5 w Łomży. Fot. www.lomzynskie24.pl



■ Z inicjatywy posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego Sejm RP 16 XII br. podjął uchwałę, oddającą hołd Adamowi Chętnikowi – „wybitnemu Polakowi, synowi polskiej ziemi, niestrudzonemu obrońcy polskości na Warmii i Mazurach”, z okazji przypadającej 20 grudnia br. 130. rocznicy urodzin etnografa, badacza kultury kurpiowskiej, posła II Rzeczypospolitej Polskiej.

■ Marcin Sokołowski, uczeń Zespołu Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących w Łomży zdobył złoty medal w wyciskaniu sztangi leżąc. Podczas III Mistrzostw Europy WPA Bench Press w Łodzi (startowało ponad 300 zawodników z 12 krajów Europy), ustanowił nowy rekord Europy w kategorii wiekowej 18-19 lat i wagowej do 125 kg z wynikiem 172 kg.

■ II Dzień Otwarty Młodzieżowego Łomżyńskiego Klubu Sportowego związany był programowo z 90-letnią historią ŁKS. Fot. Józef Babel



■ Pierwszy w historii Łomży konkurs na najładniejszą bombkę choinkową zorganizował Urząd Miejski. Uczestniczyło 620 dzieci z przedszkoli i szkół podstawowych. Nagrodzono i wyróżniono 37 bombek. Zwycięzcami zostali: Andżelika Wiśniewska z przedszkola Nr 9, Maja Gronostajska z kl. IIB Szkoły Podstawowej Nr 9 i Katarzyna Sawko kl. VIE Szkoły Podstawowej Nr 9.

■ Hanka Gałązka została ponownie wybrana prezesem Łomżyńskiego Oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska na czteroletnią kadencję.



■ Wystawa cyklu pejzaży T. Adamowskiej zainaugurowała działalność „Galerii Sienkiewicza Osiem”, w lokalu TPZŁ. To nowe miejsce prezentacji twórców urodzonych nad Narwią.

■ 18 XII Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży udostępniło piątą stałą wystawę „Bursztyn w Dorzeczu Narwi”. Ten fakt wiąże się ze spełnieniem ostatniego warunku pozwalającego na oficjalne otwarcie muzeum w zgodzie z wymogami projektu. Z tej okazji dyrektor muzeum dr Jerzy Jastrzębski odebrał życzenia od pracowników muzeum.

■ Ewa Wroczyńska, była dyrektor Muzeum Kultury Żydowskiej w Tykocinie ukończyła tłumaczenie z hebrajskiego na język polski „Księgi Pamięci Żydów Gminy Łomża” wydanej w 1953 roku w Izraelu na zlecenie Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów, której wydanie w j. polskim planuje się na 2018 rok.

■ Kolejna Wigilia na Starym Rynku w Łomży zgromadziła kilkaset osób, które przełamały się opłatkiem. Harcerze przekazali „Betelemjskie Światło Pokoju”. Zapłonęło ognisko. FOT. www.lomzynskie24.pl



■ W Kolnie spotkanie wigilijne odbyło się na stadionie miejskim.

■ Na I Zambrowskie Spotkanie Wigilijne zaprosił mieszkańców miasta do hali sportowej I Gimnazjum Miejskiego burmistrz Kazimierz Dąbrowski. W uroczystości wzięło udział około 250 osób.

■ 75 rodzin z Łomży i okolic otrzymało świąteczne paczki w ramach ogólnopolskiej akcji „Szlachetna Paczka”

■ Województwo podlaskie zajęło ostatnie miejsce w rankingu atrakcyjności inwestycyjnej województw Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową. Zwyciężyło woj. śląskie przed mazowieckim.

■ 27 grudnia zmarł w wieku 106 lat Jan Kloc z Grajewa.

■ 30 grudnia w b. Szkole Podstawowej w Górkach Sypniewie (gm. Piątnica) otwarto Dzienny Dom „Senior-Wigor” dla 20 seniorów z terenu gminy. To jedna z trzech gmin w województwie podlaskim, której udało się zrealizować projekt dotowany ze środków ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej. Fot. UG Piątnica



■ W wieku 89 lat zmarła Helena Szumowska, zasłużona emerytowana nauczycielka klas początkowych Szkoły Podstawowej Nr 6 w Łomży.

■ Łomża wykorzystała ponad pół miliarda złotych na inwestycje z wykorzystaniem dotacji unijnych w latach 2007-2014 i tym samym znalazła się na 116. miejscu w Polsce w rankingu Głównego Urzędu Statystycznego; Białystok – na 10. miejscu, Ostrołęka na 29., a Stawiski na 50. miejscu.

■ Budżet Łomży uchwalony został na poziomie 292,5 mln zł (o 14 mln więcej niż wpływy z podatków). Zadłużenie miasta wyniesie 130 milionów zł.

■ Miasto Kolno na koniec 2015 roku miało 8,8 milionów długu. Zambrow – bez zadłużenia.



■ 42,8% mieszkańców Diecezji Łomżyńskiej uczestniczy regularnie w niedzielnej eucharystii, a 20% co niedziela przyjmuje komunię Świętą – wg badań Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego w Polsce za 2014 rok. Pierwszy wskaźnik to 11. pozycja, a drugi 5. miejsce wśród 43 diecezji w kraju.



■ Krystyna i Tadeusz Szebietowscy, właściciele firmy produkującej urządzenia i maszyny rolnicze z Wysokiego Mazowieckiego, otrzymali tytuł Wzorowego Agropresiębiorcy RP 2015 stowarzyszenia Agro Biznes Klub.



■ Komenda Powiatowa Policji w Zambrowie podała do wiadomości statystyki przestępstw w 2015 roku. Stwierdzono 700 czynów przestępczych. Ich wykrywalność wyniosła 87%. W przestępstwach kryminalnych ujawniono 750 sprawców. Ich wykrywalność przekroczyła 50%. Nastąpił w 2015 roku wzrost przestępstw ogólnych i kryminalnych. Spadły statystyki przestępstw drogowych o 14% w stosunku do roku 2014. Stwierdzono 130 takich czynów. Zatrzymano 112 kierowców pod wpływem alkoholu.

■ W latach 2011-2014 Łomża zapłaciła ok. 5 milionów 250 tysięcy zł tytułem różnych kar wraz z odsetkami i kosztami postępowań sądowych, wynikających z błędów przy realizacji różnych projektów.

■ Wg danych Głównego Urzędu Statystycznego w roku 2014 zwiększyło się rozwarstwienie Krajowego Produktu Brutto w poszczególnych województwach w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Podlaskie odnotowało drugi najniższy wzrost PKB w Polsce – o 2,7%. Wartość PKB w przeliczeniu na 1 mieszkańca wyniosła 44 670 zł, a w woj. podlaskim tylko 72,3% tej kwoty.

■ Liczba mieszkańców Zambrowa zmniejsza się i wynosi 21 978 osób. W roku 2015 zmniejszyła się o 156 osób. Zanotowano 214 zgonów, urodziło się 189 dzieci. Zawarto 183 małżeństwa, rozwodów było 58.

■ Zmniejszyła się też liczba mieszkańców Kolna w stosunku do 2014 roku o 84 osoby i wynosi 10 202 osoby. Urodziło się 78 dzieci – o 16 mniej niż w roku 2014.

■ Prokuratura Rejonowa w Zambrowie w 2015 r. przyjęła 825 zawiadomień o popełnieniu przestępstw. Sąd w Zambrowie osądził 494 osoby w sprawach prowadzonych przez prokuraturę. Tylko dwie zostały uniewinnione. Efektywność postępowań zambrowskiej prokuratury wyniosła 60,8% – to jeden z najlepszych wskaźników w kraju.

■ Państwowa Straż Pożarna w Zambrowie w 2015 roku interweniowała 464 razy – przy 166 pożarach i 298 zagrożeniach lokalnych. Zginęło 7 osób, a 127 odniosło obrażenia.

■ Łomżyńscy strażacy w 2015 roku wyjeżdżali do 987 zdarzeń. Pożarów było 450.

2016

■ Bezpłatne punkty pomocy prawnej rozpoczęły pracę na Ziemi Łomżyńskiej dla osób uprawnionych.

■ Pierwsi rodzice dzieci urodzonych w 2016 roku otrzymują miejską wyprawkę i samorządowe „becikowe” w Łomży.

■ Po raz czwarty Orszak Trzech Króli przeszedł ulicami Łomży: ulicami parafii Bożego Ciała, Krzyża Świętego i Św. Andrzeja Boboli. FOT. www.4lomza.pl



■ Holenderska telewizja NOS zrealizowała program o Łomży; kanwą reportażu były uroczystości Trzech Króli i rozmowa o problemach miasta z prezydentem Mariuszem Chrzanowskim.

■ Ukazała się debiutancka płyta łomżyńskich raperów (Patryk Wąsowicz i Michał Lewandowski) PsG Klika.

■ Po raz kolejny diecezjalny duszpasterz środowisk twórczych, proboszcz parafii katedralnej, ks. dr Marian Mieczkowski w dniu Objawienia Pańskiego zorganizował noworoczne spotkanie ludzi kultury z diecezji łomżyńskiej. Fot. Gabor Lörrincy



■ Karol Łebkowski, trener zapaśników UKS Herkules Łomża, posiadacz olimpijskiej klasy sędziowskiej został powołany do ekipy sędziowskiej na olimpijski turniej zapaśniczy XXXI Letnich Igrzysk Olimpijskich w Rio de Janeiro (Brazylia).



■ Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zagrała w Łomży (70 000 zł), Kolnie, Miastkowie i Jedwabnem, Zbójnej (31 268,59 zł), Zambrowie (39 798,11 zł), Kołakach Kościelnych, Rutkach, Szumowie, Wysokiem Mazowieckiem, Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze, Grajewie (17 900 zł).

■ Podczas XIV Gali Radia Nadzieja 2016 – wręczono laureatom statuetki „Gołębia Nadziei”: Jerzemu Leszczyńskiemu – marszałkowi woj. podlaskiego, Mariuszowi Chrzanowskiemu – prezydentowi miasta Łomży, Markowi Przybyszewskiemu – Komendantowi Powiatowemu Policji w Wysokiem Mazowieckiem, księdzu Jackowi Kotowskiemu – diecezjalnemu duszpasterzowi rodzin i dyrektorowi Domu Biskupiego, księdzu prałatowi Witoldowi Nagórskiemu, Mariuszowi Jabłońskiemu z restauracji „Alumnat” w Tykocinie, Janowi Kurpiewskiemu – przedsiębiorcy z Łomży, Pawłowi Zyskowskiemu – sekretarzowi redakcji „Radia Nadzieja”, Jackowi Kapuściakowi – technikowi współpracującemu z Radiem Nadzieja.



■ W wieku 74 lat zmarł 14 stycznia Czesław Łada – nauczyciel matematyki i b. wicedyrektor I LO im. Tadeusza Kościuszki w Łomży.

■ Łomżyńscy Sybiryści zebrali 830 zł i 15 dolarów podczas noworocznego spotkania na odbudowę kościoła w Barnaule w kraju Altajskim.



■ Na cmentarzu parafialnym w Rutkach Kossakach pow. Zambrow odbyła się uroczystość, podczas której trumna Piotra Wądołowskiego († 30) ze wsi Chlebitki, ofiary zbrodni hitlerowskiej z 1943 r., spoczęła w grobie koło żony i syna. Po 72 latach jego prochy odnalazł Oddział IPN w Białymstoku przy białostockim Areszcie Śledczym.

■ I LO im. T. Kościuszki w Łomży w rankingu najlepszych pięciuset liceów ogólnokształcących w Polsce, zajmuje 79. miejsce (w woj. podlaskim – 4); w klasyfikacji olimpiad przedmiotowych – 32. m, (w woj. podlaskim 2). II LO im. M. Konopnickiej sklasyfikowano na 223. miejscu (w woj. podlaskim – 8). Na 310. miejscu jest jeszcze Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika w Grajewie.

■ Kino „Millenium” w Łomży zmieniło właścicieli, są nimi Karol i Radosław Charubinowie. Kino zostało zamknięte 1 lutego na czas remontu.



■ Przez kilka dni stycznia (17-24) nad Łomżą doszło do przekroczenia dopuszczalnych stężeń zanieczyszczenia pyłowego powietrza.

■ W rankingu techników na 126. pozycji znajduje się Zespół Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących Nr 6 w Łomży (5. w województwie), a na 147. miejscu – Zespół Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 w Łomży (8. w województwie). Na 128. miejscu jest Technikum w Zespole Szkół Nr 2 im. 9 Pułku Strzelców Konnych w Grajewie. W rankingu egzaminów zawodowych na pierwszym miejscu w Polsce jest „technik weterynarii” w Zespole Szkół Weterynaryjnych i Ogólnokształcących Nr 7 w Łomży.

■ Koło Łowieckie „Wicher” w Grabowie skupia 33 członków, prezesuje mu Stefan Gordon, towczym jest Jacek Skrodzki. Koło istnieje 50 lat.



■ W Łomży zebrano ponad dwa tysiące podpisów pod wnioskiem o utworzenie w Szpitalu Wojewódzkim oddziału geriatrycznego. Podpisy zbiera honorowy prezes Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów Jan Lisiecki.

■ Marcin Chłudzkiński pochodzący z Łomży członek oddziału Warszawskiego TPZŁ, został prezesem Agencji Rozwoju Przemysłu.

■ Tomasz Walczuk został wyłoniony w konkursie na stanowisko architekta miejskiego i objął funkcję szefa Wydziału Architektury Urzędu Miejskiego w Łomży.

■ W Galerii „N” prace malarskie zaprezentował Marian Jan Czerski, doktor nauk weterynaryjnych i powiatowy lekarz weterynarii w Łomży na wystawie Ludzie, konie i przyroda.

■ Gmina Łomża uruchomiła informator SMS dla mieszkańców.

■ Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów 29 stycznia powołało do życia Centrum Popularyzacji Wiedzy, którego celem będzie konsolidowanie łomżyńskiego środowiska naukowego, miłośników regionu i osób zainteresowanych regionem północno – wschodnim Polski.

■ Cztery łomżyńskie firmy znalazły się na liście prestiżowego rankingu „Gazeta Biznesu”, publikowanego przez miesięcznik „Puls Biznesu” na podstawie danych wydawnictwa gospodarczej Coface Poland: Astra Jacek Tadeusz Pazik, Domel Sp. z o.o., Wiomar Sp. z o.o. i Zakład Usług Informatycznych NOVUM Sp. z o.o.

■ Łomżyńscy filharmonicy koncertowali 20 I w sali koncertowej Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie. Bisom i owacjom nie było końca.

■ Dominik Męczkowski (l.15) podopieczny pracowni plastycznej MDK-DST w Łomży zdobył pierwszą nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym na plakat pt. „Uwaga kruchy lód” ogłoszonym przez ZOO we Wrocławiu. Na konkurs zgłoszono 306 prac z kraju.

■ 30 stycznia Łomżę odwiedził Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar, który spotkał się z mieszkańcami powiatu. Tego samego dnia minister rolnictwa i rozwoju wsi Krzysztof Jurgiel uczestniczył w konferencji w PWSliP poświęconej przyszłości rolnictwa, rozwojowi regionu i programowi rozwoju Łomży.

■ Prezydent Łomży wręczył sportowcom, trenerom, działaczom i ludziom wspierającym sport w mieście 50 pucharów i dyplomów podczas uroczystego spotkania na trzeciej edycji Łomżyńskiego Lauru Sportowego. Fot. Łukasz Czech



■ Podczas uroczystej gali Towarzystwo Jana z Kolna wręczyło nagrody „Owoce Kultury 2015” Annie i Pawłowi Podeszwik w kategorii Animator Kultury, miastu Kolno za organizację wydarzenia kulturalnego roku. W kategorii Twórca Roku nagrodę otrzymał Andrzej Tajchert, tytuł Talent Roku trafił do Dziecięcego Teatru Muzycznego KOKIS, „Mecenasem Kultury” zostało PHU Kazimierz Florkczyk. Nagrodę „Wydarzenie sportowe roku” odebrało Stowarzyszenie Ratowników WOPR w Kolnie, Nagrody Specjalne odebrali: dr Waldemar Brenda i Sławomir Milewski.

■ I Samorządowy Turniej w Halowej Piłce Nożnej Śniadowo 2016 o puchar Starosty Łomżyńskiego rozegrało 5 zespołów. Zwyciężył zespół Starostwa Powiatowego z Łomży.



■ W 76. rocznicę pierwszej wywózki ludności z Ziemi Łomżyńskiej na Sybir Gminna Biblioteka w Podgórzu zorganizowała „Podgórski Dzień Pamięci” oraz promocję książki autorstwa Wawrzyńca Kłosińskiego „Podgórze i Podgórzacy”. Fot. Józef Babel



■ W styczniu 2016 roku stopa bezrobocia w Łomży wyniosła 14,2%, a w pow. łomżyńskim – 12% – informuje Powiatowy Urząd Pracy w Łomży; w kraju – 10,3%, a w woj. podlaskim – 12,4%. N. z. Mieczysław Bieniek – dyrektor Urzędu.



■ Pierwszą w Łomży Giełdę Szkół Ponadgimnazjalnych zorganizowało Łomżyńskie Centrum Rozwoju Edukacji pod patronatem Prezydenta Miasta Łomży dla gimnazjalistów z klas trzecich.

■ Prezes „Bony” Leszek Krzyżkowiak po raz trzeci w imieniu firmy przekazał z okazji Światowego Dnia Chorych 30 kompletów pościeli Wojewódzkiemu Szpitalowi w Łomży, tym razem dla onkologii.

■ 10 lutego, w 76 rocznicę pierwszej wywózki łomżaników na Syberię, Sybiry, przedstawiciele wojska, władz miejskich i Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (na zdjęciu) złożyli kwiaty przed pomnikiem Golgoty Wschodu przy ul. Katyńskiej. Fot. Józef Babel



■ W Łomży w lutym ruszyły „patrole szkolne” składające się z policjantów i pracowników Straży Miejskiej, czuwające nad bezpieczeństwem dzieci i młodzieży.

■ Promocja książki Romualda Sinoffa z Łomży „Moje miasto Zambrow. Wspomnienia i refleksje. Uzupełnienie” odbyła się w Zambrowie 19 lutego.

■ W bieżącym roku również nie spodziewamy się wiosennych rozlewisk, gdyż poziom wody w Narwi jest o 150 cm niższy niż zwykle o tej porze roku.

■ Dr Marta Grodzik, łomżnianka, pracownik naukowy Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, laureatka programu LIDER 2015 Narodowego Centrum Badań i Rozwoju prowadzi badania nad skuteczną metodą walki z najgorszym z nowotworów – glejakiem.



■ Srebrny medal w Halowych Mistrzostwach Polski Juniorów Młodszych w Spale w trójce wywalczył Przemysław Łyskawy z Ciechanowca, uczeń Liceum Sportowego w Łomży, zawodnik „Prefbet Śniadowo” Łomża.

■ W Kolnie rozpoczęła pracę nowa poradnia rodzinna MEDI-KOL.

■ Jubileuszowym koncertem „XX Studio PopArt” – zespół Bernarda Karwowskiego z Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży, obchodził 21 lutego 20-lecie. Fot. 83 Marcin Kossakowski

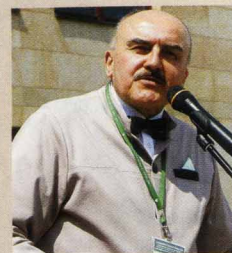


■ W Państwowej Wyższej Szkole Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży ruszyły magisterskie studia z informatyki.

■ Dziewięciu harcerzy IV Zambrowskiej Drużyny Harcerzy im. Andrzeja Małkowskiego działającej (1984-2001) w Zambrowie zostało uhonorowanych Krzyżem Wolności i Solidarności przez Prezesa IPN dra Łukasza Kamińskiego. Są to: Andrzej Brzóska, Jacek Choromański, Norbert Janc, ks. Wojciech Kubrak, Piotr Łosiewski,

Rafał Marzec, Tadeusz Rogowski, ks. Tomasz Stefanowski oraz Grzegorz Żakiewicz.

■ Waldemar Pędziński, lekarz, prezes Łomżyńskiego Centrum Medycznego, społecznik, został powołany przez marszałka województwa do Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego. Fot. Gabs Foto



■ Na dzień przed wyborami uzupełniającymi do Senatu w Łomży odbyło się wyjazdowe posiedzenie Klubu Parlamentarnego PiS. Ministrowie spotkali się ze środowiskami branżowymi.

■ Komitet Obrony Demokracji zorganizował w Łomży demonstrację oraz seminarium p.n. „Poprawa jakości demokracji”. Uczestniczyli założyciele tego ruchu społecznego z kraju.

■ Andrzej Ciołek i Damian Fabiszewski, uczniowie III klasy Technikum Żywności i Usług Gastronomicznych w łomżyńskiej Wecie, wygrali ogólnopolski konkurs sztuki kulinarnej „Mazowieckie smaki – wołowina na polskim stole”. W ramach nagrody odwiedzą turystycznie Brukselę.

■ Grupa taneczna B.K. Kids Miejskiego Domu Kultury i Domu Środowisk Twórczych w Łomży wywalczyła brązowy medal Mistrzostw Polskiej Federacji WADF w tańcu Hip Hop i uzyskała kwalifikację na Mistrzostwa Europy i Świata.

■ Na Ziemi Łomżyńskiej uczczono Narodowy Dzień Żołnierzy Wyklętych. Program obchodzonego po raz szósty święta w Łomży był bardzo bogaty i różnorodny. Fot. 85 Józef Babel



■ Podobnie jak w ubiegłych dwóch latach, ulicami Łomży przedelfowało ok. 200 członków „Strzelca, ONR, Łomżyńskiego Klubu Myśli Patriotycznej z postaciami PiS Bernadety Krynicką i Lechem Kołakowskim, prezentując na postojach sylwetki żołnierzy niezłomnych pochodzących z Łomży i okolic. Fot. Józef Babel



■ Uczniowski Klub Sportowy „Trójka Żyrardów” – zwyciężącą XIX Ogólnopolskiego Turnieju Minikoszykówki Chłopców „Łomżyńska Zima 2016” organizowanego przez UKS Dziewiątkę przy wsparciu Prezydenta Miasta, pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

■ Konsorcjum Mlekovita eksportuje 30 proc. swojej produkcji do 144 krajów świata, w tym 116 spoza Unii Europejskiej. Najnowszym zagranicznym rynkiem zbytu jest Indonezja.

Wieści z Oddziałów

Łomża

Bal Przyjaciół

Staropolskim polonezem w restauracji Amadeus w Łomży rozpoczęła się VI Bal Przyjaciół zorganizowany przez łomżyński oddział Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

„Członkowie Towarzystwa interesują się rozwojem miasta, pielęgnują pamięć o zasłużonych łomżyniakach, troszczą o zabytki i podtrzymują piękne tradycje. A przed wojną, w czasie karnawału, łomżyniacy bawili się na wielu balach w mieście. Organizując Bal Przyjaciół wracamy do tego pięknego zwyczaju”, powiedziała prezes Łomżyńskiego Oddziału Krystyna Michalczyk-Kondratowicz.

Goście bawili się przy porywającej muzyce zespołu Waldemara Borusiewicza. Był walc kotylionowy, loteria i artystyczny prezent dla wszystkich uczestników: występy wokalne absolwenta Akademii Muzycznej im. F. Chopina



Bal otworzyli: prezes Łomżyńskiego Oddziału TPZŁ Krystyna Michalczyk-Kondratowicz w towarzystwie wiceprezesów: Marii Konopki i Józefa Mioduszewskiego oraz właścicielki restauracji Elżbiety Gadomskiej

w Warszawie i Akademii Muzycznej w Bydgoszczy Grzegorza Narewskiego, który śpiewał w duecie ze swoją mamą Alicją Konopką oraz występ solowy lekarza Szpitala Wojewódzkiego w Łomży dr Anny Bronowicz.

Poznali Chętnika

Adam Szymański z Państwowego Gimnazjum Nr 6 w Łomży zwyciężył w „Konkursie o życiu i działalności Adama Chętnika”. Drugie miejsce zajął Dariusz Chojnowski, a trzecie Paweł Domalewski (obaj z PG 6).

Konkurs na zakończenie obchodów Roku Chętnika zorganizował łomżyński oddział Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Uczestniczyli uczniowie łomżyńskich gimnazjów i I LO. Finałowe zmagania obserwowała wnuczka twórcy skansenu w Nowogrodzie, Ewa Chętnik-Donatowicz z Warszawy. Na zakończenie przypomniła przesłanie Adama Chętnika do młodzieży: „Nam młodym należy się rozrywka, my musimy się bawić, bo zabawa i rozrywka potrzebne nam są do życia jak praca, jak światło... Niech rozjaśni czoło wesoły wiersz lub monolog, niech teatr rozwija w nas uczucie i sztukę, niech zabawa nas uszlachetni (...) Nie ma przyszłości bez przeszłości. Przyszłość lepszą budować, a z przeszłości brać siły”, nauczał Chętnik.

■ Nagrody burmistrza Zambrowa „Zambrowskie Żubry 2015” podczas gali 27 lutego przyznane w dziesięciu kategoriach odebrali: Małgorzata Marczyk, firma Balton Sp. z o.o., Leszek Chodkiewicz, Eugeniusz Borowski, Wanda Filipowicz, Szkolny Klub Wolontariatu „Serce na dłoni”, Dorota Kłosińska, Julia Dębek, Karol Zakrzewski, Michał Rusiecki, Karolina Dzwonkowska, Jacek Misiewicz oraz Ogólnopolski Festiwal „Barwy Folkloru”.

■ 3 marca br. odbyła się promocja książki Jacka Babieła „MOTYWACJA 2.0 – droga do sukcesu”. To inspirująca lektura płynąca z wywiadów z ludźmi, którzy osiągnęli życiowy sukces.

■ 27-letni Jarosław Semeniuk – stażysta z Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży uratował życie 75-letniej łomżyniance, która nagle załapała podczas załatwiania formalności. Za bohaterką postawę podziękował mu m.in. Prezydent Łomży. Fot. www.lomza.pl



■ 200 łosy, 650 jeleni, 600 dzików i aż 3 tysiące saren – żyje w lasach Nadleśnictwa Łomża. Zwierzyna większa i cięższa została policzona metodą tzw. pędzeń próbnych. Liczenie takie odbywa się co roku. Spada liczba dzików, ale – niestety – także zajęcy i kuropatw. Więcej niż rok temu jest saren.



Finałiści konkursu: Dariusz Chojnowski, Julia Tomaszewska, Adam Szymański, Aleksander Szczepara, Mateusz Tysza, Paweł Domalewski, Weronika Wawrzyniak, Jan Szablanowski, Julia Krajza, Mateusz Szmítko

Łączy nas Łomża

58 rok swojego istnienia Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej rozpoczyna sumowaniem minionej, 3-letniej kadencji. Zebrania sprawozdawczo-wyborcze odbywają się we wszystkich 13 oddziałach Towarzystwa na terenie całego kraju. 12 marca trzyletnią swoją pracę oceniał największy oddział TPZŁ – w Łomży. Na początku kadencji skupiał on 370 osób; obecnie jest tu 339 członków. Liczba zmniejszyła się głównie dlatego, że skreślono z listy członków, którzy „zapomnieli” o płaceniu składek przez okres dłuższy niż 3 lata. – Nam nie zależy na ilości, ale na ludziach, którzy chcą z nami być, a kwestie finansowe w naszej organizacji są bardzo ważne, bo nie otrzymujemy żadnych dotacji, a jedynym źródłem utrzymania są składki członkowskie – mówiła prezes Krystyna Michalczyk – Kondratowicz.

Niestety, 13 osób opuściło szeregi Towarzystwa na zawsze. Podczas Zgromadzenia uczczono ich pamięć chwilą skupienia.

W auli I Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki spotkało się 65 osób. Obradom – z wyboru – przewodniczył Edward Matejkowski, sekretarzem zjazdu była red. Maria Tocka. Po wymaganim regulaminem obrad wyborze komisji zjazdowych, sprawozdanie z trzyletniej kadencji złożyła prezes Oddziału, Krystyna Michalczyk-Kondratowicz. W obszernym wystąpieniu zwróciła uwagę, że jednym z głównych działań Towarzystwa w oddziale łomżyńskim jest opieka nad członkami, którzy ze względu na stan zdrowia lub wiek, nie są w stanie uczestniczyć aktywnie w codziennym życiu Towarzystwa. Na bieżąco prowadzona jest kronika (dzieło Stanisława Ogrodnika). Porządkowana jest dokumentacja oddziału od chwili jego powstania. Członkowie Oddziału uczestniczą w bieżącym życiu gospodarczym, społecznym i kulturalnym miasta. Prowadzą bieżącą współpracę z towarzystwami naukowymi i kulturalnymi.

Łomżyński Oddział – jako jedyny w kraju – ma swoje koła. Funkcjonują one m.in. przy Prokuraturze Okręgowej i Rejonowej, przy Sądzie Okręgowym i Rejonowym, przy Teatrze Lalki



Głosują tajnie: Henryk Gała (z prawej) i Witold Konopka

i Aktora, w Państwowej Wyższej Szkole Informatyki i Przedsiębiorczości oraz koła młodzieżowe: w I, II i III Liceach Ogólnokształcących, Zespole Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących oraz w Gimnazjum Publicznym Nr 6. Wiele pochwał podczas sobotniego Zgromadzenia zebrało to ostatnie, kierowane przez Joannę Radgowską i wspierane przez Helenę Kołomyjską. Z dużym powodzeniem zrealizowano tu ostatnio projekt „Poeci łomżyńscy” oraz konkurs poświęcony Adamowi Chętnikowi w związku ze 130 rocznicą jego urodzin.

Prezes Krystyna Michalczyk-Kondratowicz stwierdziła w swoim wystąpieniu, że największą bolączką Towarzystwa jest jego... „starzenie się”: – Brakuje ludzi młodych, dlatego tak ważne są nasze kontakty z kołami młodzieżowymi. Prezes apelowała do uczestników zjazdu o wspólne poszukiwanie sposobów na zmianę tej sytuacji i przyciągnięcie do Towarzystwa młodego pokolenia.

Wśród stałych form pracy Oddziału do najbardziej popularnych należą doroczne wyjazdy na Niedzielę Palmową do Łysych, spotkania noworoczne i Bale Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Do udanych inicjatyw w minionej kadencji zaliczono również muzealne spotkanie „Łomża – wędrownika przez wieki” z okazji 65. rocznicy Muzeum Północno-Mazowieckiego, „Łomżyniacy w Sejmie” – połączone z wyjazdem do Sejmu, muzeum ruchu ludowego, pałacu Wilanowskiego, „Witold Lutosławski – wielki syn Ziemi Łomżyńskiej”,

spacer z prezydentem Łomży bulwarami i piknik na bulwarach, tradycje harcerstwa łomżyńskiego, „Posłowie Ziemi Łomżyńskiej” – wieczór z wykładem prof. Adama Dobrońskiego oraz prelekcja „Kobiety w życiu Łomży”, piknik „Wszyscy jesteśmy harcerzami”, życie, pasja i dzieło Adama Chętnika, „Powróćmy jak za dawnych lat” – prelekcja red. Marii Tockiej o dawnej Łomży. Trwają prace nad monografią Oddziału.

Prezes Zarządu Głównego TPZŁ, Zygmunt Zdanowicz bardzo wysoko ocenił dorobek łomżyńskiego Oddziału, dziękując jego kierownictwu i wszystkim członkom za autentyczne zaangażowanie i ogromny wysiłek na rzecz Małej Ojczyzny.

Wybrano nowy Zarząd Oddziału, Komisję Rewizyjną i 17 delegatów na XXIX Zjazd Zarządu Głównego TPZŁ, który obradować będzie 25 czerwca b.r. w Łomży. Prezesem Zarządu Oddziału TPZŁ w Łomży na kolejną kadencję została Krystyna Michalczyk-Kondratowicz.

Fot. Józef Babel

WK

Wieści z Olsztyna

Kolejne zebranie członków Oddziału Olsztyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej 25 lutego br. znowu upłynęło nam pod znakiem arcyciekawych, naukowych doświadczeń realizowanych przez jedną spośród nas – łomżyniankę z naszego Oddziału, prof. dr hab. Jadwigę Przłą z Katedry Fizjologii Zwierząt, Wydziału Biologii i Biotechnologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Przedstawiła tematykę badawczą realizowaną ze swoim zespołem, który wyspecjalizował się w badaniach prowadzonych w warunkach in vitro na izolowanych komórkach warstwy ziarnistej i osłonki wewnętrznej pęcherzyka jajnikowego oraz na komórkach lutealnych ciała żółtego świni w cyklu i ciąży. Badania te pozwalały określić bardzo szczegółowo rolę komórek pęcherzyka jajnikowego i ciała żółtego w sekrecji hormonów steroidowych oraz wpływu na tę sekrecję hormonów gonadotropowych, prolaktyny, oksytocyny, catecholamin oraz innych związków.

– Do dużych osiągnięć zespołu należy wykazanie, że ciała żółte produkują związek opioidowy beta-endorfinę, i że jej zawartość narasta w miarę ich rozwoju, osiągając najwyższą wartość między 14-18 dniem cyklu rujowego, i że za jej syntezę są głównie odpowiedzialne duże komórki lutealne – informuje prof. Jadwiga Przłą. – Wykazanie, że agonista opioidowy FK-824 stymuluje ekspresję genu receptora LH w małych komórkach lutealnych, a hamuje w dużych. Wykazanie, że w regulacji uwalniania beta-endorfiny przez komórki ziarniste uczestniczy gonadotropina FSH. Wyniki te dostarczyły dowodów o bezpośrednim oddziaływaniu opioidów na czynność jajnika i były impulsem do dalszych badań nad mechanizmem ich działania. Związki opioidowe – beta endorfinę, met-enkefalinę i dynorfinę wyodrębniono z mózgu w 1975 r. Występują one także na obwodzie, m.in. w rdzeniu nadnerczy,



Nowy zarząd oddziału łomżyńskiego TPZŁ i komisja rewizyjna. W środku (z kwiatami) prezes Krystyna Michalczyk-Kondratowicz



Uprzejmie informujemy, że w związku z małą ilością prac nadesłanych dotychczas na IV edycję konkursu „W mieście co było mi rajem”, zdecydowaliśmy się przedłużyć termin nadsyłania prac konkursowych do końca kwietnia 2016 roku. Konkurs ogłosił Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, wspólnie z redakcją „Wiadomości Łomżyńskich” i Prezydentem Miasta Łomży. Do udziału zapraszamy wszystkich łomżyńiaków w kraju i za granicą. Oczekujemy na Wasze wspomnienia, refleksje, reportaże, pamiętniki, zdjęcia, komiksy (wszystkie formy).

Organizatorzy przypominają, że materiały konkursowe powinny zawierać się maksymalnie na 5 stronach A-4 wydruku komputerowego (ok. 4500 znaków na stronę czcionką Times New Roman, nr 12).

Powołane przez Zarząd Główny TPZŁ jury dokona oceny nadesłanych prac i przyzna nagrody. Najciekawsze prace będą drukowane w wydawnictwach Towarzystwa, w objętości określonej przez organizatora. Organizatorzy dołożą starań, by opublikować plon konkursu także w formie książkowej. Zastrzegają sobie prawo do skrótów w pracach publikowanych, zmiany tytułów i dowolnego doboru zdjęć.

Prace należy nadsyłać **do końca kwietnia 2016 roku**, najlepiej drogą elektroniczną na adres: zgtpzl@um.lomza.pl lub za pośrednictwem poczty: Zarząd Główny TPZŁ, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża.

Przypominamy, że laureatami III edycji konkursu zostali: Teresa Adamowska – Grand Prix, Jan Chmielewski – I nagroda, Zbigniew Kamiński – II nagroda, O. Jan Bońkowski – III nagroda oraz Marek Makiela – wyróżnienie.

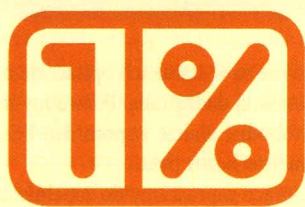
zwojach nerwowych, przewodzie pokarmowym, trzustce i układzie rozrodczym.

W zespole prowadzono także badania dotyczące ekspresji genu leptyny i jej receptora w tkankach układu rozrodczego świni w czasie cyklu rujowego i ciąży. Nazwa leptyna pochodzi od greckiego słowa leptos, czyli cienki, szczupły. Została odkryta w 1994 r., głównym miejscem wytwarzania tego hormonu są dojrzałe adipocyty – komórki tkanki tłuszczowej. Wykazano, że leptyna jest także syntetyzowana poza tkanką tłuszczową w: podwzgórzu, przysadce, nerkach, żołądku, łożysku, endometrium oraz jajnikach. Podobnie w wielu narządach wykazano ekspresję receptorów leptyny. Produkcja leptyny białej

w tkance tłuszczowej jest regulowana przez czynniki żywieniowe, hormonalne i nerwowe. Stężenie leptyny we krwi zależy od ilości tkanki tłuszczowej w organizmie, wieku, płci, stężenia innych hormonów, głównie insuliny. Leptyna uwalniana jest do krwi pulsacyjnie, w rytmie dobowym, ze szczytem przypadającym w środku nocy. Stężenia krążącej leptyny są związane z fazą cyklu menstruacyjnego, ze szczytem w okresie okołowodulacyjnym oraz w fazie lutealnej. Stężenie leptyny u kobiet w wieku rozrodczym jest wyższe niż w okresie menopauzy oraz u mężczyzn. Estrogeny pobudzają, a testosteron hamuje syntezę i uwalnianie leptyny z adipocytów, co może tłumaczyć różnice w jej poziomie u obu płci. Leptyna jest

łącznikiem między tkanką tłuszczową a innymi narządami i układami, nasila wydatkowanie energii i zmniejsza łaknienie – hormon anorektyczny, ale ma znaczenie znacznie większe; reguluje ciśnienie krwi, angiogenezę, hemopoezę, funkcje immunologiczne i reprodukcję.

W naszych badaniach wykazaliśmy ekspresję genu i białka leptyny oraz długiej formy jej receptora w ciałku żółtym, zrębie jajnika, endometrium i trofoblaście świni w czasie cyklu rujowego i wczesnej ciąży. Uzyskane wyniki wskazały, że leptyna jest syntetyzowana lokalnie i za pośrednictwem receptora uczestniczy w regulacji czynności rozrodczych na poziomie jajnika oraz w procesie implantacji.



zainwestuj z głową swój

1 % PODATKU

Twój 1 procent wykorzystamy w 100 procentach!

**Tylko Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej chroni wszystko,
co najcenniejsze w przeszłości naszej Małej Ojczyzny**

**JEDYNE TAK BOGATE I WIARYGODNE ŹRÓDŁO WIEDZY O TYM,
CO CI NAJBLIŻSZE I NAJCENNIEJSZE**

W zeznaniu rocznym wpisz nazwę OPP:

**Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej
oraz numer KRS: 0000085533**

PREZENT DLA OFIARODAWCÓW 1 PROC.

W lutym b.r. do wszystkich, którzy rozliczając swoje ubiegłoroczne dochody przekazali 1 proc. podatku na konto Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, trafiły okolicznościowe podziękowania o następującej treści:

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej odniosło kolejny sukces w zakresie dokumentowania faktów z historii i ludzi związanych z życiem Ziemi Łomżyńskiej. Ukazał się już 13. tom rocznika „Ziemia Łomżyńska” w którym, tak jak w poprzednich zebraliśmy grono dobrych Autorów, Recenzentów i Współpracowników, którzy nakładem swojej społecznej pracy na blisko 500 stronach zamknęli kolejne fragmenty historii naszej Małej Ojczyzny. Ma Pan/ Pani/ Państwo w tym dziele swój udział, przekazując na rzecz

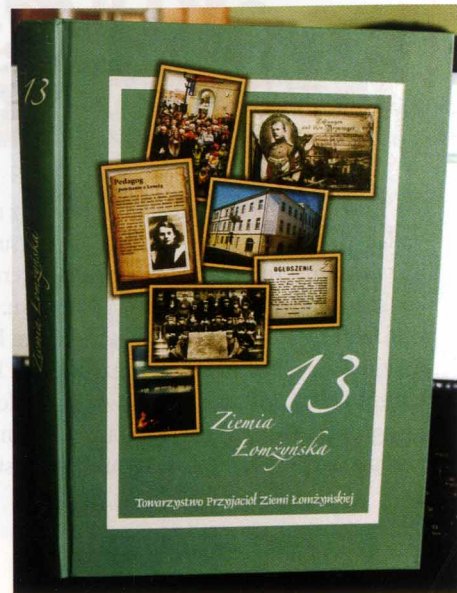
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej 1 procent podatku w 2014 roku. Bez tych wpłat i wsparcia sponsorów 57. rok działalności naszego Stowarzyszenia byłby skromniejszy. Bardzo, bardzo dziękujemy i zachęcamy do dalszej współpracy – nie zawiedziemy.

Z wyrazami szacunku, w imieniu Zarządu Głównego TPZŁ

Zygmunt Zdanowicz
Prezes Zarządu Głównego”.

Załącznikiem do każdego pisma był namacalny dowód naszego wspólnego sukcesu – nowiuteńki rocznik „Ziemia Łomżyńska” nr 13. Pamiętajmy o tym także rozliczając swoje podatki w tym roku.

Dziękujemy.



SALONIK WYDAWNICZY

Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

ul. Sienkiewicza 8

Zapraszamy codziennie od 8.00-15.00

JEDYNA W REGIONIE BAZA WYDAWNICTW O ŁOMŻY I ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ
archiwalne egzemplarze WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKICH i rocznika ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA

TYLKO U NAS!

Kufer

PEŁEN WSPOMNIENI...

Jak wyglądało życie podczas okupacji, jak po wojnie, jak na froncie, na Syberii, jaka była powojenna rzeczywistość, jakie były losy naszych sąsiadów i znajomych, babć i dziadków, a może prababć i pradziadków...? Co było najważniejsze dla ludzi, co przemija, co warte jest zachodu?

Pytań jest wiele i coraz trudniej będzie uzyskać na nie odpowiedź od naocznych świadków. Karty życia dopisują się i uczestnicy wojennej i powojennej rzeczywistości odchodzą.

Kiedy rozmawiamy między sobą, kiedy przeglądamy wpisy internautów często spotykamy się z żalem opowiadających, że nie zdążyli utrwalić, rozwikłać zagadek, nie zdążyli nagrać wspomnień swoich najbliższych, nie zdążyli utrwalić portretów ich życia.

Może warto więc stworzyć taki swoisty „Kufer wspomnień”?

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zwraca się do dyrektorów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, nauczycieli historii, języka polskiego, dyrektorów i pracowników instytucji kultury, stowarzyszeń z propozycją **zapełnienia „Kufra”**, by przetrwały żywe ślady świadków historii. Chcielibyśmy za Państwa pośrednictwem, zachęcić dzieci i młodzież, ale również dorosłych do nagrywania na nośnikach elektronicznych wspomnień dziadków, babć, pradziadków i prababć, sąsiadów, lub spisania wspomnień z ich często burzliwego dzieciństwa i młodości. Wasi bliscy, znajomi, sami już

często nie są w stanie ich opisać, ale opowiedzieć z pewnością dadzą radę. Pozwólmy im przy tym na swobodne snucie wspomnień bez zadawania nadmiernej liczby pytań.

Gorąco zapraszamy do zapełnienia tego wielopokoleniowego kufra wspomnieniami, by świadectwo życia wojennej i powojennej przeszłości na zawsze zostało z nami.

Nagrania (ale mogą to być również spisane wspomnienia) prosimy dostarczać do Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej – Łomża, ul. Sienkiewicza 8; e-mail: zgtpzl@um.lomza.pl. Prosimy również o podanie informacji czyje to są wspomnienia oraz kto je nagrał lub spisał.

Najciekawsze wspomnienia obiecujemy wyróżnić nagrodami – niespodziankami, jak również publikacją w naszych wydawnictwach.

Termin nadsyłania prac – do 20 czerwca 2016 r. Ale zróbmy to już dzisiaj, bo możemy nie zdążyć i może się okazać, że czegoś naszego, ważnego będzie brakowało w **Kufrze pełnym wspomnień...**

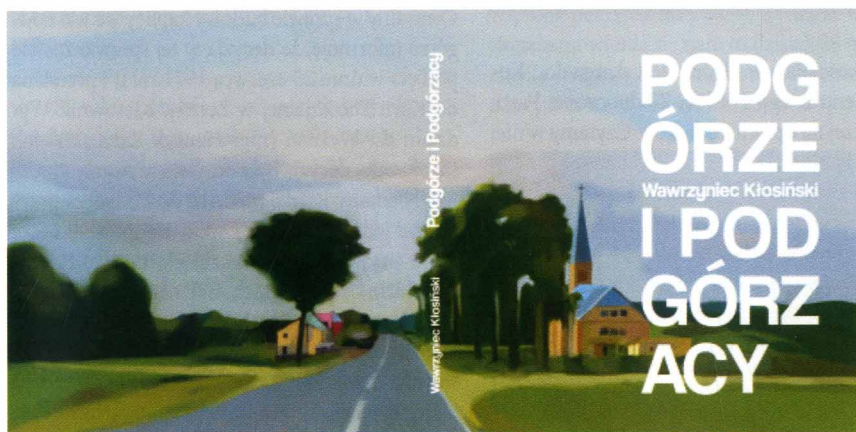
Łomżyńskie Podgórze

Z podręczników geografii Polski wynika, że Mazowsze to kraina nizinna, a okazuje się, że ma wpisane w historię regionu wzniesienia (przykładem Czerwony Bór) i Podgórze także. To podłomżyńskie trafiło właśnie do zasobów literatury mazowiecko-podlaskiej za sprawą Wawrzyńca Kłosińskiego, rodaka tamtejszego. To pożądaný zamyśl, opis historyczno-współczesny dokonany przez autora znającego doskonale

ks. Janusza I, zwanego mazowieckim Kazimierzem Wielkim), starościńskiej, „przybliżającej się” do Łomży. Podgórze nie stało się jednak sypialnią stolicy regionu, obecnie także dba o podtrzymanie tożsamości, czego dowodem były i uroczystości w dniu 10 lutego br. Data została wybrana z rozmysłem, bo minęło właśnie 76 lat od pierwszej wielkiej wywózki obywateli II RP na wschód. Ofiarami NKWD stali się wówczas osadnicy wojskowi („żołnierze Piłsudskiego”) z Podgórza i okolic.

Na tym przykładzie widać, ile trzeba mozolnego trudu, by ustalić dane szczegółowe, także personalne, skoro nie żyją już uczestnicy wydarzeń, czas zacierá ślady. Wypada wierzyć, że tom przyczyni się do uzupełnienia wszelkich luk, powiększy grono osób, które dołożą swoje relacje, a może również źródła. Optymizmem napawają wystąpienia gości podczas wspomnianej uroczystości,

w tym zwłaszcza związanych rodzinnie i profesjonalnie z polskimi Sybirakami. Pogratulujmy Autorowi, osobom go wspierającym, władzom gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu. Zapoznajmy się z tym tomem, który oby znalazł naśladowców. W Łomżyńskim znacząco powiększa się liczba monografii miast, od czasu do czasu pojawiają się syntezы regionalne, wychodzą periodyki historyczne. Czas teraz na publikacje gminne, małomiasteczkowe, wiejskie. A przykładem niechaj będzie Podgórze.



Okladkę do książki zaprojektował Bartosz Kłosiński na motywach własnego obrazu olejnego

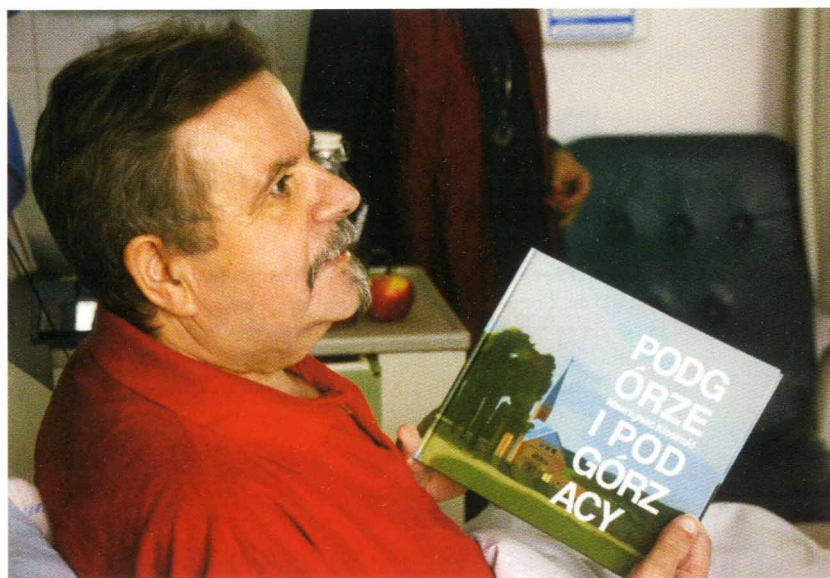
mieszkańców i realia swojej miejscowości, a zarazem wytrawnego dziennikarza, redaktora, społecznika, jednego z liderów Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Oczywiście, tkwi w tym i niebezpieczeństwo, że ziomek da upust sentymentom, wspomnienia i marzenia przesłonią mu rzeczywistość. Szczęśliwie tak się nie stało, choć po prawdzie, to i uwag (ocen) krytycznych w tym tomie jak na lekarstwo.

„Podgórze i podgóracy”, to połączenie albumu (są cenne stare fotografie), tekstu historycznego (szkic dziejów) oraz dominującego reportażu z ostatnich dziesięcioleci. Autor miał pełną świadomość, że jest to tylko próba monografii. Rzeczywiście pominięte zostały niektóre okresy (przykładem lata 1796-1861), co stwarza szansę na przygotowanie kolejnej publikacji, może zbiorowej, z dołączeniem źródeł? Jednocześnie bardzo szczegółowo, z wielką kulturą słowa zaprezentowane zostały w omawianej pozycji kwestie podstawowe, rzutujące nadal na obraz miejscowości i kondycję jej mieszkańców. A więc powstanie parafii (2003 r.), poprzedzone walką o kościół, z niezwykle efektywnym sukcesem w postaci umieszczenia 28 marca 1994 roku kopuły wieży (z krzyżem) przez załogę helikoptera. Skromniej wypadł opis dokonania lokalnej władzy (można było dodać kariery społeczno-polityczne podgórzaków), całkiem przyzwoicie przegląd „podmiotów gospodarczych”, a zachwycająco portret szkoły (od 1922 r.), straży pożarnej („chłopaki-strażaki”), biblioteki, która wybiła się na III miejsce w rankingu ogólnopolskim. Mieszkańców ucieszą: duża ilość nazwisk, biografie co bardziej wybitnych postaci, wspomniane już fotografie, trochę danych statystycznych, epizody, zdarzenia anegdotyczne.

Dla czytelników, którym hasło „Podgórze” nic dotychczas nie mówiło lub bardzo niewiele, będzie to okazja prześledzenia losów miejscowości książkowej (ze wspomnieniem

ksi. Janusza I, zwanego mazowieckim Kazimierzem Wielkim), starościńskiej, „przybliżającej się” do Łomży. Podgórze nie stało się jednak sypialnią stolicy regionu, obecnie także dba o podtrzymanie tożsamości, czego dowodem były i uroczystości w dniu 10 lutego br. Data została wybrana z rozmysłem, bo minęło właśnie 76 lat od pierwszej wielkiej wywózki obywateli II RP na wschód. Ofiarami NKWD stali się wówczas osadnicy wojskowi („żołnierze Piłsudskiego”) z Podgórza i okolic.

Na tym przykładzie widać, ile trzeba mozolnego trudu, by ustalić dane szczegółowe, także personalne, skoro nie żyją już uczestnicy wydarzeń, czas zacierá ślady. Wypada wierzyć, że tom przyczyni się do uzupełnienia wszelkich luk, powiększy grono osób, które dołożą swoje relacje, a może również źródła. Optymizmem napawają wystąpienia gości podczas wspomnianej uroczystości,



Autor z książką. Fot. Józef Babel

www.lomzyniaci.org

z księgarskiej witryny

strony
37-40

Wawrzyniec Kłosiński

Jak w Podgórzu kościół budowano

Starania o budowę kościoła w Podgórzu mieszkańcy wsi rozpoczęli w 1955 roku. W czerwcu 1956 roku wieś wizytował ordynariusz diecezji łomżyńskiej, bp Czesław Falkowski, poszukując wspólnie z mieszkańcami najlepszego miejsca na budowę świątyni. Wówczas ustalono, że znajduje się ono na starej żwirowni na niewielkim wzniesieniu przy tzw. „Gościńcu” (obecnie ul. Szkolna, w sąsiedztwie ubojni zwierząt. Okazało się, że to miejsce zwłaszcza z perspektywy szosy Zambrów-Łomża).

Podania o pozwolenie na budowę, poparte pismem przez Kurię Biskupią w Łomży, składało co najmniej 10 razy władzom powiatowym w Łomży i Wydziałowi ds. Wyznań Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku. Podania te pozostawały bez odpowiedzi, a jeśli już przyszła odpowiedź – zawsze była odmowna. W jednym z pism urzędnik białostocki napisał: „Dogodny dojazd autobusowy do Łomży w stopniu wystarczającym umożliwia obywatelom z Podgórza udział w obrzędach religijnych”. Ostatnim pismem śladem zabiegów o zgodę na

budowę kościoła w Podgórzu jest skarga do... Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej na upór urzędników. Czytamy w niej m.in.: „My mieszkańcy wsi Podgórze, Siemień, Siemień Rowy i Gielczyn, pow. Łomża, oddaleni od kościoła w Łomży od 9 – 10 kilometrów zwracamy się z prośbą o zezwolenie na budowę kaplicy w Podgórzu. Starania o zezwolenie na budowę kaplicy rozpoczęliśmy przed 14 laty 30 marca 1957 r., następnie za pośrednictwem Kurii Biskupiej w Łomży ponowiliśmy tę prośbę 9 razy, lecz na próżno. Takie negatywne ustosunkowanie się do potrzeb religijnych krzywdzi ludzi. Uważamy, że mamy prawo prosić Władze Państwowe o przychylne potraktowanie naszej prośby. Chodzi nam o to, by nasi starzy ojcowie i matki, nasi chorzy mieli kościół na miejscu, a nasze małe dzieci można było chrzcić na miejscu i na miejscu obsługiwać chorych, a nie wozić ich przy tym na większą chorobę lub na śmierć. W końcu my wszyscy ludzie pracy, utrudzeni niemało całonocnymi pracą – powinniśmy mieć kościół na miejscu.

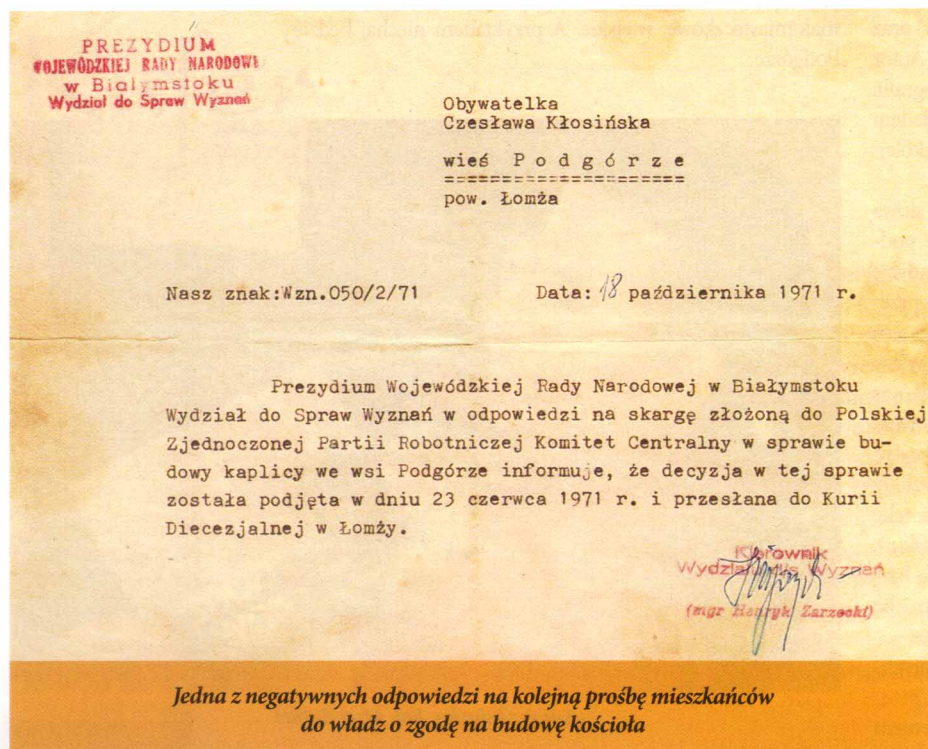
Wyjaśniamy przy tym, że od 14 lat mamy zebrane materiały budowlane na kościół, a prace przy budowie wykonamy czynem społecznym. Nie widzimy żadnych racji, które by uzasadniały nam odmowę zezwolenia na budowę kaplicy niewielkiej o powierzchni mniej więcej 200 m. W końcu prosimy o zezwolenie od zaraz na otwarcie kaplicy prowizorycznej, abyśmy mogli zbierać się na nabożeństwa już teraz i w czasie budowy kaplicy”.

Pod skargą widnieje 321 podpisów. „Już” po siedmiu miesiącach odpowiedź nadeszła z... Białegostoku: „Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (...) w odpowiedzi na skargę złożoną do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Komitet Centralny w sprawie budowy kaplicy we wsi Podgórze informuję, że decyzja w tej sprawie została podjęta w dniu 23 czerwca 1971 roku i przesłana do Kurii Diecezjalnej w Łomży. Kierownik Wydziału ds. Wyznań (mgr Henryk Zarzecki)”. Jak się okazało, decyzja była oczywiście negatywna.

Niemalże każdej niedzieli do Podgórza przyjeżdżał jednak ksiądz z Łomży i odprawiał Mszę św. w prywatnych mieszkaniach, m.in. u Koszykowskich, Urbanowskich, Galanków, Kłosińskich, Sawickich. Oczywiście były to praktyki zakazane, wynajmującym mieszkania groziły sankcje finansowe, a nawet areszt. Na szczęście nie doszło do takich sytuacji.

Ale zdarzył się też i taki incydent. Tuż za plotem Jana Kłosińskiego, po prawej stronie drogi Łomża-Zambrów zaczynała się piaszczysta droga do wsi Bacze. Obok rósł wielki, co najmniej kilkudziesięcioletni krzak bzu, a w nim wysoki na 4-5 m drewniany krzyż z dębowego „kanciaka”. Krzyż też musiał być wiekowy, bo w końcu niemalże rozsypał się ze starości. Ksiądz, którego mieszkańcy wsi pytali, co mają z tym zrobić, doradził, by najlepiej spalili krzyż w miejscu, w którym stał. Tak też uczyniono. Natychmiast też podgórscy emeryci postanowili zastąpić stary krzyż nowym. Kowal Józef Jarota opracił metalowy krucyfiks w betonie, ogrodzono go metalowym płotkiem, posadzono kwiaty. Był rok 1979. Po jakimś czasie, już po 1980 roku, Jan Kłosiński dostał wezwanie na kolegium za... samowolę budowlaną! Został skazany na grzywnę w wysokości ponad tysiąca złotych. Nie zdążył jeszcze sięgnąć do portfela, gdy przyszło wezwanie z kolegium wojewódzkiego. Oskarżyciel domagał się zdecydowanie surowszej kary, „bo stawiają te szopki i tylko polski krajobraz zaśmiecają”. No i faktycznie: grzywna przekroczyła 2000 zł. A krzyż stoi już 36 lat!

Na roczne święta Podgórzacy jeździli często całymi rodzinami do Katedry w Łomży. Były lata, że późnowieczorowy autobus PKS dowoził ich na pasterkę. Po nabożeństwie wracali pieszo całą szerokością szosy, nierzadko bawiąc się i obrzucając śnieżkami. Na rezurekcje jechano furmankami. „Parkowano” je u znajomych przy wjeździe do miasta (m.in. u p. Kozłowskich), a po mszy wracano „na wyrwyki”, zgodnie z przekonaniem, że kto pierwszy wróci do domu, będzie miał murowany urodzaj. Przez wiele lat w wielkim tygodniu, aż do zakończenia rezurekcji, przy grobie Pana Jezusa w Katedrze, wartę pełnili strażacy z Podgórza.



Z myślą o budowie kościoła, mieszkańcy wsi uzyskali zgodę biskupa Stanisława Kostki Łukomskiego na przejęcie połowy cegieł pochodzących z rozebranego po II wojnie światowej kościoła wojskowego na terenie koszar w Łomży. Na wmurowanie w nowy kościół cegła ta oczekiwała blisko pół wieku!

W 1986 roku pozwolenie na budowę kaplicy w Podgórzu i punktu katechetycznego z salą ćwiczeń dla dzieci stało się faktem. Proboszcz parafii katedralnej w Łomży ks. dr Henryk Gołaszewski i parafianie rozpoczęli przygotowania do budowy. Na miejsce budowy wybrano okazałą działkę w centrum wsi, na której jeszcze w tym roku Jan Urbanowski uprawiał żyto. „Ziemie kościelną” uczynił z jego pola wójt gminy Łomża, Kazimierz Dąbkowski.

Budowę kościoła rozpoczęli mieszkańcy w 1989 roku. Cieszyli się już samymi wymiarami fundamentów; były one – jak na potrzeby wsi – imponujące. Kościół długi na 31,17 m, szeroki prawie na 12 metrów, wysokość do sklepienia 7,8 m, wieża wysoka na 29 metrów. Budowę kierował proboszcz parafii katedralnej w Łomży, ks. dr Henryk Gołaszewski. Jako szczególnie zaangażowanych w budowę kościoła wymienia Rozalię Gąsiewską, Janinę Popiołek, Stanisława Kłosińskiego, Witolda Sokołowskiego i Kazimierza Archackiego.

W 1993 r. bp Juliusz Paetz wmurował w ścianę rosnącego kościoła kamień węgielny, poświęcony 4 czerwca 1991 w Łomży przez Ojca Świętego Jana Pawła II.

28 marca 1994 roku – przed kościołem zebrała się dość liczna grupa mieszkańców Podgórza z ks. kan. Henrykiem Gołaszewskim oraz oficerowie ze 103 Pułku Lotnictwa Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW w Warszawie. Jest ekipa telewizji: Józef Babel i Zbigniew Zalewski. Czterościenne, pokryta blachą kopuła przy pomocy śmigłowca Mi-8 wznosi się powoli w górę, by po ok. 15 minutach precyzyjnego manewrowania osiąść na szczycie kościelnej wieży. Mówi ks. dr Henryk Gołaszewski:

- Po kilku latach wielkich wysiłków mieszkańców tej niewielkiej wsi, niezbyt zamożnej, a jednak gorący duch i wiara sprawiły, że przy tej malowniczej sosie z Łomży do Zambrowa, 9,5 km od Katedry, stanął kościółek. W urzędowej nomenklaturze jest to kaplica dojazdowa, parafii tu nie będzie. Rzeczywiście – jest to kościółek do odprawiania Mszy św. dla 491 mieszkańców wsi Podgórze i Siemień – Rowy. To oni obecnie od 8 listopada, gdy nasz pasterz, ks. dr Juliusz Paetz wmurował kamień węgielny i tej kaplicy nadał tytuł świętego Antoniego z Padwy, od tego momentu ten kościół wypełniają w większości w każdą niedzielę o godz. 10.00 mieszkańcy tych wsi. Ważne jest to, że istnieje tak wielka radość, która często w tych ludziach przeradza się w entuzjazm. W takim dniu jak ten dzisiejszy często wspomniamy tych ludzi, którzy od 1988 roku zaczęli przy zwożeniu cegły i materiałów budowlanych na ten plac, tych, którzy odeszli już, nie doczekali, a bardzo pragnęli widzieć ten kościół w pełnej krasie. Najbliższy sąsiad, pan Stanisław Kłosiński,

którego nazywałem inżynierem – codziennie zostawiał w domu swoje sprawy, szedł tu, na tę kościelną posesję do pracy i wciąż pytał: „Księżę, czy ja doczekam?” Pocieszałem, ale niestety – przyszedł czas, że odszedł do Pana. Myślę, że wstawia się tam teraz bardzo za nami tutaj, budującymi ciągle ten dom boży i cieszącymi się tym, co już jest, co własnymi rękami zrobiliśmy.

Proboszcz Gołaszewski nie ukrywał podziwu dla ekipy pilotów, którzy przez kilka dni czekali aż uspokoi się huraganowy wiatr i będzie można rozpocząć niełatwą operację montażu kopuły na kościelnej wieży. – Podziwiam ich entuzjazm, minęły już dwa terminy zwieńczenia wieży kopułą, ale niespotykanie silny wiatr krzyżuje nam wspólny plan. Jestem pewny, że dzięki ich profesjonalizmowi uda się nam to dzisiaj, 28 marca. Za chwilę śmigłowiec wyniesie tę 9-metrową wieżę z krzyżem na wysokość 29 metrów.

Tuż po południu wieża była na swoim miejscu. Zadowolenia nie ukrywał dowodzący operacją płk pilot Marian Bujnowski ze 103. Pułku Lotniczego: – Operacja była trudna, z tego względu, że wieża ma dużą boczną powierzchnię i przy tych silnych ciągle jeszcze podmuchach wiatru oraz wiatru wytwarzanego przez śmigłowiec, trochę nam się rozbijała. Poza tym bardzo precyzyjnie trzeba było ją ustawić, bo sama podstawa ma obwód około 20 metrów i płaszczyzna przygotowana do posadowienia praktycznie pozwalała nam to zrobić z tolerancją co najwyżej półmetrową. I tak to zostało zrobione. Dowódcą załogi, który pilotował śmigłowiec był mjr Hejno, II pilotem – mjr Tobiasz, a akcją kierowali: na wieży mjr Kozłowski i na ziemi – mjr Kujawski.

28 października 2001 r., w 76. rocznicę powstania diecezji łomżyńskiej, bp Stanisław Stefanek przewodniczył uroczystościom konsekracji



Za chwilę 9-metrowa kopuła spocznie na 20-metrowej wieży kościoła

kościół pw. św. Antoniego Padewskiego w Podgórzu. Tygodnik „Głos Katolicki” tak odnotował tę uroczystość:

„W 76. rocznicę powstania diecezji łomżyńskiej, a także w 5. rocznicę objęcia rządów w diecezji łomżyńskiej przez bp. Stanisława Stefankę, 28 października br., we wsi Podgórze k. Łomży (parafia katedralna) miała miejsce uroczystość konsekracji kościoła filialnego w Podgórzu. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył i homilię wygłosił pasterz Kościoła łomżyńskiego bp Stanisław Stefanek. Na początku Eucharystii przedstawiciele wspólnoty gorąco powitali swego Pasterza i poprosili o konsekrację swej świątyni w imieniu mieszkańców Podgórza i Rowów.

Ks. kan. Marian Mieczkowski – proboszcz parafii katedralnej pw. św. Michała Archaniola w Łomży powitał biskupa łomżyńskiego Stanisława Stefankę, księży wikariuszy biskupich, ks. prał. Henryka Gołaszewskiego – budowniczego tej świątyni oraz wiernych zgromadzonych na Eucharystii. Ksiądz Proboszcz przypominał, że starania o budowę kaplicy w Podgórzu rozpoczęto już w latach 50. XX w. Do tej pory Msza św. była sprawowana w domach prywatnych. Władze komunistyczne nie wyraziły zgody na budowę kościoła, jednakże mieszkańcy nie ustawali w staraniach i gdy rozbierano kościół garnizonowy w Łomży, połowę cegieł z jego rozbiórki przywieziono do Podgórza. Dopiero w 1986 r. starania o pozwolenie na budowę kaplicy, prowadzonej przez ówczesnego proboszczą katedry łomżyńskiej – ks. prał. Henryka Gołaszewskiego i tutejszych parafian, zostały zwieńczone sukcesem – uzyskano pozwolenie na budowę punktu katechetycznego z salą do ćwiczeń dla dzieci.

Działkę budowlaną przekazał wójt gminy Łomża – Kazimierz Dąbkowski, początkowo w formie dzierżawy wieczystej, a ostatecznie w formie własności. Budowę rozpoczęto w 1989 r., a w 1993 r. bp. Juliusz Paetz dokonał wmurowania kamienia węgielnego. Przez kolejne lata świątynia nabrała obecnego wyglądu.

Niecodzienna to uroczystość uczestniczyć w konsekracji swojej świątyni. Takie święto można przeżyć tylko raz w życiu. Aby zrozumieć sens aktu konsekracji, niezbędne jest słowo komentatora, które przy tego typu okazjach precyzyjnie objaśnia ks. prał. Jan Sołowianiuk.

Pierwszą z czynności było pokropienie wodą święconą wspólnoty żywego Kościoła, ścian świątyni oraz ołtarza. Ksiądz Biskup przekazał lektorowi księgę Pisma Świętego. W miejsce modlitwy powszechnej odmówiono Litanię do Wszystkich Świętych.

Księża, na czele z Biskupem Stanisławem, przedstawiciele wspólnoty parafialnej kolejno podpisywali dokument konsekracyjny, który sporządzono w trzech egzemplarzach. Jeden z nich zostanie w archiwum parafialnym, drugi trafi do akt Łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej, a trzeci zostanie umieszczony pod mensą ołtarza. Wraz z dokumentem konsekracyjnym wmurowane zostaną relikwie świętych męczenników – Klemencjana i Dignusa oraz moneta wybita w 2001 r. z wizerunkiem Prymasa Tysiąclecia.

Pasterz Diecezji namaścił krzyżem świętym stół ofiarny do sprawowania Najświętszej Ofiary i ściany świątyni; następnie okadził ołtarz, a diakon okadził wierny lud. Kadzidło stawia się na ołtarzu, aby ukazać, że Ofiara Chrystusa, która w tym misterium jest ciągle obecna, wznosi się

do Boga jako słodka woń. Ma to również wyrazić myśl, że modły wiernych pełne błagań i wdzięczności docierają do tronu Boga. Okadzenie wnętrza kościoła wskazuje, że przez poświęcenie stał się on domem modlitwy. Przede wszystkim jednak okadza się lud Boży, gdyż on jest świątynią żywą, w której każdy wierny jest duchowym ołtarzem.

Ołtarz chrześcijański jest miejscem Ofiary Eucharystycznej oraz stołem Pańskim, dookoła którego stoją kapłani i wierni. Pokonsekrowany ołtarz przykryto obrusem, przyozdobiono kwiatami, ustawiono świece, których światło symbolizuje Chrystusa. Po zapaleniu świec na ołtarzu i przy miejscach konsekrowanych na ścianach oświetlono całą świątynię, dotąd spowitą w półmroku. Oświetlenie ołtarza, po którym następuje oświetlenie kościoła, przypomina, że Chrystus jest światłem na oświecenie pogan, którego blaskiem jaśnieje Kościół, a dzięki niemu także cała rodzina ludzka – przypominał Komentator.

Liturgię Eucharystyczną rozpoczęła procesja z darami, w której przedstawiciele wspólnoty parafialnej przynieśli paramenty liturgiczne niezbędne do sprawowania kultu Bożego. Mieszkańcy Podgórza z ul. Kościelnej ofiarowali monstrancję, mieszkańcy wsi Rowy złożyli w darze welon i ofiarę na odnowienie puszek, rodzina państwa Popiołków – biały ornat, kółko różańcowe z Rowów – puszkę i trybularz z łódką, państwo Sawicy, Kłosińscy, Mocarscy, Karwowsky i Jabłoński – kielich mszalny, a państwo Aliński przynieśli ampułki na wodę i wino oraz kwiaty, które symbolizowały wdzięczność Bogu za nową świątynię i wyrażały podziękowanie Księdzu Biskupowi za dokonanie obrzędu konsekracji.

Na zakończenie Eucharystii przedstawiciele mieszkańców Podgórza i Rowów jeszcze raz podziękowali Księdzu Biskupowi i tym wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej pięknej świątyni w Podgórzu.

Następnie głos zabrał ks. prał. Henryk Gołaszewski, który przypomniał zgromadzonym ten czas, który w trudzie i mozołe poświęcili tej zbożnej sprawie. Podziękował również wspólnocie parafialnej za serce i troskę, z jaką wznosili ten dom Boży. Ks. kan. Marian Mieczkowski, obecny proboszcz parafii katedralnej, również dziękował mieszkańcom Podgórza i Rowów za ich wkład w budowę i wyposażenie świątyni pw. św. Antoniego Padewskiego”.

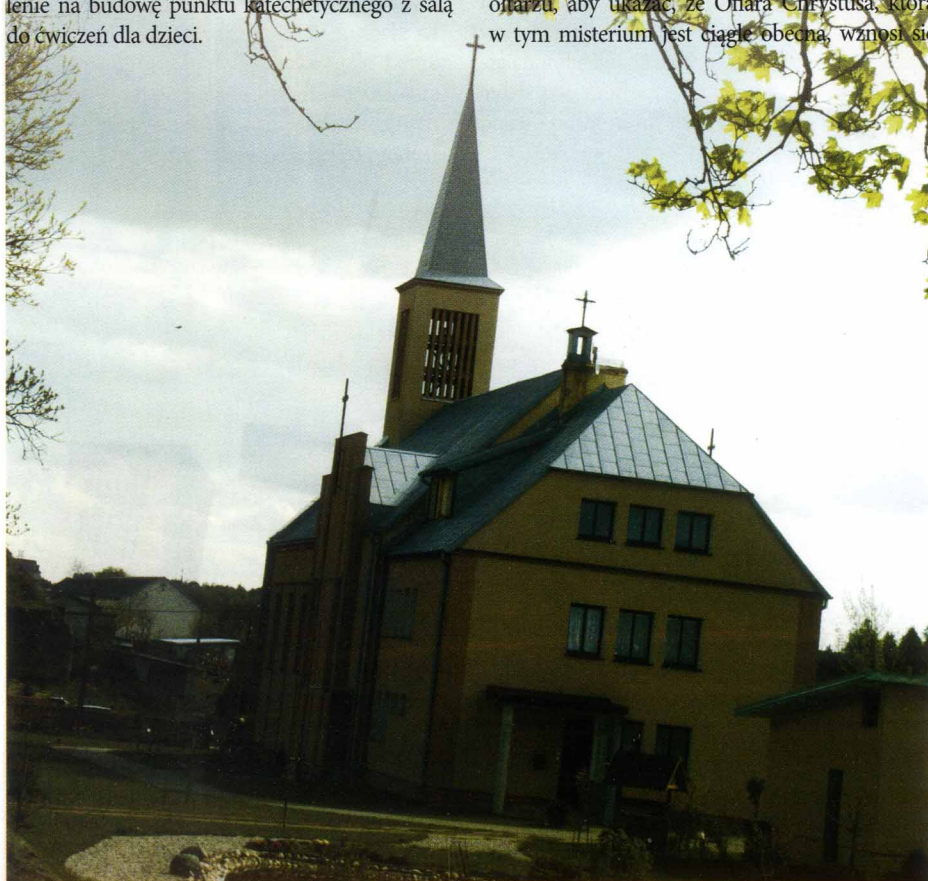
Dekretem erekcyjnym z 4 marca 2003 r. biskup łomżyński ks. dr Stanisław Stefanek włączył wieś Podgórze do parafii św. Andrzeja Boboli.

9 marca 2003 r. w kościele w Podgórzu odbyła się uroczystość objęcia parafii przez ks. Andrzeja Popielskiego.

15 czerwca 2003 r. w podgórskim kościele odbyła się pierwsza parafialna uroczystość I Komunii św.

Od 1 maja 2008 r. rektorem kościoła św. Antoniego Padewskiego w Podgórzu jest ks. kanonik mgr lic. Mirosław Orłowski.

Fragment książki „Podgórze i Podgórzacy”, wydanej w 2015 r.



Kościół pw. św. Antoniego Padewskiego w Podgórzu, r. 2015

Jerzy Sawicki

(1925-2016)

W czwartek, 3 marca delegacja Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej ze Sztandarem Towarzystwa pożegnała Honorowego Członka Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Jerzego Sawickiego. Były komendant Drużyny Harcerzy – Weteranów Ziemi Łomżyńskiej, prezes Oddziału Warszawskiego TPZŁ, członek Zarządu Głównego TPZŁ zmarł w Warszawie 26 lutego 2016 r. Miał 91 lat. W książce „Nasze biografie” (Oddział Warszawski TPZŁ, 2006 r.) opublikował swój życiorys. Oto jego obszerne fragmenty:

*

Jako syn Stanisława i Marii z domu Wiśniewskiej urodziłem się w Łomży 20 stycznia 1925 roku. Byłem najmłodszym dzieckiem wśród rodzeństwa, złożonego z czterech siostr i jednego brata. Ojciec mój po odbyciu służby w wojsku carskim na Dalekim Wschodzie przybył do Polski i był zatrudniony na kolei. Po wybuchu wojny w 1914 r. był ewakuowany do Petersburga, w którym urodziły się moje dwie siostry. W zamęcie rewolucji bolszewickiej cała rodzina zdołała wrócić w strony rodzinne i ojciec zatrudnił się na kolei w Łomży, gdzie pracował do emerytury.

Wpływ na moje wychowanie, kształtowane przez rodziców miała też specyficzna atmosfera wspólnoty kilkunastu rodzin kolejarskich, które osiedliły się w sąsiedztwie łomżyńskiego dworca kolei wąsko- i szerokotorowej wzdłuż ul. Obwodowej (obecnie gen. Sikorskiego). Miejscem częstych spotkań chłopców w większości w wieku przedszkolnym była świetlica mieszcząca się w budynku nieistniejącego już od wojny dworca stacyjnego, w której znajdował się lampowy odbiornik radiowy. Był on wielką atrakcją, gdyż w naszych domach – jeśli w ogóle – to były odbiorniki kryształkowe ze słuchawkami. W tej świetlicy zbieraliśmy się często, zwłaszcza w okresie zimowym i dzięki temu rozpoczęła się moja i pozostałych kolegów, zuchowa przygoda. Zainteresował się nami starszy o prawie 10 lat Władek Gulanowski, również syn kolejarza. Był on wówczas przybocznym komendy drużyny ZHP im. Henryka Dąbrowskiego przy Szkole Powołanej Nr 3 przy ul. Sienkiewicza. Większość z nas, w tym również i ja, mieliśmy wkrótce podjąć naukę w tej szkole. Doświadczenie dh. Władysława, cechująca go bezpośredniość, życzliwość i umiejętność postępowania z młodszymi, przesądziły o przyjęciu jego propozycji, byśmy utworzyli nieformalny zastęp harcerski.

Wkrótce „Władkowy Zastęp”, jak go nazywali nasi rodzice podjął działania w formie wyczynów sportowych: palant, skoki, biegi, rzut kulą (w praktyce dobranym kamieniem) oraz zbiórek, m.in. na Krasce, w scenerii ćwiczebnych okopów 33 pp, zagajników i płynącej obok Łomżyczki. Były też dalsze wypadki do Jednaczewa i Giełczyna. W tym plenerze z największym zainteresowaniem odbieraliśmy przekazywane przez dh. Władka opowiadania o niedawnej historii naszej Ojczyzny, Legionach Józefa Piłsudskiego, obronie Lwowa, powstaniach śląskim i wielkopolskim oraz o bohaterach stawiających opór nawałi bolszewickiej w 1920 r. Wpajał w nas zasady braterstwa, solidarności i potrzeby niesienia wzajemnej pomocy w trudnych sytuacjach.

Mijały lata pogodne, dzięki talentom przywódczym i organizacyjnym dh. Władysława, lata obfite w ciekawe wydarzenia, jednak gdy większość z nas rozpoczynała naukę w szkołach średnich, nasze kontakty uległy rozluźnieniu. W roku 1938, gdy podejmowałem naukę w łomżyńskim gimnazjum, stałem się natychmiast członkiem działającej przy nim Drużyny im. Tadeusza Kościuszki. Już na wstępie przekonałem się, jak dobrze, dzięki Władkowi, zostałem przygotowany do pełnienia harcerskiej służby. W sierpniu 1939 r. brałem udział w ostatnim obozie drużyny, zorganizowanym w tradycyjnym obozowisku bieszczadzkim Worochta. W mojej pamięci pozostały na zawsze gawędy druha profesora Stefana Woyczyńskiego – komendanta Chorągwi, które wygłaszał przy tych obozowych ogniskach, apelując byśmy w nadchodzących czasach próby, zawsze dochowali wierności Przyrzeczeniu i Prawu Harcerskiemu. Profesor został zamordowany w Katyniu.

Po dramatycznych wydarzeniach września 1939 r. i wkroczeniu Armii Czerwonej 23 września do Łomży, oznaczającym zapoczątkowanie okupacji, podobnie jak moi koledzy z klasy I gimnazjum, rozpocząłem uczęszczanie do VI klasy sowieckiej 10-latki. Podejmowaliśmy uporczywe działania o utrzymanie krzyży w klasach, odmawialiśmy jak przed wojną modlitwy przed lekcjami i po nich. Prymitywna propaganda nauczycieli nasyłanych z b. ZSRR, usiłujących siać nienawiść do polskich władz i naszej pokonanej armii oraz głoszone przez nich wartości, oparte na „walce klas” były z oburzeniem odrzucane.

Nowy rozdział w moim życiu zapoczątkowała okupacja niemiecka w końcu czerwca 1941 r. Podobnie jak moi koledzy z „Obwodówki”, w tym kilku uczniów gimnazjum, zdecydowaliśmy w lipcu 41 zatrudnić się na pobliskiej kolei. Niemiec – zawiadowca zatrudnił nas bez oporów, jednak w pierwszej dekadzie września oświadczył, że w ciągu 2 godzin mamy stać się, by odjechać do roboty do Prus Wschodnich. W przypadku ucieczki represje dotkną całe rodziny. Po przybyciu do Nidzicy (Neidenburg) zostaliśmy umieszczeni w pociągu budowy torów (Bauzug 1604). Robotnicy z Łomży, Łomżycy, Kadziśla i Myszynia zamieszkiwali po ośmiu w wagonie. Wykonywaliśmy prace na różnych stacjach Prus. Po zimowym okresie szkolenia w remoncie torów Bauzug skierowano nas na Ukrainę, Rosję (Kursk) i Białoruś. Byliśmy atakowani przez rosyjskie lotnictwo, ale największym zagrożeniem były



www.lomzyniacy.org

z żałobnej karty

strony
41-44



ataki partyzantów, zwłaszcza na gęsto zalesionych obszarach Białorusi. Z ogólnej liczby 64 polskich robotników Bauzugu, 1/3 pozostała na zawsze na Wschodzie. Najczęściej po krótkiej pożegnalnej modlitwie, grzebani na odludziu przy torach kolejowych.

Po czterech latach i dogasającej wojnie, wróciłem szczęśliwie do domu. Podjąłem naukę i uzyskałem w przyspieszonym trybie małą maturę, a następnie maturę. W 1946 r. rozpocząłem studia na Politechnice Łódzkiej, uzyskując po 4 latach tytuł magistra inżyniera w dziedzinie budowy samochodów.

W 1950 r. zawarłem związek małżeński z Marią Baranówną. Przebywaliśmy wspólnie w Łodzi, gdzie pracowałem w Centralnym Biurze Konstruktoryjnym Motoryzacji. W 1953 r. przeniesiono mnie służbowo do pracy w centrali tego biura. Byłem czynny w dziedzinie prac rozwojowych polskich największych fabryk: Starachowice, Sanok, Jelcz. Jako pracownik Instytutu Motoryzacji, właśnie w związku z rozwojem Jelcza, który połączono z czeską Skodą, kierowałem zespołem polskich konstruktorów we wspólnym polsko-czechosłowackim biurze konstrukcyjnym, które działało w Mnichowym Hradiszczu. W latach 1966-65, po powrocie z całą rodziną do Warszawy kontynuowałem prace w przemyśle motoryzacyjnym, do przejścia na emeryturę w 1989 roku.

Postanowiłem nadal być czynny, wchodząc w skład zespołu redakcyjnego fachowego miesięcznika motoryzacyjnego „Transport. Technika motoryzacyjna”. W tym znanym w całym przemyśle polskim miesięczniku zamieszczałem przez cały okres swojej działalności konstrukcyjnej liczne artykuły. Działalność redaktora kontynuuję, a największą satysfakcję przyniosły mi dwa wyróżnienia: „Najlepszego dziennikarza 10-lecia” oraz nagroda Polskiej Gazety Transportowej „Za całokształt działalności dziennikarskiej poświęconej problematyce transportu i spedycji”.

Powszechna wśród Polaków akceptacja tradycji harcerskiej, a nade wszystko zdolność do przetrwania przez najtrudniejsze lata ideałów ZHP sprawiły, że w korzystnie kształtujących się warunkach zewnętrznych roku 1980, ożywił się ruch weteranów i seniorów harcerstwa polskiego. Umożliwiło to wielu z nas włożyć ponownie, na „jesień życia”, harcerski mundur. W 1992 r. stałem się członkiem Zastępu Warszawskiego, działającej od 1984 r. Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej – Krąg Seniorów im. Leona Kaliwody. Zbliżyłem się dzięki temu do kręgu łomżynianków, należących do Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. W 1993 r. wraz z Marią (także łomżynianką) staliśmy się członkami Oddziału Warszawskiego tego Towarzystwa.

Jest piękną tradycją, że obydwie organizacje, a więc Drużyna Weteranów i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej wytworzyły wspólną, jednoczącą wszystkich członków płaszczyznę współdziałania (...) Praktycznie wszyscy członkowie Drużyny są również członkami TPZŁ. Poczucie jedności jest powszechnie akceptowane i znajduje potwierdzenie w licznych imprezach, jak złoty w Nowogrodzie, Spotkania Listopadowe w Łomży, wspólne „Opłatki”, „Jajeczka”, zjazdy i posiedzenia TPZŁ. Przyjęło się również, że w ciałach statutowych zarówno Zarządu Głównego TPZŁ, jak też oddziałów TPZŁ, zasiadają liczni weterani harcerstwa.

W 1995 r. powołano mnie na stanowisko Zastępcy Zastępu Warszawskiego. Rok później uzyskałem stopień Harcerza Rzeczypospolitej. Zgodnie z zobowiązaniem seniorów harcerstwa, dotyczącym pielęgnowania tradycji harcerskiej opracowałem Rys Historyczny Zastępu Warszawskiego i w uznaniu za wykonanie tego zadania nadano mi w 1998 r. stopień instruktorski przewodnika. W wyniku wyborów obdarzono mnie w 1999 r. funkcją komendanta DWHZŁ

na 4-letnią kadencję. Mandat ten przedłużyła mi Rada Drużyny na kadencję 1993-97. Kolejno w wyniku wykonanych prób uzyskałem stopień instruktorski podharcymistrza, a w grudniu 2001 r. – stopień harcmistrza.

Od 1998 r. wchodziłem w skład Zarządu Oddziału Warszawskiego TPZŁ oraz w skład Zarządu Głównego TPZŁ, by zapewnić harmonijną współpracę harcerstwa z TPZŁ. W 2004 r. zostałem wybrany na prezesa Oddziału Warszawskiego TPZŁ. Łącząc obydwie funkcje korzystam z wiedzy, mądrości i osiągnięć poprzedników, by zarówno Drużyna, jak i Oddział Warszawski rozwijały się, byśmy byli wiarygodni, a nasze czyny były zgodne z wartościami, stanowiącymi fundament tych organizacji. W naszej działalności powinniśmy jednak dostrzegać, że upływający czas, powiększa wciąż rosnącą liczbę członków osiągających wiek, ograniczający możliwości ich aktywnego udziału w życiu Drużyny i Oddziału. Naszym zbiorowym obowiązkiem jest zatem, by ci starsi członkowie nie czuli się opuszczeni. Będziemy nadal czynili starania, by w miarę naszych możliwości byli otaczani opieką i mieli poczucie serdecznej więzi w ramach naszej wspólnoty.

*

Tyle Jerzy Sawicki. 3 marca spoczął na cmentarzu w Marysinie Wawerskim obok swojej żony Marii (zm. 29 czerwca 2013 r.). Żegnała go delegacja Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w składzie: Zygmunt Zdanowicz – prezes Zarządu Głównego, Józef Babel – wiceprezes ZG, b. zastępca prezydenta Łomży, Mirosława Kluczek oraz dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki Jerzy Łuba. Obecni byli z kwiatami członkowie Oddziału Warszawskiego TPZŁ. Nad mogiłą pochylił się Sztandar naszego Towarzystwa.

Fot. Józef Babel



PROF. RYSZARD BENDER

SPOCZAŁ W ŁOMŻY

W poniedziałek 29 lutego o godz. 12 w łomżyńskiej katedrze odprawiona została Msza pogrzebowa zmarłego w ubiegły czwartek profesora Ryszarda Bendera. Uroczystości przewodniczył bp Janusz Stepnowski, w asyście biskupa seniora Stanisława Stefanka i innych kapłanów. Następnie ciało spoczęło na Cmentarzu Katedralnym. W ostatnim pożegnaniu profesora uczestniczyli m.in. prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski oraz jego zastępczyni, Agnieszka Muzyk.

Profesor Bender miał 84 lata; urodził się w Łomży i często mówił o przywiązaniu do tego miasta. Był absolwentem I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki (uczestniczył jeszcze w zjeździe 400-lecia szkoły). Karierę naukową w dużej mierze związał z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. To tam ukończył studia historyczne, a następnie wykładał i był dziekanem Wydziału Nauk Humanistycznych. Współtworzył również Klub Inteligencji Katolickiej w Lublinie.

Mocno angażował się w politykę. W 1991 roku zdobył w woj. łomżyńskim mandat senatora z list Wyborczej Akcji Katolickiej. Był posłem na Sejm PRL w latach 1976-1980 oraz 1985-89. Od 1980 r. – członek „Solidarności”. Był także przewodniczącym Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

Nigdy nie ukrywał, jak ważne są dla niego wartości chrześcijańskie. Tworzył dla katolickich mediów, m.in. Radia Maryja, Telewizji Trwam oraz ogólnopolskiego „Naszego Dziennika”.

W 2001 roku Stowarzyszenie Polskich Byłych Więźniów Politycznych uhonorowało go Krzyżem Niezlomnych.

Zmarł 24 lutego br. po długiej chorobie w Lublinie. Spoczął tam, gdzie się urodził: w Łomży.

ŁUKASZ CZECH

W latach 1947-1951 mieszkalem w domu Zygmunta Czerwińskiego przy ul. Dwornej nr 15 (teraz 37) niemal naprzeciwko Szóstki. Niedaleko, na rogu ulicy Szkolnej, mieszkał mój młodszy kolega Andrzej (Jędręk) Bender. Jego starszy brat Ryszard Bender był harcerzem w I MDH im. Tadeusza Kościuszki, działającej przy Państwowym Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnym w Łomży. O działalności harcerskiej Ryszarda Bendera dowiedziałam się w 2003 r., z jego wspomnień pt. *Moja droga do harcerstwa w Łomży* (Zeszyty Łomżyńskie nr 4/20/2003). Oto fragment tych wspomnień:

W Łomży gdzieś w końcu września (1948) udaliśmy się w kilka osób z paru drużyn, w ścisłej tajemnicy do ks. bpa Łukomskiego, na którego ręce dwa lata wcześniej składaliśmy przyrzeczenie harcerskie, z prośbą o radę, co dalej czynić w skomplikowanej, trudnej dla harcerstwa sytuacji politycznej. Zaskoczyła, a nawet zaszokowała nas, jego reakcja. Nie wdawał się w dyskurs, oświadczył nam

natomiast wprost: proszę was, nie zjawiajcie się już więcej u mnie. I dodał: Nie o mnie chodzi, ale o was, możecie mieć nieprzyjemności z tej racji, że mnie odwiedzacie. Zapytaliśmy: do kogo Ekscelencjo mamy się zwracać o radę? On odrzekł, ku naszemu zdziwieniu: Pytajcie, gdy będziecie w potrzebie, pytajcie prof. Włodzimierza Fedyszyna. Pamiętam, że niemal przerażony zawołałem: Przecież to wolnomyśliciel, widziałem jak kupował w kiosku „Myśl Wolną”. Bp Łukomski spokojnie raz jeszcze powiedział: – Do pana prof. Fedyszyna się zwracajcie, to prawy człowiek. Biskup nas pobłogosławił i opuściliśmy jego rezydencję. Czy ktoś z nas za radą ks. bpa Łukomskiego spotykał się z p. Fedyszynem? Nie wiem. Ja nie miałem odwagi, nie uczyniłem tego, mimo że niejednokrotnie przechodziliśmy obok siebie...

Już od wiosny 1948 r. trwały w hufcu łomżyńskim przygotowania do poświęcenia sztandaru hufca, pięknie uszytego, wyhaftowanego. Wygrawowane były tzw. gwoździe z nazwiskami szacownych osób z Łomży i spoza naszego miasta. Uroczystość pod wpływem nacisków politycznych była odwołana. Przełożona została ostatecznie na dzień 24 października 1948 r. Niestety, do poświęcenia nie doszło. Władze hufca uległy presji politycznej. Gotowy już sztandar, w obawie przed zniszczeniem, ukryty został w pomieszczeniach Kurii Diecezjalnej. Przed parunastu laty sztandar został tam odnaleziony i przejęty przez łomżyńskich harcerzy, miejmy nadzieję, że już na trwałe.

ADAM SOBOLEWSKI

Sieradz, 9 marca 2016 r.



Prof. Bender (na pierwszym planie) na Zjeździe Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziem Łomżyńskiej, 2006 r. przed Katedrą Łomżyńską. Fot. Adam Sobolewski

Ostatnia droga

Mariana Mikołaja Jonkajtysa

W swoją ostatnią podróż „Niebiańskim Wagonem” udał się Sybirak ze Szczuczyna. 19 lutego, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł Marian Mikołaj Jonkajtys – Sybirak, członek Zarządu Związku Sybiraków w Łomży, niestrudzony propagator wiedzy o Polsce i Polakach.

*„Żegnaj Przyjacielu Drogi
Kochany „Braciszku Syberyjski”
Pokutę w Golgocie Wschodu
Należną odbyłeś
Niebiańskim Wagonem
Jedź prosto do Nieba
Jako Sybirak
Bo praw tych Nabyłeś”*

Tymi słowy żegnał swojego przyjaciela Jerzy Szymanowski – Sybirak, który wspólnie z Marianem Jonkajtysem w kwietniu 1940 r. został wywieziony w głąb Związku Radzieckiego, a dokładnie do północnego Kazachstanu. Wtedy pan Jerzy miał zaledwie dwa tygodnie i pod nieobecność pracującej matki to właśnie Marian i jego siostra, opiekowali się niemowlakiem. Do kraju wrócił w czerwcu 1946 r.

- Marian, bo tak go wszyscy nazywali, od razu został harcerzem i pozostał nim do końca życia – mówi Jerzy Szymanowski. – Organizował niezliczone obozy i wycieczki patriotyczne po całym kraju, w czasie których pokazywał piękno Polski oraz opowiadał o historii.

Marian Jonkajtys był nauczycielem. Od 1950 r., przez 20 lat, pracował w Zasadniczej Szkole



Mechaniczno-Elektrycznej w Elku, a od 1 lutego 1970 r. organizował i był dyrektorem Szkoły Zawodowej w Bielsku Podlaskim. Po przejściu na emeryturę wrócił do Szczuczyna, skąd pochodził i gdzie przed wojną jego ojciec był kierownikiem szkoły.

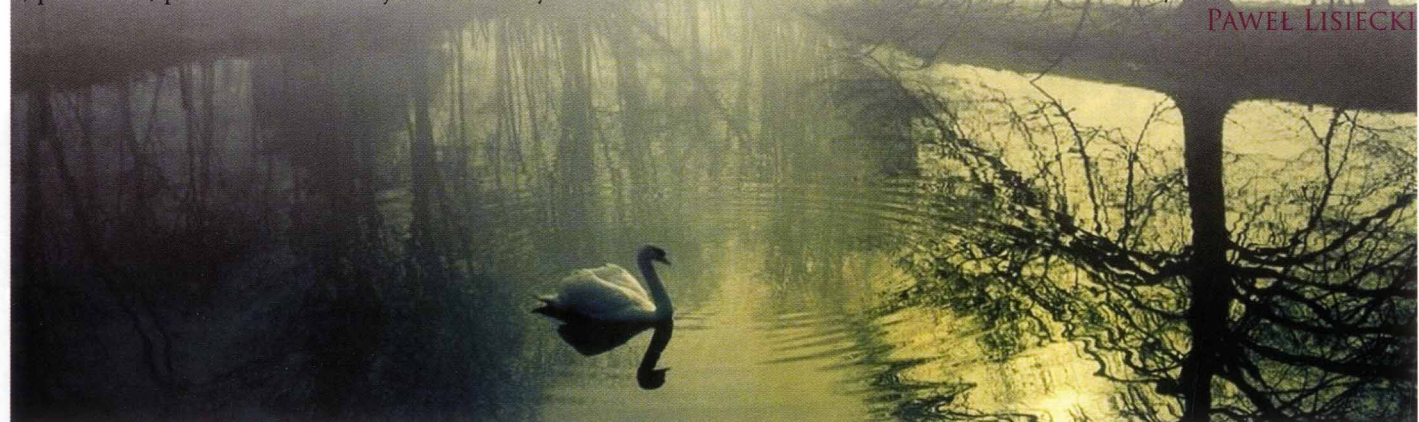
- Był człowiekiem, który odbył ponad 300 spotkań z młodzieżą – podkreśla Jerzy Szymanowski. – Był człowiekiem, który cały czas myślał, jak zdobyć serca młodzieży. Był absolutnie oddany swojemu zawodowi, uczynny i szanował wszystkich ludzi.

Za swoją działalność był wielokrotnie odznaczany. Otrzymał m.in.: Krzyż Za Zasługi dla ZHP, Brązowy i Złoty Krzyż Zasługi, Odznakę Przyjaciela Dziecka, Odznakę Zasłużonego Białostoczyni, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia, Krzyż Zesłańców Sybiru, Medal Pro Memoria i Odznakę Honorową Sybiraka.

- Opracował dziesiątki prac poświęconych Sybirakom – wylicza Jerzy Szymanowski. – Organizował i wykonał „Kronikę Sybiraków ze Szczuczyna i Wąsosza” oraz sporządził wykaz osób wywiezionych na Syberię ze Szczuczyna i jego okolic oraz gminy Wąsosz. Wydał także I i II tom wspomnień z wywózki, pobytu i powrotu w 1946 r. Sybiraków do ojczyzny. W 2004 r., wspólnie z prezesem koła Augustynem Konopką, zainicjował budowę na cmentarzu w Szczuczynie symbolicznego grobu Sybiraka – Znak Pamięci Zesłańców. Sam także zaprojektował nagrobek.

- Jako Sybiracy składamy najszczerze kondolencje całej rodzinie – z żalem mówi Jerzy Szymanowski. Pogrzeb Mariana Mikołaja Jonkajtysa odbył się 23 lutego o godz. 13 w kaplicy przy cmentarzu w Szczuczynie.

PAWEŁ LISIECKI



**Naszemu Drogiemu Przyjacielowi,
Zasłużonemu Prezesowi
Oddziału Koszalińskiego TPZŁ
Janowi Andrzejowi Przestrzelskiemu
szczerze wyrazy jedności i współczucia po odejściu
Jego Ukochanej Żony Henryki
przekazują Łomżyniacy z Koszalina**

**Dostojnej i Wielce Zasłużonej dla TPZŁ
Kol. Urszuli Bednarczyk-Grabowskiej
wyrazy najgłębszego współczucia i szczerzej
solidarności w bólu
po odejściu
Jej Ukochanego Męża Jerzego
składają Koszalińscy Łomżyniacy**

Listy

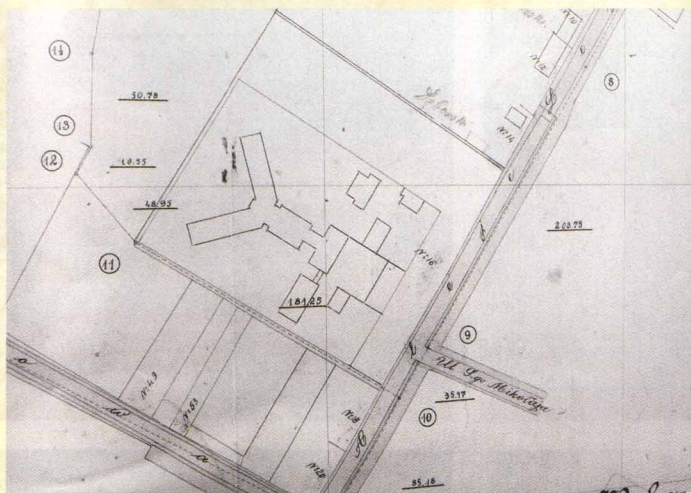
Szanowna Redakcjo!

Przesyłam zdjęcie z fragmentem mapy geodezyjnej z 1931 r. oraz dwa zdjęcia z początków lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Widać na nich budynki więzienia, o których napisał mój kolega Adam Marcełi Krawczyk w liście do *Wiadomości Łomżyńskich* (nr 44 z 2015 r.).

Chyba latem w 1948 r. byłem kilka godzin ze starszymi ode mnie chłopcami ze Starego Rynku, Senatorskiej i Dwornej na terenie opuszczonego więzienia przy Alei Legionów nr 16 (dawna numeracja). Miałem wtedy siedem lat. Szczególnie duże wrażenie na mnie sprawił widok tylko częściowo uszkodzonych bloków właściwego więzienia w kształcie litery Y, różne napisy i rysunki wyryte na ścianach w wielu celach więziennych, budynek karceru oraz wysokie mury otaczające teren więzienia. W następnym roku nie udało się mi obejrzeć dokładnie więzienia, było bowiem stale dozorowane przez uzbrojonych ormowców.

Prawdopodobnie w następnym roku przystąpiono do rozbierania bloków więzienia i ogrodzenia. Podobny los spotkał wtedy budynek kinoteatru Miraż przy Placu Pocztowym. Krążyły wtedy różne pogłoski na ten temat. Słyszało się między innymi, że cegły i inne materiały pochodzące z rozbiórek tych budowli łomżyńskie władze przekazały na odbudowę Warszawy.

Może miejscowi historycy lub publicyści w końcu wyjaśnią tę sprawę, ujawniając przy tym dokumenty, fotografie, plany i szkice sytuacyjne z rozbiórek tych budowli. Trudno uwierzyć, by zostały one zniszczone lub wywiezione w nieznane miejsce.



Przy okazji: do tej pory nie natrafiłem na zdjęcia więzienia przy Alei Legionów z okresu przedwojennego, jak i lat powojennych. Nie widuję też zdjęć Łomży, gdy była ona miastem rejonowym w składzie Zachodniej Białoruskiej Republiki Radzieckiej (koniec października 1939 r. – 22 czerwca 1941 r.), a także zdjęć przyfrontowej Łomży (13 września 1944 r. – 20 stycznia 1945 r.). To wtedy opuszczona przez mieszkańców Łomża i okoliczne miejscowości były bezkarnie niszczone i płądrowane. Dlaczego o wręcz barbarzyńskich wyczynach niektórych żołnierzy i oficerów Czerwonej Armii niemal nic się nie pisze?

Adam Sobolewski

Sieradz, 26 stycznia 2016 r.



W dniu 26 stycznia 2016 r., ok. godziny 10:05, z rąk nowego dyrektora ODiZP (Maciej Muzyczuk) otrzymałem wypowiedzenie umowy o pracę, podpisane przez nowego prezesa Zarządu TVP S.A., Pana Jacka Kurskiego. Umowa ulega rozwiązaniu z dniem 30 kwietnia 2016 r., do tego czasu nie mam obowiązku świadczenia pracy. Formalnie przerwy okres kariery tej ścieżki zawodowej skłania do refleksji; oddając się całkowicie pracy dla Firmy, zapominamy, że obok codziennej pracy zawodowej, radości i miłych chwil, licznych drobnych zwycięstw, niekiedy w walce przeciw oportunistom i wygodnym prowizorycznym rozwiązaniom, z jakimi często spotykamy się na co dzień w naszej pracy, jest jeszcze coś, co powinno być ważne w życiu. Konceptcja „żyć żeby pracować”, jaka mi towarzyszyła będzie musiała się zderzyć z nową dla mnie koncepcją „pracując aby żyć”. Korzystając z tej przykry dla mnie okoliczności życiowo-zawodowej, chciałbym serdecznie podziękować za dotychczasową współpracę. Mam nadzieję, że moje przyszłe plany zawodowe i osobiste sprawią, że będziemy się mogli spotykać jako osoby, które wnoszą twórczą inspirację dla pokonywania barier i tworzenia „owoców” współpracy. „Kto



chce tworzyć, musi być radosny” – pisał poeta, niejaki Teodor Fontane. W zdaniu tym tkwi recepta na sukces, a zatem, życząc radości i aby wiara w sukces pomogła w trudnych chwilach, dodawała nowych sił, wzmacniała aktywność w pracy zawodowej i życiu.

Z serdecznymi pozdrowieniami i nadzieją na ewentualne spotkania i współpracę w przyszłości, ponieważ współpraca z profesjonalistami i dobrymi ludźmi, to czysta przyjemność.

Jerzy Kaźmierczak
ex Z-ca Dyrektora
Ośrodka Dokumentacji i Zbiorów Programowych
Telewizji Polskiej SA

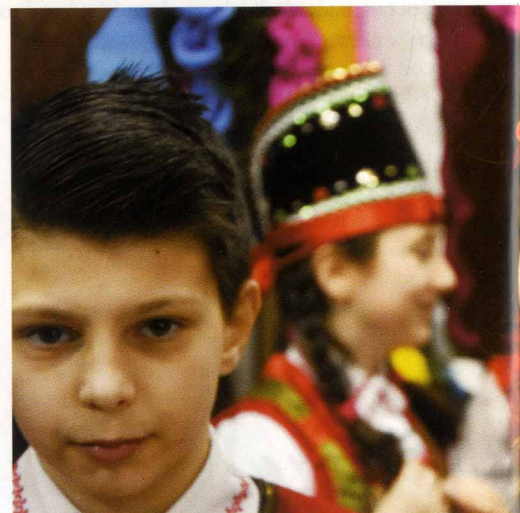
Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej bardzo ceniło sobie współpracę z dyr. Jerzym Kaźmierczakiem. Zachowamy we wdzięcznej pamięci zwłaszcza nieocenioną pomoc przy przekazaniu nam dokumentacji i materiałów archiwalnych, składających się na bogaty dorobek naszej zmarłej Przyjaciółki, red. Haliny Miroszowej. Dziękujemy, Panie Dyrektorze.

Zbójna 2016

Kierce, pisanki, wycinanki, bukiety, no i oczywiście pysznie się tysiącem barw kurpiowskie palmy – w sumie ponad 200 eksponatów przygotowanych przez ponad 400 autorów wpłynęło na tegoroczny konkurs „Rozmaitości Wielkanocne” w Zbójnej, organizowany przez Gminny Ośrodek Kultury, Wójta Gminy we współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, pod patronatem „Wiadomości Łomżyńskich”. Dopisali w tym roku również goście z biskupem Januszem Stepnowskim,

starościną łomżyńską Elżbietą Parzych, wojewodą Bohdanem Paszkowskim i wiceprzewodniczącym Sejmiku Mieczysławem Bagińskim. Po uhonorowaniu laureatów, procesja z palmami przedelflowała główną ulicą Zbójnej do kościoła, gdzie odbyły się główne uroczystości Niedzieli Palmowej. A po ich zakończeniu gospodarz gminy, Zenon Białobrzski po raz kolejny udowodnił tradycyjną, kurpiowską gościnność.

WK





FOT. KAROL BABIEL



Pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

ŁOMŻYŃSKA ZIMA: *przyjaźń pod koszem*

III 101433

Uczniowski Klub Sportowy „Dziewiątka” Łomża okazał się mało gościnny podczas Ogólnopolskiego Turnieju Minikoszykówki Chłopców „Łomżyńska Zima”, od 19. lat rozgrywanego pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Ustąpił miejsca jedynie rywalom z Żyrardowa. Trener Andrzej Wojtkowski występujący w podwójnej roli – niezawodnego organizatora i szkoleniowca – nie ukrywał satysfakcji, bo to był kolejny sprawdzian jego podopiecznych przed przyszłorocznymi mistrzostwami województwa klas szóstych oraz mistrzostwami Polski. „Dziewiątka” nie odpuszcza w tym roku żadnego turnieju, wykorzystując każdą niemalże okazję do szlifowania i sprawdzenia formy.

XIX Ogólnopolski Turniej Minikoszykówki Chłopców pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej jest jedną z ważniejszych imprez w sportowym kalendarzu Łomży. Doszło do tego, że wiele zespołów z kraju wręcz nie może doczekać się lutowego terminu, by pojawić się nad Narwią. Były lata, że organizatorzy limitowali liczbę startujących zespołów, ze względów organizacyjnych. Nie ulega również wątpliwości, że turniej jest co roku mistrzowsko doszlifowany, a to ogromny wysiłek Wojciecha Kamińskiego i Andrzeja Wojtkowskiego. Szczere podziękowania i gratulacje.



Andrzej Wojtkowski ze swoimi podopiecznymi przed kolejnym starciem. Fot. Józef Babel

Ostateczna klasyfikacja turnieju:

1. UKS „Trójka” Żyrardów
2. UKS „Dziewiątka” Łomża
3. UKS „La Basket” Warszawa
4. UKS „Trójka” Nidzica
5. UKS „Trójka” Działdowo
6. „Iskra” Konstantynów
7. AS Mrągowo

Wyróżnienia indywidualne

Najlepsi w poszczególnych zespołach:

- Marcel Józwiak – Warszawa
- Adrian Bachmura – Mrągowo
- Jacek Ławecki – Konstantynów
- Fabian Popielarczyk – Działdowo
- Łukasz Szymański – Żyrardów
- Paweł Kowalski – Nidzica
- Adam Szablanowski – Łomża

Pierwsza „piątka”:

Piotr Wińkowski (Żyrardów), Jakub Kołakowski (Łomża), Oskar Ciupak (Warszawa), Dominik Pałys (Nidzica), Kacper Jackowski (Działdowo)

Najwszechstronniejszy zawodnik turnieju:

- Eryk Gasiński – Żyrardów

Najlepszy obrońca turnieju:

- Mikołaj Grzesiak – Warszawa

Najlepszy rozgrywający:

- Adam Anusewicz – Łomża

Najlepszy strzelec turnieju:

- Paweł Wojciechowski.

Sympatyczne jest również to, że Łomżyńska zima” jest traktowana przez uczestników, jako spotkanie przyjaciół. Tu – mimo zaciętej bardzo rywalizacji – nie wynik jest najważniejszy. Świadczy o tym wypowiedź „Szczurka” – trenera Pawła Szczurowskiego z UKS „Trójka” Działdowo, który wygrał



Nagrody najlepszym wręczali m.in. skarbnik ZG TPZŁ Edward Matejkowski oraz Czesław Filipkowski z jednej z firm ubezpieczeniowych. Fot. Józef Babel



Emocji pod koszem nie brakowało. Fot. Paweł Lisiecki

ubiegłoroczny turniej. W tym roku Paweł mówił m.in.: – W tym roku przyjechałem z chłopakami rocznika 2004, nie mogliśmy zatem liczyć na powtórzenie ubiegłorocznego sukcesu. Wygraliśmy to, co mogliśmy wygrać. Chwałę swoich zawodników za to, musimy zadowolić się w tym roku piątym miejscem. Ale mimo tego zawsze przyjeżdżam z chęcią i będę przyjeżdżał na Ziemię Łomżyńską z ogromną przyjemnością.

Trzymamy za słowo.
(we współpracy z www.naszalomza.pl)

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaczy.org

Redaktor Naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com. Zespół: Józef Babel, Donata Godlewska, Halina Miroszowska, Adam Czesław Dobroński, Gabriela Szczesna, Maria Kaczyńska, Maria Tocka, Łukasz Czech, Karolina Skłodowska, Iwona Krzepkowska-Bułat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Adam Dąbrowski • Korekta: Nina Omelczenko • Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniaczy.org; zgtpzl@um.lomza.pl • Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Ewa K. Czetwertyńska • Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Justyna

Lenczewska (godz. 8.00 - 15.00) tel. 86 216-28-33 • Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661 • Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kdbdruk.pl • Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów; zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.

